



Sarah Morgan



Noworoczne życzenie

Tytuł oryginału: The Italian's New-Year Marriage Wish



Witajcie w Penhally!

Na skalistym wybrzeżu Kornwalii rozłożyło się malownicze miasteczko. Wszystkich, których los rzuci w tamte strony, powitają urokliwe piaszczyste plaże, zapierające dech w piersiach krajobrazy oraz wyjątkowo sympatyczni mieszkańcy.

Nasza nowa licząca dwanaście tomów saga daje Wam niepowtarzalną szansę odwiedzenia tej nadmorskiej osady. Zapraszamy do Penhally, gdzie w zatoce kołyszą się łodzie rybackie, surferzy czekają z utęsknieniem na wysoką falę, uśmiechnięci ludzie wędrują brukowanymi uliczkami, a nadmorska bryza niesie z sobą jakże romantyczny powiew!

Oto przychodnia w Penhally, którą kieruje pełen poświęcenia, ale i wymagający doktor Nick Tremayne. Każda książka z serii to nowa wzruszająca historia o miłości. Wśród głównych bohaterów będą postaci znad Morza Śródziemnego, a także pewien szejk. Staniecie się świadkami skandalu z udziałem księżniczki, spotkacie też cynicznych playboyów, których okiełznają skromne narzeczone. Mieszkańcy Penhally serdecznie powitają wybitnych lekarzy z wielkich klinik, słodkie niemowlęta podbiją wasze serca. Ale to nie wszystko...

W kolejnych tomach poznacie historię boleśnie doświadczonego przez los Nicka Tremayne'a, szefa i założyciela tej placówki. Niekwestionowany talent i umiejętności doktora Tremayne 'a wzbudzają w pacjentach poczucie bezpieczeństwa. Ich zadowolenie jest świadectwem kompetencji i oddania całego zespołu przychodni. Zapraszamy, poznajcie ich osobiście...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chcę rozwodu, chcę rozwodu, chcę rozwodu...

Amy powtarzała w myślach te dwa słowa, podczas gdy taksówka wiozła ją krętymi wiejskimi drogami ku północnemu wybrzeżu Kornwalii. W ciągu nocy śnieg okrył pola, drzewa i krzewy warstwą białego puchu, który skrzył się teraz w promieniach porannego słońca. Zapowiadał się naprawdę piękny dzień - niestety nie dla niej, bo ona w tym dniu miała położyć kres swemu małżeństwu.

Chyba nigdy w życiu nie czuła się tak okropnie. Kiedy na jednym z zakrętów w dali zarysowało się morze, jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu i pożałowała nagle, że w ogóle postanowiła wybrać się w tę podróż i spotkać z Markiem oko w oko.

Ale czy miała wyjście, skoro uparcie nie odpowiadał na listy ani nie odbierał telefonów?

Obserwując przez okno dobrze znany krajobraz, pomyślała kolejny raz o tym, jak bardzo zdziwiło ją to uparte milczenie i rezerwa. Marco jest w końcu Włochem, po którym należałoby się spodziewać gwałtownych wybuchów, ognistego temperamentu.

Jest zarazem człowiekiem o silnym i zdecydowanym charakterze - wie, czego chce, i potrafi swoje pragnienia realizować.

Co tym bardziej dowodzi, że Amy nie jest mu potrzebna do szczęścia.

Poczuła uścisk w gardle i zagryzła wargi, by powstrzymać wzbierające w oczach łzy, zdając sobie przy tym sprawę z bezsensowności swojej reakcji. Przecież nie chciała, by Marco stawiał przeszkody. To by tylko utrudniło jej i tak wystarczająco trudną misję.

Amy zacisnęła ręce w pięści. Najchętniej poprosiłaby kierowcę, by zawrócił i odwiózł ją z powrotem na dworzec, wiedziała jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Musi raz wreszcie doprowadzić do końca sprawę, którą już i tak zbyt długo odkładała na później.

Najwyższy czas, by oficjalnie położyć kres ich małżeństwu.

Zatopiona w myślach, nie od razu zdała sobie sprawę, że kierowca coś do niej mówi.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Mógłby pan powtórzyć?

- Pytałem, czy mieszka pani w Penhally.

- Nie, teraz już nie. Ale kiedyś mieszkałam - odparła, zdobywając się na uprzejmy uśmiech.

Do czasu, aż jej związek z Markiem legł w gruzach.

- Aha... - mruknął, biorąc ostrożnie zakręt na pokrytej warstwą śniegu drodze. - Pewnie przyjechała pani spędzić Nowy Rok z rodziną? Ciekawe, na jak długo?

Nie ma rodziny i z nikim nie będzie spędzać Nowego Roku.

- Tylko na jeden dzień. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. - Wracam wieczornym pociągiem o ósmej.

Przyjechała wyłącznie po to, bo powiedzieć Marcowi: „Chcę rozwodu”. I nigdy więcej nie wracać do Penhally.

- W każdym razie proszę się liczyć z kapryсами pogody. W nocy znowu padał śnieg. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz mieliśmy o tej

porze na wybrzeżu śnieg. Klimat zupełnie zwariował przez to globalne ocieplenie. A na popołudnie zapowiadają kolejną burzę. Na wszelki wypadek powinna pani wyjechać wcześniej, żeby się nie spóźnić na ten pociąg.

Amy patrzyła przez okno, słuchając go jednym uchem. Wyjedzie dziś z Penhally, choćby miała iść na dworzec piechotą.

Skęcili właśnie w główną ulicę miasteczka i Amy mocno zabiło serce. Wzięła głęboki oddech. Ze strachu przed czekającą ją przeprawą skurczyła się na siedzeniu, jakby chciała zniknąć.

No nie, powiedziała sobie w duchu. Nie zachowuj się jak przestępczyni! Jesteś dorosłą trzydziestopięcioletnią kobietą, a do tego poważnym i doświadczonym lekarzem!

Cóż, kiedy na myśl o spotkaniu z Markiem straciła resztki pewności siebie. Przez ostatnie dwa lata nie przestawała o nim śnić, marzyć i wylewać za nim łez. Obojętne, gdzie była i co robiła, myśl o nim nigdy jej nie opuszczała. Dlatego uciekła aż do Afryki, aby oszczędzić sobie męki przypadkowych spotkań.

W obawie przed własną słabością opuściła miasteczko, wyjechała z kraju, a nawet udała się na inny kontynent.

- Proszę się zatrzymać - powiedziała nagle. - Tak, tutaj, dziękuję. Dalej pójde piechotą. - Sięgnęła do portmonetki po pieniądze, podała je taksówkarzowi i wysunęła się z auta, kurczowo ściskając w rękach torebkę.

Taksówka odjechała, a ona stała przez chwilę, rozglądając się po ulicy. Sklepy były wprawdzie jeszcze zamknięte, lecz na wystawach mrgały kolorowe światła i połyskiwały świąteczne ozdoby. W sumie

przysypane śniegiem miasteczko tworzyło obraz jakby wyjęty z powieści Dickensa.

Amy ogarnął nieoczekiwanie świąteczny nastrój, a wraz z nim napłynęły wspomnienia sprzed lat - spacerów z babcią w poszukiwaniu świątecznego drzewka i zabawek na choinkę, wypraw do rzeźnika po świątecznego indyka.

Penhally miało w jej sercu szczególne miejsce. W tej cichej rybackiej osadzie przeżyła nieliczne szczęśliwe chwile swego dzieciństwa. Kiedyś wyobrażała sobie, że jej dzieci będą dorastały właśnie w Penhally.

- Amy? Amy Avanti? - usłyszała za plecami męski głos i oblała się zimnym potem. Poczula się jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku.

- Ach, to ty, Tony... - wybąkała, uśmiechając się z trudem, chociaż wiele by dała, by akurat w tym momencie nie natknąć się na właściciela miejscowego pubu. - Wcześniej wstałeś.

- To dla mnie pracowity okres. - Tony spoglądał na nią pytającym wzrokiem znad podniesionego kołnierza kurtki. - Nie widzieliśmy się całe wieki, a ty masz mi tylko do powiedzenia, że wcześniej wstajesz? - spytał zaskoczony.

- Przepraszam. - Zachowała się głupio. - Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

- Faktycznie zawsze należałaś do tych rzadkich kobiet, które niewiele mówią, ale za to umieją słuchać - odparł, wyraźnie udobruchany. - Marco wie, że wróciłaś?

- Nie. - Celowo go nie uprzedziła. Całą nadzieję pokładała w tym, że wzięty z zaskoczenia nie, będzie wiedział, jak zareagować, i nie będzie robił trudności.

- Zdecydowałam się w ostatniej chwili. Mamy sprawy do omówienia.

- Niedawno słyszałem warkot maserati, więc Marco pewnie jest już w przychodni. Mają huk roboty.

Jego słowa przywołały niepokojąco żywe wspomnienie tamtego lata sprzed dwóch i pół roku, kiedy ona i Marco przyjechali do Penhally tuż po ślubie z głowami pełnymi planów na przyszłość. Pełni radości i optymizmu. Marco już pierwszego dnia zabrał ją swoim ukochanym maserati na przejażdżkę po okolicy. Męski i pewny siebie, jechał wzdłuż wybrzeża, trzymając kierownicę jedną ręką. Druga spoczywała na oparciu jej siedzenia, a zakochana po uszy, nadal niedowierzająca własnemu szczęściu Amy niemal nie odrywała wzroku od jego twarzy.

On rzecz jasna odgadywał jej uczucia. Znał się przecież na kobietach i znacznie przewyższał ją doświadczeniem, co odbierało Amy resztki pewności siebie.

Dlaczego wybrał właśnie ją?

Zadawała sobie to pytanie nieskończoną ilość razy. Dziś nie byli już razem i pytanie to straciło sens. A ona swoim odejściem uprzedziła jedynie nieuchronne rozstanie.

- Jeździ tym samochodem o tej porze roku? - zdziwiła się. - O ile dobrze pamiętam, maserati bardzo nie lubił mrozu.

- I nadal za nim nie przepada. Nie dalej jak tydzień temu zgasł na bocznej drodze, a twój mąż biegał wokół, wymachując rękami i wykrzykując coś po włosku. Niektórzy popędzili do wiejskiej biblioteki, ale na próżno wertowali angielsko-włoski słownik, bo wiadomo, że kiedy coś się dzieje z jego ukochanym samochodem, Marco używa słów, których nie znajduje się w słowniku. - Tony podrapał się w głowę. - Poradziłem mu, żeby sobie kupił solidne angielskie auto, ale potraktował moje słowa z najgłębszą pogardą.

- Mogłam się tego domyślić.

- Miło cię znowu widzieć, Amy. Twój wyjazd był dla wszystkich wielkim zaskoczeniem.

- Wiem. — Wyobrażała sobie, w jakie zdumienie wprawił mieszkańców jej postępek.

Marco Avanti nie należał do mężczyzn, którzy bywają porzucani, a już na pewno nie przez takie szare myszki jak ona, które powinny być wdzięczne losowi, że ktoś będący przedmiotem westchnień wszystkich kobiet raczył zwrócić uwagę właśnie na nie.

W dodatku wyjechała bez słowa wyjaśnienia.

- Cieszę się, że przyjechałaś. Jeśli się pospieszysz, złapiesz go, zanim zacznie dyżur. Są teraz bardzo zapracowani. Pewnie słyszałaś, że Lucy urodziła przed czasem i na razie nie mają lekarza na jej miejsce.

O niczym nie miała pojęcia. Od dawna nie dostawała wiadomości o tym, co się dzieje w Penhally. To znaczy od czasu, gdy rok temu otrzymała jeden jedyny list od Kate Althorp, naczelnej

pielęgniarki z przychodni nad zatoką, a prywatnie jej dawnej przyjaciółki.

- No to muszą być faktycznie zapracowani. Tym lepiej dla niej. Marco nie będzie miał czasu na wdawanie się w dyskusje. Może uda się po prostu wejść do gabinetu, powiedzieć, po co przyjechała, i załatwić sprawę, zanim Marco zbierze myśli i zacznie robić trudności. Będzie zbyt zaabsorbowany problemami pacjentów, aby przejąć się żądaniem kobiety, która praktycznie i tak nie jest już jego żoną.

- Do zobaczenia, Tony - powiedziała, drżąc lekko z zimna.

- Nie zapomnij zajrzeć przed wyjazdem do pubu na drinka.

- Nie zapomnę - odrzekła z miłym uśmiechem, wiedząc z góry, że obietnicy nie dotrzyma.

Nie miała ochoty wystawiać się na żer plotkarzy dla jednego drinka, który żadną miarą nie złagodzi bólu, jakiego spodziewała się w rezultacie ponownego spotkania z Markiem Avanti.

W mieszczącej się na drugim końcu miasteczka nowoczesnie urządzonej przychodni Marco wpatrywał się z uwagą w monitor komputera.

- Kate? - zawołał. - Dlaczego nie mam wyników badania krwi Lily Baxter? Mówiłaś, że już przyszły.

- Tak, przyszły, ale nie zdążyłam ich jeszcze wprowadzić do systemu - wyjaśniła Kate, wchodząc z kubkiem kawy do gabinetu. - Odkąd Lucy odeszła na przedwczesny urlop macierzyński, większość czasu spędzam przy telefonie i szukam zastępstwa. Nie wiem, jak przetrwamy do Nowego Roku, jeśli nie znajdzie się ktoś na jej miejsce. Dziś rano znowu wypatrzyłam na głowie cztery kolejne siwe

włosy. – Uprzątnęła z biurka stos lekarskich pism, by postawić kawę.
-Wypij, póki gorąca. Masz dziś tylu pacjentów, że do wieczora nie będziesz miał na nic czasu.

Marco z zadowoleniem wciągnął w płuca smakowity aromat świeżo parzonej kawy.

- Zrobiłaś ją specjalnie dla mnie, amore? Jesteś aniołem. -
Oplótnął kubek palcami, podniósł go do ust w nadziei, że kawa rozjaśni jego przepracowany, niewyspany umysł. - Tutto bene?
Wszystko w porządku? Bo jeśli nie, to wal prosto z mostu, niczego nie ukrywaj. Może w osadzie wybuchła epidemia cholery albo wszyscy pacjenci zapisali się do mnie?

- To nie jest temat do żartów, Marco - skarciła go Kate. - A o liczbę pacjentów lepiej nie pytaj. Jeżeli nie uporasz się z nimi przed nocą, przyniosę ci z domu śpiwór.

- Najlepiej dwuosobowy, z ładną panienką w środku.

- Jesteś niepoprawny - mruknęła z uśmiechem Kate, zbierając się do odejścia.

- A czy zdążyłaś zadzwonić do warsztatu w sprawie maserati?

- Tak jest, szefie. Zaraz po niego przyjadą. Najlepiej daj mi teraz kluczyki, żebym nie musiała ci przeszkadzać w trakcie dyżuru.

Szczęśliwy, że ma przynajmniej jedną sprawę z głowy, sięgnął po kluczyki do kieszeni wiszącej na oparciu krzesła marynarki.

- Łap! - zawołał. - Grazie, Kate. Jesteś nie tylko molto bellissima, ale i niezwykle sprawna.

- Po prostu umiem dobrze zarządzać czasem. Załatwiłam ci naprawę samochodu, żebyś miał więcej czasu dla pacjentów.

Zrobiłam to z czysto praktycznych względów, więc nie musisz marnować na mnie swoich włoskich czarów.

- Marnować? - zapytał Marco z zaczepnym uśmiechem. Lubił takie niewinne przekomarzania. - Co byś powiedziała, gdybym ci zaproponował wspólną ucieczkę z mroźnej Kornwalii? Zamieszkamy w słonecznej Italii i będziemy żyć w grzechu. Mam w Wenecji, tuż nad kanałem, własne palazzo. - Dostrzegł w jej oczach przelotny cień smutku.

Kate zauważyła jego przenikliwe spojrzenie i szybko się uśmiechnęła. Nie chciała, by Marco wiedział, jak bardzo jest nieszczęśliwa.

- Kto wie, może wyjadę - odparła. - Może powinnam wreszcie coś w swoim życiu zmienić. Ale na pewno nie z tobą, Marco. Przysięgam sobie trzymać się z dala od mężczyzn, którzy nie są w stanie zapomnieć o swoich dawnych ukochanych. Do których ty również się zaliczasz.

Marco czuł, jak napinają się w nim wszystkie mięśnie. Wysiłkiem woli nadał twarzy obojętny wyraz.

- W chwili obecnej jedyna istota, jaką darzę gorącym uczuciem, stoi zaparkowana przed przychodnią i czeka na naprawę. To moja jedyna ukochana - odparł najspokojniej, jak potrafił.

- Nie nabierzesz mnie, Marco. Za każdym razem, kiedy ktoś wspomni o Amy, starasz się robić obojętną minę, ale ja wiem swoje. Powiedz, co ukrywasz pod maską spokoju i opanowania?

To moja sprawa i nikomu nic do tego, pomyślał, a głośno rzekł:

- Chcesz wiedzieć, co ukrywam? Nie pora teraz ani miejsce, żeby się tym zajmować. - Jakim cudem zesli z jej problemów na jego kłopoty sercowe? Postarał się żartobliwie sprowadzić rozmowę na bezpieczniejszy grunt, dodając: - Zaczynam dyżur za niecałe pięć minut, a to stanowczo za mało na to, żeby oddać sprawiedliwość twojej urodzie. Chcąc okazać kobiecie uwielbienie, muszę mieć przynajmniej dwadzieścia cztery godziny.

- Jak się zaraz nie uspokoisz, wyleję ci na głowę kubel zimnej wody! - roześmiała się Kate. - Nie wystarczy ci, że kocha się w tobie połowa miejscowych kobiet? One tylko czekają na odpowiedni moment, żeby uleczyć twoje zranione serce.

- Moje serce jest całe i zdrowe - oświadczył, odwracając się do komputera. - Podobnie jak wszystkie inne organy.

- Lepiej się z tym nie zdradzaj, bo twoje wielbicielki runą do przychodni, w której i bez tego panuje wściekły tłok - ze smętną ironią mruknęła Kate. - A swoją drogą zazdroszczę ci. Jak ty to robisz? Byliście z Amy tacy zakochani...

Zaskoczony jej bezceremonialną szczerością, zaklął pod nosem. Natychmiast jednak, widząc w oczach Kate głęboki smutek, odepchnął od siebie wspomnienie Amy.

- Kate... - zaczął najłagodniej, jak potrafił. - Tu nie chodzi o mnie, prawda? Chodzi o ciebie? O ciebie i Nicka? Może sama powinnaś mu powiedzieć, co do niego czujesz? Postawić sprawę prosto i jasno?

- Marco, co ty wygadujesz? - wybąkała speszona i zakłopotana. - Co też ci przyszło do głowy?

- Nick jest szefem przychodni i moim kolegą, z którym codziennie pracuję - podjął dzielnie Marco, zastanawiając się w duchu, dlaczego związki między kobietami i mężczyznami muszą być aż tak skomplikowane. - Z nim i z tobą. Widując was codziennie w pracy, nie mogę nie zauważyć, że coś się między wami dzieje.

- Znamy się z Nickiem od lat.

- Si, wiem - westchnął Marco. - I wiem, że go kochasz. Więc mu to powiedz.

- Nawet gdyby tak było, choć to nieprawda, ale założmy, że masz rację, to jak twoim zdaniem miałyby to wyglądać? Mam zapukać do jego gabinetu, wejść i oświadczyć: „Nick, Kocham cię”?

- Czemu nie? Przecież to prawda. Zapewniam cię, że mężczyźni cenią szczerą i prostolinijność. Te wasze kobiece gierki są może na swój sposób atrakcyjne, ale gdyby jakaś kobieta chciała mi wyznać miłość, to nie widzę powodu, dlaczego miałbym jej tego zabraniać.

Kate mimo woli parsknęła śmiechem.

- Przepraszam, ale próbowałam wyobrazić sobie minę Nicka, gdybym posłuchała twojej rady.

Marco też się roześmiał.

- Wiesz, Kate, na czym polega twój błąd? Na tym, że zakochałaś się w Angliku, a Anglicy nie umieją kochać. Są chłodni, zamknięci w sobie, pozbawieni uczuć. Jeśli zostawić Anglika na dwadzieścia cztery godziny sam na sam z kobietą, to zamiast od razu zabrać się do rzeczy, będzie przez dwadzieścia trzy godziny oglądał telewizję.

- Pewnie masz rację - odparła rozbawiona na dobre Kate. Jej nastrój wyraźnie się poprawił. – Jesteś prawdziwym przyjacielem,

Marco. W dodatku wrażliwym, w każdym razie jak na mężczyznę. Moje życie byłoby prostsze, gdybym pokochała namiętnego Włocha, a nie oschłego Anglika.

Marcowi przyszło na myśl jego własne nieudane małżeństwo.

- Namiętni Włosi też popełniają błędy - zauważył posepnie. - A Nick wcale nie jest oschły, tylko ciężko doświadczony przez los. Dręczy go poczucie winy, z którym nie umie sobie poradzić. To trudny okres w jego życiu.

W moim też, dodał w duchu. Nie do wiary, że po tym, co jemu i Nickowi zdarzyło się w ciągu ostatnich paru lat, kierowana przez nich przychodnia nadal działa.

Przypomniawszy sobie o czekających na niego obowiązkach, sięgnął po kubek z kawą. Nie pora na smutne rozmyślenia, trzeba się brać do roboty. Okres świąteczny to dla lekarza czas wytężonej pracy i na niej trzeba się skoncentrować.

Amy zatrzymała się niepewnie przed budynkiem przychodni. Mroźny wiatr od morza szczypał ją w policzki, w górze rozlegały się żałosne krzyki mew.

Za dziesięć minut Marco zacznie dyżur. Zostało jej dziesięć minut na załatwienie tego, po co przyjechała.

Zdecydowanym ruchem pchnęła drzwi i weszła do holu. Nie dając sobie czasu do namysłu, skierowała się szybkim krokiem do recepcji, gdzie jej dawna przyjaciółka Kate Althorp załatwiała jakąś sprawę z recepcjonistką.

Czy nagła dezercja Amy położyła kres ich przyjaźni? Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby mieszkańcy Penhally surowo ocenili jej

postępek. Wszystko, przynajmniej na pozór, przemawiało przeciwko niej.

- Czy jest pani zapisana? - zapytała Kate, podnosząc wzrok znak papierów, po czym wykrzyknęła:

- Amy! Coś podobnego! - Szybko wyszła zza biurka.

- Wróciłaś do kraju? Myślałam, że jesteś w Afryce i bierzesz udział w tej charytatywnej misji.

- Nie, już wróciłam. Witaj, Kate!

Kate zawahała się, ale zaraz podeszła do Amy, aby ją uściskać.

- Tak miło cię widzieć. Naprawdę. Dlaczego nie zadzwoniłaś? Czy Marco wie, że przyjechałaś?

- Nie chciałam... Nie, Marco nic nie wie, to znaczy... muszę zamienić z nim parę słów - mówiła bezładnie Amy, czując, że zachowuje się niepoważnie. Słuchając jej, można by odnieść wrażenie, iż po dwóch latach nieobecności wpadła zapytać męża, czy przyjdzie punktualnie do domu na kolację.

Kate popatrzyła najpierw na zegar, a potem na drzwi gabinetu Marca.

- Za parę minut zaczyna dyżur. Mamy straszny nawał pacjentów, odkąd...

- Wiem o Lucy, ale zajmę mu tylko chwilkę - nalegała Amy, zdając sobie sprawę, jak rozpaczliwie brzmią jej słowa. Jeśli Kate nie pozwoli jej zobaczyć się z nim od razu, będzie musiała czekać do zakończenia dyżuru, a nie miała pewności, czy do tego czasu nie opuści jej odwaga.

Nie, teraz albo nigdy!

- Kate, zrób to dla mnie, bardzo cię proszę! - Nie-pryżwyczajonej do proszenia o pomoc Amy słowa te z trudem przeszły przez gardło.

Tymczasem Kate toczyła wewnętrzną walkę. Jej poczucie obowiązku zmagало się z chęcią pomocy zdesperowanej przyjaciółce. Podeszła do biurka i podniosła słuchawkę.

- Zadzwoń do niego i powiem, że jesteś...

- Nie! - krzyknęła Amy, ruszając szybkim krokiem do gabinetu Marca. - Sama mu powiem.

Z bijącym sercem zapukała do drzwi.

- Si, proszę wejść!

Dźwięk jego głosu omal nie zwał jej z nóg. Na moment zamknęła oczy. Marco Avanti mówił wprawdzie bezbłędnie po angielsku, ale z wyraźnym włoskim akcentem, który w uszach jego byłej żony brzmiał jak najpiękniejsza muzyka.

Zwilgotniałą z przejęcia ręką nacisnęła klamkę. Trzymaj się, upomniała się w duchu. Marco jest tylko mężczyzną, jednym z wielu. Nie daj się oczarować. Wystarczy powiedzieć, co masz do powiedzenia, a potem wyjść.

Masz dziesięć minut i będzie po wszystkim. Potem wsiądziesz do pociągu i wrócisz do Londynu. Zdecydowanym ruchem pchnęła drzwi.

- Dzień dobry, Marco. - Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. - Muszę z tobą porozmawiać, zanim zaczniesz przyjmować pacjentów.

Spojrzenie jego czarnych oczu w jednej chwili rozpałiło w niej płomień. Nic się nie zmieniło, działał na nią z tą samą co kiedyś

zniewalającą siłą. Jak mogła sobie wmawiać, że jest tylko jednym z wielu mężczyzn? Marco jest niepowtarzalny, żaden inny mężczyzna nie może się z nim równać. Zrozpaczona Amy zacisnęła palce.

Miała dwa lata na przygotowanie się do tej rozmowy, więc dlaczego sam jego widok tak ją obezwładnia? Co on takiego w sobie ma? Owszem, jest przystojny, ale na świecie pełno jest przystojnych mężczyzn, którzy nie robią na niej wrażenia. No tak, ale władczy, nonszalancki, pewny siebie Marco jest uosobieniem męskości, której żadna kobieta nie potrafi się oprzeć.

Amy patrzyła na niego jak urzeczona, mając w głowie tylko jedno wspomnienie: namiętności, która kiedyś trawiła ich oboje.

Marco milczał. Siedział niemal nieruchomo, lekko odchyłony w krześle, bawiąc się ołówkiem.

Amy czuła emanujące z jego ciała nerwowe napięcie, podziwiając zarazem z zazdrością jego opanowanie. Oddałaby wszystko, żeby się tego nauczyć.

- Musimy porozmawiać - wykrztusiła w końcu. Nadal stała w drzwiach, mocno zaciskając obie dłonie. Ciarki chodziły jej po skórze.

- Jeśli postanowiłaś wrócić, to dziwną wybrałaś porę - przemówił wreszcie.

- Nie wróciłam, chcę tylko porozmawiać. Dobrze wiesz, o czym.

- Wiem również, że do lunchu muszę przyjąć trzydziestu pacjentów. Nie musisz pytać, co jest dla mnie ważniejsze.

Nie, nie musi go o to pytać. Tym, co oprócz umiejętności lekarskich najbardziej w nim podziwiała, było absolutne oddanie pacjentom.

Jego twarz przybrała uparty, nieprzejednany wyraz i Amy poczuła bezsilną rozpacz.

Czego się właściwie spodziewała? Że przyjmie ją z otwartymi ramionami? Po tym, jak go potraktowała?

A raczej po tym, jak pozwoliła, by myślał o niej najgorsze rzeczy?

- Nie miałam wyjścia, bo nie odpowiadałeś na moje listy.

- Nie podobała mi się ich treść - odparł zimno. - Jeśli poruszysz bardziej interesujący temat, zastanowię się nad udzieleniem odpowiedzi. A teraz proszę, żebyś opuściła gabinet, ponieważ muszę przyjąć pierwszego pacjenta.

- Nie. - W odruchu desperacji postąpiła krok do przodu. - Musimy to załatwić. Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale...

- Ja zdenerwowany? - powtórzył ironicznym tonem. - Co też ci przyszło do głowy?

- Marco, proszę, nie bawmy się w ciuciubabkę. Ani tobie, ani mnie nic z tego nie przyjdzie. Opuściłam cię, to prawda, ale nie mogłam postąpić inaczej. I miałam rację. Mam nadzieję, że od tamtej pory zdałeś sobie sprawę, że wyszło nam to na dobre.

- Wiem tylko, że mnie porzuciłaś. Naprawdę sądzisz, że słowo „zdenerwowany” właściwie oddaje moje uczucia?

Amy poczuła, że oblewa się rumieńcem. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co Marco może odczuwać. Nawet w ich najlepszych czasach nigdy nie była pewna, co się dzieje w jego duszy. Domyślała się jedynie, że jej odejście mogło go dotknąć z dwóch powodów: ponieważ wystawiło go na plotki mieszkańców i zburzyło jego plany.

Bo na pewno nie z powodu zawiedzionej miłości. Marco Avanti nigdy jej nie kochał, tego była pewna. Za co miałby ją kochać? Czym mogła zasłużyć na miłość takiego mężczyzny jak on?

To, czego się dowiedziała, utwierdziło ją jedynie w przekonaniu, że nie jest go warta.

- Jesteś zły, dobrze to rozumiem. Nie chcę się kłócić - brnęła dalej. - Załatwmy rzecz spokojnie, nie stwarzając niepotrzebnych trudności.

- No tak, unikanie trudności to twoja specjalność - odparł z ironią. - Wolisz uciec bez słowa, zamiast zmierzyć się z problemem.

- Są problemy nie do rozwiązania! - zawołała. Natychmiast jednak wzięła się w rzy, by nie powiedzieć o słowo za dużo. - Masz prawo być zły i zdenerwowany, niemniej powinniśmy uporządkować nasze sprawy. Proszę jedynie o zgodę na rozwód.

- Chcesz powiedzieć, że wpadłaś na chwilę do przychodni, przeszkadzając mi w pracy, żeby prosić o rozwód? - Marco poderwał się z krzesła. W jego oczach zamigotały nieprzyjemne błyski. - Nie dość, że na przyjęcie jednego z wielu potencjalnie poważnie chorych pacjentów mam pięć minut, to jeszcze moja żona domaga się, abym w tym samym tempie załatwił rozwiązanie naszego małżeństwa! To niesłychane! Żarty sobie robisz, czy co?

Zapomniała, jaki Marco jest wysoki i jak potrafi dominować samą swoją sylwetką. Poczula się nagle bardzo malutka. Z trudem opanowała chęć ucieczki.

- Nie, Marco, ja nie żartuję. Przepraszam, że przeszkadzam ci w pracy, ale sam jesteś sobie winien. Nie byłoby tego, gdybyś odpowiadał na moje listy. Nie zabiorę ci wiele czasu.

Marco zacisnął ręce na krawędzi biurka.

- Wyobrażasz sobie, że można ot tak, odejść bez słowa wyjaśnienia, a potem wpaść na pięć minut bez uprzedzenia, żądając rozwodu? Tak to sobie wyobrażasz?

Był wyraźnie zły. Przestraszona tym wybuchem, Amy zaniemówiła. Czyżby mu na niej zależało? A może rozgniewało go tylko roztrząsanie osobistych spraw w przychodni?

- Nie tak głośno - poprosiła. - W poczekalni są pacjenci, zaczną się plotki.

- Plotki? Odkąd to zaczęłaś przejmować się plotkami? - Jednakże opanował się, usiadł za biurkiem i odgarnął włosy, które zaraz opadły mu z powrotem na czoło.

Amy serce zadrżało na widok tego dobrze znanego gestu. Zapragnęła nagle podejść i zanurzyć palce w jego czuprynie.

Marco jakimś szóstym zmysłem musiał wyczuć, co się z nią dzieje, bo gdy na nią spojrział, Amy dostrzegła w jego oczach boleśnie znajomy wyraz. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, jakby nawiązywali nie milczącego porozumienia.

Ten nagły kontakt wzrokowy uświadomił Amy z całą siłą, iż namiętność, która ich kiedyś połączyła, nadal nie wygasła. Trzeba to natychmiast przerwać, pomyślała, cofając się ku drzwiom. Przecież dlatego właśnie dwa lata temu uciekła z Penhally aż za ocean. Żeby uwolnić siebie i jego od tej przemożnej siły przyciągania.

Teraz też musi stąd uciekać póki czas.

- Marco, proszę cię, nie wracajmy do przeszłości - powiedziała błagalnie. - Po co sprawiać sobie dodatkowy ból?

- Kto tu mówi o sprawianiu bólu? - odparł cicho.

Zanim jednak zdołał coś dodać, drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła Kate.

- Przepraszam, Marco, ale musisz natychmiast przyjąć małą Michelle. Nie była zapisana, ale wyjaśniłam pierwszemu pacjentowi, że musi poczekać. - To powiedziawszy, zwróciła się do Amy: - Może wpadniesz na kawę do pokoju personelu?

Widać było, że Marco stara się ze wszystkich sił wrócić do rzeczywistości.

- Michelle? Jaka Michelle? - zapytał, jakby po raz pierwszy w życiu słyszał to imię.

- Jak to, jaka Michelle? - zdziwiła się Kate, lecz rzuciwszy okiem na Amy, zdała sobie sprawę z przyczyny jego roztargnienia, i dodała: - Michelle Watson. Carol mówi, że mała wczoraj wieczorem zaczęła się dusić, więc z samego rana wezwała pogotowie, ale ambulans nie dojechał na czas, bo piaskarka zablokowała drogę. Nie rozumiem, dlaczego na kontynencie potrafią sobie poradzić ze zwałami śniegu, a u nas wystarczy odrobina, i mamy totalny paraliż.

- Michelle Watson, no jasne. - Marco najwyraźniej oprzytomniał. - Poproś, niech wejdą!

- Mała Watson? - Amy pamiętała, że tuż przed jej wyjazdem dwa lata temu Carol urodziła dziecko. - Małeństwo Carol?

- Już nie takie maleństwo - odparł Marco, nie patrząc na Amy. -
Minęły dwa lata, odkąd wyjechałaś. Z własnej woli.

- Tak wyjechałam, ale...

Urwała, nie kończąc zdania. Jak Marco by zareagował, gdyby mu wyznała prawdę? Gdyby wyjaśniła, dlaczego musiała wyjechać? Że musiała tak postąpić dla jego dobra? Tego, niestety, nie wolno jej zrobić. Marco nigdy, przenigdy nie może poznać prawdy, bo gdyby ją znał, wszystko jeszcze bardziej by się skomplikowało.

- Masz rację - rzekła. Czuła się okropnie. Po prostu okropnie. Tyle rzeczy pragnęła mu powiedzieć, a tymczasem musi milczeć. -
Wyjechałam z własnej woli.

Marco nawet na nią nie spojrzał.

- Idź na kawę. Albo najlepiej wyjedź.

- Nie wyjadę, dopóki się nie rozmówimy. Otworzył szafkę i wyjął z niej aparat do mierzenia zawartości tlenu we krwi.

- W takim razie musisz poczekać, aż będę wolny - burknął. -
Jeśli dobrze pamiętam, na wizytę u mnie czeka się tydzień. Zresztą zapytaj dziewczyn w recepcji. Może znajdą ci jakieś okienko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Drzwi ponownie się otworzyły i Kate wprowadziła do gabinetu Carol Watson. Kobieta trzymała na rękach owiniętą w kocyk dziewczynkę, a za nią postępowała nachmurzona nastolatka o ładnej buzi, której prawie nie było widać spod grubej warstwy ostrego makijażu.

Amy już miała opuścić pokój, wstrzymała się jednak, spojrzawszy na chore dziecko, które z trudem chwyciło powietrze. Kate ma rację, mała potrzebuje natychmiastowej pomocy.

- Och, panie doktorze, jak to dobrze, że zgodził się pan nas przyjąć! Nie wiem, jak panu dziękować - zaczęła od progu Carol zrozpaczonym głosem. - Michelle musiała się przeziębic. Przesiedziałam przy niej całą noc, ale nad ranem zrobiło się jeszcze gorzej. Kiedy zobaczyłam, że nie może oddychać, tak się przeraziłam, że wezwałam pogotowie, ale karetka utknęła w drodze, a wiem, że pan zawsze potrafi coś poradzić, więc pomyślałam...

- Uspokój się, Carol, dobrze, że przywiozłaś małą do przychodni - łagodnie zapewnił ją Marco, uważnie przyglądając się choremu dziecku.

Amy uznała, iż jej własne sprawy muszą w tej sytuacji poczekać na lepszy moment.

- Marco, czy mogę ci pomóc? Powiedz, co mam robić - oświadczyła.

Marco po chwili wahania skinął głową.

- Małej trzeba natychmiast podać tlen.

Amy szybko odnalazła potrzebne do dotlenienia tak małego dziecka przyrządy. Marco w tym czasie badał delikatnie szyję dziewczynki.

- Michelle, co ci przyszło do główki przysparzać mamie dodatkowych zmartwień? - szeptał przy tym czule.

Słyszając, jak przemawia do chorego dziecka, nikt by nie odgadł, że to ten sam człowiek, który nie dalej jak parę minut temu niemal krzyczał na swą byłą żonę. Wcześniejszy gniew i uraza znikły bez śladu. Stał się w jednej chwili nieskończenie łagodny i opiekuńczy.

Zawsze miał nadzwyczajne podejście do dzieci, myślała Amy, podając mu maseczkę tlenową. Swoim spokojem, pewnością siebie i łagodnością umiał w jednej chwili rozproszyć ich lęki, zdobyć sympatię i zaufanie. Siła i spokój nigdy go nie zawodziły. Kiedy się poznali, Marco prowadził praktykę pediatryczną.

Ktoś niewtajemniczony mógłby pomyśleć, że Marco stara się po prostu uspokoić dwuletnią Michelle i dodać jej otuchy, lecz Amy, która uważnie obserwowała dyskretne i delikatne ruchy jego rąk i śledziła kierunek jego spojrzeń, zauważyła, iż w ciągu zaledwie paru minut zbadał zarówno jej puls, jak wydolność oddychania.

Carol podniosła na lekarza zrozpaczone oczy.

- Kiedy rano próbowałam ją nakarmić, natychmiast zwymiotowała, a potem tak się dusiła, że nie była już w stanie niczego przełknąć. Jeszcze nigdy nie miała tak silnego ataku.

Na te słowa matki oparta niedbale o ścianę nastolatka przewróciła oczami.

- Mamo, przestań na litość boską panikować - burknęła ze złością, po czym zakaszła, a gdy kaszel minął, dodała: - Ze wszystkiego zawsze robisz tragedię.

- Jak możesz tak mówić, Lizzie! - oburzyła się Carol. - W dodatku sama dawałaś jej śniadanie i mogłaś zauważyć, że siostra źle oddycha.

- Nie jestem lekarzem - odburknęła nastolatka, lecz Amy dostrzegła w jej oczach niepokój i przypomniała sobie, że Carol wyszła niedawno ponownie za mąż, a Lizzie jest pewnie jej córką z pierwszego małżeństwa.

Wygląda na to, że w rodzinie nie wszystko się układa.

- Najważniejsze, że Michelle znalazła się w przychodni - uspokajającym tonem przerwał ich utarczkę Marco, przytykając do palca dziewczynki przystosowane specjalnie do badania dzieci urządzenie mierzące zawartość tlenu we krwi. - Przytul ją, żeby się nie kręciła - dodał, zwracając się do Carol, a pochylając się nad małą, dodał: - Ja i mama zrobimy wszystko, żebyś zaczęła dobrze oddychać, tesoro.

Tesoro. Skarbie.

Starając się nie myśleć o tym, że to ją w dawnych dobrych czasach Marco nazywał swoim skarbem, Amy skoncentrowała uwagę na wskazaniach monitora.

- Co za mądry przyrząd! - pochwaliła Carol. Marco zawsze dbał o wyposażenie przychodni w najnowsze urządzenia, zwłaszcza te przeznaczone do badania dzieci.

- To prawda, pozwala szybko i wygodnie zmierzyć zawartość tlenu we krwi - wyjaśnił Marco. - Poziom tlenu jest o wiele za niski - stwierdził po chwili, wyłączając aparat. - Spróbujemy temu zaradzić.

Carol, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej zbladła.

- Czy to z powodu astmy? - zapytała.

- Na to wygląda. Mała miała wirusowe zapalenie oskrzeli, które prawdopodobnie wywołało atak astmy. - Sięgnął po maseczkę podłączoną do aparatury dotleniającej, i delikatnie nałożył ją na twarz dziewczynki. - A teraz, Michelle, spróbuj normalnie oddychać. O tak, bardzo dobrze. Mam nadzieję, że za chwilę poczujesz się lepiej.

Michelle patrzyła na niego przerażonymi oczami. Nie mniej od niej wystraszona Carol szepnęła:

- Nie bój się, kochanie. Doktor Avanti pomoże ci odzyskać zdrowie. Wiesz, że zawsze ci pomaga.

Jednakże dziewczynka chwyciła rączkami maskę, próbując zerwać ją z buzi. Marco delikatnie odczepił jej paluszki.

- Nie zdejmuj maseczki, cucciola mia - powiedział łagodnie. - Nie ruszaj maseczki, bo ona pomoże ci oddychać. To jest magiczna maseczka. A teraz zapomnij o niej, leż spokojnie, a ja ci coś opowiem.

- Nie wypuszczając dłoni Michelle z rąk, popatrzył na Carol. - Jaka jest jej ulubiona bajka?

- Ulubiona bajka? Czy ja wiem...

- „Śpiąca królewna” - mruknęła po nosie Lizzie. Amy ze zdziwieniem przyjrzała się nastolatce.

Czyżby Lizzie tylko udawała obojętność?

Domyślając się, czego Marco może za chwilę potrzebować, Amy otworzyła szafkę i przygotowała odpowiednie leki oraz narzędzia.

- Ja też bardzo lubię „Śpiącą królową” - odparł Marco z tym swoim zabójczym uśmiechem, odgarniając dziewczynce z czoła jasne loczki. Zarazem przez cały czas śledził pracę jej płuc. - Wiec opowiem ci teraz moją własną wersję tej bajki. Za górami, za lasami, za siedmioma rzekami, we wspaniałym zamku nad brzegiem morza żyła sobie kiedyś piękna królowa imieniem Michelle. - Urwał na moment i, odwracając głowę, szepnął: - Amy, czy możesz przygotować strzykawkę z pięćdziesięcioma miligramami hydrokortyzonu?

Zapominając o wzajemnych urazach i nieporozumieniach, Amy podała mu szybko gotowy zastrzyk, po czym stanęła z boku, czekając na dalsze polecenia. Marco tymczasem podjął swoją opowieść.

- Królowa Michelle była nie tylko śliczna, ale miała tatusia i mamusię, którzy bardzo ją kochali. Pewnego dnia urządzili swojej ukochanej córeczce huczne urodziny. Wszyscy mieli być zaproszeni.

Marco miał wrodzony talent gawędziarza, a włoski akcent dodawał jego opowieści szczególnego uroku, toteż Michelle słuchała go jak urzeczona. Marco tymczasem odwrócił jej małą dłoń i zaczął delikatnie pocierać ledwo widoczne żyłki. Zerknąwszy na Amy, szepnął:

- Możesz założyć zacisk? Posłuchaj, Michelle, teraz wprowadzimy ci do rączki małą rurkę z magicznym lekarstwem, po którym zaczniesz lepiej oddychać.

Patrząc na drobną dłoń dziecka, Amy odetchnęła z ulgą, że to nie ona będzie się w nią wkuwać. Carol wręcz odwróciła oczy, szepcząc bardziej do siebie niż do kogokolwiek z obecnych:

- Innemu doktorowi nigdy bym na to nie pozwoliła. Ale i tak nie mogę na to patrzeć. Jej rączki są takie maleńkie, a co dopiero żyły.

Amy musiała jej w duchu przyznać rację. Sama za nic w świecie nie zostałaby pediatrą. Marco natomiast najwyraźniej nie podzielał ich obaw. Był spokojny i opanowany.

- Królowna Michelle zaprosiła na przyjęcie przyjaciół i znajomych, a przede wszystkim swoją ukochaną starszą siostrę, królową Lizzie. - To mówiąc, rzucił olśniewający uśmiech w kierunku stojącej pod ścianą nastolatki, która zaczerwieniła się po same uszy. -Poczujesz teraz lekkie zadrapanie - mówił dalej, ujmując rączkę Michelle i tak pewnym ruchem wprowadził igłę do żyły, że mała tylko lekko się skrzywiła. -Na przyjęciu wszyscy świetnie się bawili, nikt nie pamiętał tak wspaniałych urodzin, goście byli ślicznie poubierani, tańcom nie było końca, a królowa Lizzie poznała przystojnego królewicza.

- Ciekawe, skąd się wziął w takiej okropnej dziurze jak Penhally! - burknęła pod nosem Lizzie, ale zaraz dopadł ją nowy atak kaszlu.

Marco odłożył na tackę opróżnioną strzykawkę, po czym spojrzał na nastolatkę.

- Królewicz zjawił się przebraniu, będąc w drodze powrotnej do swojego zamku - odparł z wesołym błyskiem w oczach, zmuszając Lizzie do uśmiechu.

Żadna nie jest w stanie mu się oprzeć, pomyślała Amy, wzdychając w duchu. Potrafi oczarować nawet niezdolną nastolatkę, i to w trakcie wykonywania trudnego zabiegu.

Każdy, kto by twierdził, że mężczyzna nie jest w stanie wykonywać równocześnie kilku skomplikowanych zadań, najwidoczniej nie widział jej byłego męża w akcji. Być może Marco zawdzięcza tę umiejętność wieloletniej praktyce szpitalnej, a może po prostu stres działa na niego szczególnie mobilizująco.

Jednakże Carol była wciąż niespokojna.

- Czy będzie musiała pójść do szpitala? Mój mąż został w domu, żeby powiedzieć załodze karetki, gdzie mają jechać. Lizzie pobiegnie tam dać mu znać, co ma robić.

- Dlaczego ja? I to w taki mróz? Nie możesz zadzwonić? - niegrzecznym tonem odszczeknęła Lizzie, której dobry humor minął w jednej chwili.

- Czy zawsze musisz mi się sprzeciwiać? - zniecierpliwiła się biedna Carol. - Nie możesz choć raz myśleć nie tylko o sobie?

- Ktoś musi, skoro ty nie masz na to czasu!

Carol na moment zatkało.

- Elizabeth, licz się ze słowami!

- Przestań się mnie czepiać! - zawołała Lizzie, zaniósła się kaszlem i wypadła z gabinetu, zatrząskując za sobą drzwi.

Carol mieniła się na twarzy z gniewu i zażenowania.

- Tego mi tylko brakowało - westchnęła ciężko. - Bardzo przepraszam za jej zachowanie. Nie wiem, co w tę dziewczynę wstąpiło. Od kilku miesięcy nie poznaję mojego dziecka. Zawsze była

taka grzeczna i kochająca, uwielbiała Michelle, a teraz zachowuje się nieobliczalnie.

- Jest w trudnym wieku - powiedziała Amy, zniżając głos, by nie przeszkadzać Marcowi, który wypisywał na komputerze skierowanie do szpitala.

- Złości się z byle powodu i stale wymyka z domu, nie racząc powiedzieć, dokąd idzie, z kim i po co. W nauce też się opuściła, a była jedną z najlepszych uczennic. - Carol przytuliła do siebie Michelle. - Zaczęła się zadawać z tymi okropnymi dziećmi Lovelace'ów, a wiadomo, jakie to ziółka. Nieraz widziałam, jak w soboty wieczorem krążą po ulicach i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zażywali narkotyki.

Tyrada Carol przypomniwała Amy, z jakimi problemami musi sobie radzić lekarz w małej miejscowości. Była zdumiona, że Marco zachowuje niezmałony spokój.

On zaś, włączywszy drukarkę, oderwał oczy od komputera i zwracając się do Carol, zapytał:

- Rozmawiała pani na ten temat z wychowawczynią Lizzie?

- Dwa razy chodziłam do niej do szkoły, a ona za każdym razem częstowała mnie wykładem o trudnościach wieku dojrzewania.

- Mówi pani, że Lizzie miewa gwałtowne wahania nastroju? - spytał Marco, wyjmując z drukarki gotowe skierowanie.

- O tak.

- Zauważyłem, że kaszle - ciągnął Marco, podpisując dokument.

- Kiedy to się zaczęło?

- Od kiedy kaszle? - Carol wydawała się jego pytaniem zaskoczona. - Trudno mi powiedzieć. Ale teraz sobie uświadamiam, że od pewnego czasu. Zapytałam ją nawet, czy nie zaczęła po kryjomu palić papierosów, ale ona tylko popatrzyła na mnie jak na wroga i wybiegła z pokoju.

Marco wręczył Carol kopertę ze skierowaniem.

- Lizzie jest faktycznie w trudnym wieku - rzekł wyrozumiałym tonem. - Nie jest już dzieckiem, a jeszcze nie stała się kobietą. Umiarkowany bunt jest w tym wieku rzeczą naturalną, a nawet wskazaną.

- Naprawdę uważa pan, że to nic gorszego? - z nadzieją w głosie zapytała Carol.

- Musimy o tym porozmawiać w bardziej stosownym momencie. W tej chwili musimy się skupić na Michelle. Nadal nie jestem zadowolony z jej oddychania, więc będzie lepiej, jeśli odeślemy ją do szpitala. Atak astmy na pewno wkrótce minie, ale oboje będziemy spokojniejsi, wiedząc, że jest pod dobrą opieką. A pani również należy się chwila wytchnienia - dodał. - Mając spokojną głowę, będzie pani mogła poświęcić Lizzie więcej uwagi.

- Kłopot w tym, że nie mam pojęcia, jak z nią rozmawiać - szczerze przyznała Carol. - Wybucho, cokolwiek powiem. Z niemowlęciem stanowczo łatwiej sobie poradzić niż z taką dorastającą pannicą.

Marco lekko się uśmiechnął.

- Bycie matką to najtrudniejszy zawód na świecie, bo wymaga coraz to nowych umiejętności. Ale proszę pamiętać, że jest pani dobrą

matką, a dobra matka zawsze znajdzie sposób, żeby dogadać się z własnym dzieckiem.

W oczach Carol zabłyśły łzy wdzięczności. Amy odwróciła wzrok, by na to nie patrzeć. Jak to możliwe, że Marco okazuje im tyle troski i serca? - zadała sobie gorzkie pytanie. Mógłby się ograniczyć do leczenia małej. Ale nie, on potrafi zająć się jednocześnie zrozpaczoną matką, a nawet zbuntowaną nastolatką.

Amy poczułaby się o niebo lepiej, gdyby był pozbawionym serca lekarzem. A tymczasem ostatni kwadrans potwierdził jej najgorszą obawę, tę mianowicie, że dwuletnie rozstanie w niczym nie ostudziło jej serca. Uświadomiło jej, że nigdy nie przestanie tego mężczyzny kochać.

Marco sięgnął po telefon, żeby się połączyć ze szpitalnym pediatrą. Rozmawiając z nim, nie spuszczał oka z Michelle, której stan coraz bardziej go niepokoił.

Dlaczego zastosowane środki nie poprawiły jej oddychania, tak jak należało się spodziewać? Czy coś przeoczył? Zapomniał o czymś, co można było zrobić?

Na ogół nie miał powodu kwestionować swych medycznych umiejętności, ale też na ogół nie musiał radzić sobie równocześnie z trudnym przypadkiem i niespodziewanym pojawieniem się osoby, którą powinien uważać za swą byłą żonę. Faktycznie, jeszcze pół godziny temu uznaliby ich związek za ostatecznie skończony. To znaczy, dopóki Amy nie weszła do gabinetu i nie zażądała rozwodu.

Chyba jeszcze nigdy w swym dorosłym życiu Marco nie czuł się do tego stopnia wytracony z równowagi. Pojawienie się Amy z całą

pewnością utrudniło mu skupienie całej uwagi na małej pacjentce. A ponieważ Amy najwyraźniej nie miała zamiaru zniknąć z gabinetu, jedyne, co mógł zrobić, to zapomnieć o jej istnieniu.

Zmuszając się do skoncentrowania uwagi na chorym dziecku, po zakończeniu rozmowy telefonicznej jeszcze raz przebiegł w myślach możliwe sposoby radzenia sobie z podobnymi przypadkami, dochodząc do wniosku, że niczego nie zaniedbał.

Dziewczynka powinna jak najszybciej znaleźć się w szpitalu. Tymczasem była żona śledzi wzrokiem każdy jego gest, wyczekując odpowiedniej chwili, by znowu wystąpić z żądaniem rozwodu.

Dlaczego, u licha, przyjechała w tak niestosownym momencie? W tygodniu najbardziej wyętej pracy? Kiedy na domiar złego personel lekarski jest w zmniejszonym składzie. Marco nie miał siły z nią dyskutować. Nie miał czasu ani energii na to, by próbować ratować swe rozpadające się małżeństwo.

Amy zapewne dobrze o tym wie, i dlatego po dwóch latach nieobecności wybrała akurat ten moment. Licząc na to, że przytłoczony pracą łatwiej ulegnie jej żądaniom, złoży podpis na pozwie rozwodowym i tym jednym gestem zerwie wszystko, co ich kiedyś połączyło. Wszystko, co razem przeżyli.

Do gabinetu wpadła Kate.

- Carol, dzwoni twój mąż. Skierował karetkę do przychodni, a ratownik pyta, czy są nadal potrzebni. Panie doktorze, czy Michelle ma być odesłana do szpitala?

- Czy to naprawdę konieczne? - zapytała Carol. Odsuwając na bok prywatne sprawy, Marco zdecydowanie pokiwał głową.

- Tak. Porozumiałem się już z lekarką ze szpitala. Michelle zostanie do jutra na obserwacji, a rano zdecydują, co dalej. Być może wskazana będzie zmiana kuracji. Będę z lekarką w stałym kontakcie.

Carol głęboko westchnęła.

- Ciężko mi pomyśleć, że taka mała kruszyna... Co za los, mam wrażenie, jakby całe moje życie było niekończącym się pasmem trosk i niepokojów - wyszeptała. - Chciałabym, żeby moja mała córeczka mogła żyć normalnie, jak inne dzieci. Co będzie, kiedy pójdzie do szkoły?

- Rozumiem pani niepokój, ale nie trzeba martwić się na zapas - odparł Marco. - Razem ze szpitalną lekarką ustalimy dalszą kurację, a potem będziemy małą obserwować i wspólnie rozwiązywać problemy, gdyby się jakieś pojawiły. Proszę pamiętać, że zawsze może pani na mnie liczyć. Gdyby działo się coś niepokojącego, proszę natychmiast przyjeżdżać. Musimy też znaleźć właściwy moment, żeby porozmawiać o problemach Lizzie.

- Jest pan taki dobry, że chyba się rozplaczę - szepnęła wzruszona Carol. - Pan pewnie uważa mnie za idiotkę.

- Uważam, że jest pani kochającą matką, która ma zbyt wiele kłopotów na głowie - łagodnym tonem odparł Marco, spoglądając z niepokojem na pobladłą, z trudem łapiącą oddech Michelle.

Podjąwszy nagłą decyzję, zwrócił się do Kate: - Pojadę z małą do szpitala.

Pielęgniarka nie potrafiła ukryć oburzenia.

- Chce pan zostawić pacjentów w środku dyżuru? - wykrzyknęła.

Ze względu na obecność Carol Marco spróbował obrócić rzecz w żart.

- Chyba nie w środku, skoro jeszcze nikogo nie przyjąłem - odparł, pakując do torby medykamenty.

- Marco, błagam cię, masz kolejkę pacjentów wychodzącą na ulicę! - apelowała spanikowana Kate. -Doktor Tremayne i doktor Lovak są zawalieni pracą...

- A ja mam poważnie chore dziecko, które wymaga mojej opieki - nie znoszącym sprzeciwu tonem oświadczył Marco, zatrzasnąwszy lekarską torbę.

Kate wreszcie się poddała.

- Rozumiem - odparła z ciężkim westchnieniem. -W tej chwili najważniejsza jest Michelle. Będziemy musieli jakoś sobie poradzić.

- Strasznie przepraszam za kłopot - wybąkała Carol.

- Proszę nie przepraszać - rzekł Marco. - W tej przychodni każdy człowiek otrzymuje niezbędną pomoc w momencie, gdy jest mu ona najbardziej potrzebna. Pacjenci oczekujący w kolejce powinni to zrozumieć, bo wiedzą, że następnym razem któreś z nich może być w szczególnym stanie. - Sądząc z wyrazu twarzy, Kate nie była przekonana. Zdając sobie sprawę, że zostawia ją sam na sam z tłumem zirytowanych pacjentów, Marco popatrzył z zastanowieniem na Amy, która z niepewną miną przesuwała się w kierunku drzwi. Podjąwszy błyskawiczną decyzję, zawyrokował: - Żeby nie obciążać dodatkowo Nicka i Dragana, moimi pacjentami zajmie się Amy.

- Ja?

- Tak, ty. Jesteś wykwalifikowanym lekarzem ogólnym. A skoro zjawiałaś się w tak gorączkowym momencie, na pewno nie odmówisz nam pomocy.

- Ale ja...

- Wspaniała myśl! - wykrzyknęła Kate, której kamień spadł z serca. Objęła ramieniem Carol i podtrzymując osuwający się kocyk dziecka, zaczęła wyprowadzać ją z gabinetu. - Niech pan doktor skończy się pakować, a ja tymczasem usadowię Carol z małą w ambulansie. I proszę się nie spieszyć. - Zwracając się do Amy, dodała:
- Zaraz wrócę i wprowadzę cię w szczegóły.

Na twarzy Amy malowało się niekłamane przerażenie.

- Ale ja nie mogę - wymamrotała, kiedy za Kate i Carol zamknęły się drzwi. - To jakieś nieporozumienie. Potrzebuję tylko pięciu minut, żeby się z tobą rozmówić, i na tym koniec.

- Jak widzisz, nie mam dla ciebie nawet minuty. W każdym razie dopóki ostatni z pacjentów nie otrzyma porady. - Zajrzawszy jeszcze raz do torby, Marco energicznie ją zatrzęsął. - Jeśli okażesz odrobinę dobrej woli, może po południu znajdę dla ciebie trochę czasu.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale” - odparł zdecydowanym tonem.

- Sam wiesz, że musimy porozmawiać - odparła bezradnie. - Nie zostawiasz mi wyboru.

- Ty też dwa lata temu nie zostawiłaś mi wyboru.

Wyjrzawszy przez okno, sięgnął po płaszcz. Ogarnął go nagły gniew i zapragnął znaleźć się jak najdalej od niej. Był wściekły na Amy, ale i na siebie. Jak to możliwe, że po dwóch latach nadal tak

wiele do niej czuje? Musi mieć czas na zebranie myśli. Musi się zastanowić, co z tym fantem zrobić.

- Nie masz wyjścia, Amy. Albo zajmiesz się pacjentami, albo nici z rozmowy.

- Daj mi znać, gdybyś nie mogła czegoś znaleźć - powiedziała Kate, wskazując szafki z narzędziami i lekami. - Tu jest w zasadzie wszystko, czego możesz potrzebować. A jeśli będziesz chciała dowiedzieć się więcej o którymś z pacjentów, najlepiej zadzwoń do Nicka. Żeby się z nim połączyć, wystarczy nacisnąć dwójkę.

Nick Tremayne, szef przychodni i wielki przyjaciel Marca, zawsze trochę Amy onieśmielał.

Jak przyjmie jej obecność w przychodni? Amy wiedziała, że niedługo po jej wyjeździe Nick stracił ukochaną żonę.

- Jak on się miewa? Byłam wstrząśnięta, kiedy napisałaś mi o śmierci Annabel.

- Wszyscy byliśmy wstrząśnięci. - Kate wsunęła do drukarki plik recept. - Uważałam, że powinnam cię o tym zawiadomić, ale nie masz pojęcia, jak trudno było zdobyć twój adres. Nawet w twojej organizacji charytatywnej nie wiedzieli, czy list na pewno do ciebie dotrze.

- Zmieniałam często miejsca pobytu i w rezultacie dostałam go z półrocznym opóźnieniem. Wysłałam Nickowi kartkę z kondolencjami. Jak on teraz... Czy zdążył się otrząsnąć?

- Chyba tak. W każdym razie funkcjonuje - odparła Kate, porządkując biurko. - Ale Nick jest bardzo zamknięty w sobie. Myślę,

że narodziny dziecka Lucy dobrze mu zrobią. Dali małej na imię Annabel.

- Bardzo ładnie. Idąc do was, spotkałam na ulicy Tony'ego, który mi powiedział, że dziecko urodziło się przed czasem.

- Tak, ale jest całe i zdrowe. Jak tylko nauczy się samo ssać, będzie je można zabrać do domu.

- A czy Nick... spotyka się z kimś?

Długopis wypadł Kate z dłoni i potoczył się po podłodze.

- Widuje się z wieloma osobami. - Schyliła się, by go podnieść. - Ale chyba nie w tym sensie. Jesteś gotowa? Mam przysłać pierwszego pacjenta?

Amy usiadła za biurkiem i powiodła ręką po blacie. Czowała się, jakby wsiadła do pociągu jadącego w niewiadomym kierunku.

Przyjechała prosić Marca o rozwód, a tymczasem zastępuje go w przychodni. Jak mogła się na to zgodzić?

- Ilu jest zapisanych pacjentów? Kate pokręciła głową.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała. Powiem ci tylko, że Marco jest bardzo, ale to bardzo popularnym lekarzem. Ładnie z twojej strony, że zgodziłaś się nam pomóc. Jesteśmy ci bardzo wdzięczni - dodała Kate z uśmiechem. - Od paru tygodni szukam lekarza na zastępstwo, ale nikt nie wyraził ochoty spędzenia świąt i Nowego Roku w mroźnej Kornwalii. Nie wiem, co byśmy dzisiaj zrobili bez ciebie.

Amy miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem.

- Nie wiem, czy na wiele się przydam - odparła. - Nie znam żadnego z tych pacjentów. - Poczowała nagły przypływ niepokoju. Podczas pobytu w Afryce miała głównie do czynienia z chorobami

tropikalnymi. Jak sobie teraz poradzi z tłumem kornwalijskich chorych?

- Bądź spokojna, jesteś doświadczonym lekarzem.

- Kate włączyła komputer. - Żeby wpisać dane, musisz nacisnąć ten klawisz. Nic się nie martw, wszystko będzie dobrze. Po dwuletnim pobycie w Afryce paru kornwalijskich pacjentów to dla ciebie bułka z masłem.

Amy zateęskniła nagle za czarnym kontynentem. Zapragnęła znaleźć się jak najdalej od Marca. Przymknąwszy na moment powieki, spróbowała sobie wyobrazić ich rozmowę. Na pewno nie będzie łatwa.

- Kate, jak mam wzywać pacjentów?

- Musisz nacisnąć brzęczyk, o tutaj. - Kate odsunęła na bok stos papierów. - Na wypadek, gdyby trzeba było skierować kogoś do szpitala, w górnej szufladzie biurka masz listę lekarzy specjalistów.

Amy odprowadziła Kate wzrokiem, po czym szybko nacisnęła brzęczyk w obawie, że się rozmyśli. Opanowując zdenerwowanie, na widok wchodzącej pacjentki ubrała twarz w miły uśmiech.

- Witam panią - zerknęła na ekran - pani Duncan. Zastępuję doktora Avanti, który musiał pojechać do szpitala z ciężko chorym dzieckiem. Proszę mi powiedzieć, co pani dolega.

- Od paru dni źle się czuję. To się chyba zaczęło w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. - Paula Duncan ciężko usiadła na krześle, upuszczając torebkę na podłogę. - Z początku myślałam, że to zwyczajna grypa, ostatnio wiele osób na nią choruje, ale dziś rano

rozbolała mnie głowa, a do tego wokół prawego oka czuję dziwne drętwienie i mrowienie.

Amy uważnie się jej przyjrzała.

- Od kiedy ma pani tę wysypkę na nosie? - spytała, wstając zza biurka.

- Pojawiła się dziś rano. Pięknie wyglądam, prawda? - roześmiała się smętnie pani Duncan, dotykając palcem nosa. - Zupełnie jak cyrkowy kłown. Moja nowa suknia, którą kupiłam specjalnie na sylwestra, pójdzie jak nic do kosza. Chyba że w pubie urządzą bal maskowy zamiast zwykłej zabawy.

Oglądając z bliska zaczerwienione miejsce, Amy przypomniała sobie, że podobną wysypkę widziała u jednego ze swoich afrykańskich pacjentów.

- Pojawiła się dziś rano?

- Tak. Normalnie nie wyszłabym w tym stanie na ulicę, ale jestem zbyt obolała, żeby się przejmować wyglądem. Może pani coś na to poradzi. Nie mam pojęcia, skąd mogła się wziąć ta wysypka. Święta spędziłam sama, tak że nie mam pojęcia, od kogo mogłam się zarazić.

Amy umyła ręce, po czym usiadła za biurkiem.

- Wysypka wskazuje na to, że przyczyną pani dolegliwości może być półpasiec. Napiszę pani skierowanie do szpitala, na badanie u okulisty.

- Półpasiec? Na oku? - zdziwiła się pani Duncan. - Jak to możliwe? Myślałam, że półpasiec to coś w rodzaju ospy wietrznej!

- W pewnym sensie ma pani rację - odparła Amy, sięgając do szuflady po wspomniany przez Kate spis lekarzy specjalistów. - Przyczynią półpaśca jest ten sam wirus.

- Czy to znaczy, że mogłam się zarazić od dziecka chorego na wietrzną ospę? Ale jakim sposobem? Nie mam kontaktu dziećmi.

Amy pokręciła głową.

- Nie musiała pani mieć kontaktu z dziećmi. Nie ma dowodów na to, że przez kontakt z chorym na wietrzną ospę można się nabawić półpaśca, choć zdarzają się przypadki odwrotne, jeżeli osoba nie jest uodporniona na wietrzną ospę. Natomiast u osób, które przebyły ospę wietrzną, uśpiony wirus potrafi się uaktywnić w formie właśnie półpaśca.

- Czyli można zachorować bez żadnego zewnętrznego powodu? Ale dlaczego mam iść do okulisty?

- Ponieważ wysypka na nosie nasuwa podejrzenie, że wirus mógł zaatakować oko. Dlatego okulista musi je dokładnie zbadać i kontrolować dalszy przebieg choroby. Wypiszę pani receptę na lek przeciwbólowy, którą proszę pokazać lekarzowi w szpitalu.

- Środek przeciwbólowy?

- Tak, aciclovir. - Amy wystukała na komputerze nazwę leku i włączyła drukarkę. - Rzadko się go przepisuje, ale podany w ciągu pierwszych siedemdziesięciu dwóch godzin od pojawienia się objawów na ogół poważnie łagodzi tak zwaną przeczulicę. Mam nadzieję, że przyniesie pani ulgę. Proszę mieć receptę przy sobie, będąc u okulisty, na wypadek, gdyby chciał zapisać pani inny lek.

Pani Duncan podniosła z podłogi torebkę i wsunęła do niej receptę.

- Mam jechać prosto do szpitala? - zapytała.

- Tak. Na oddział okulistyczny. Zadzwoń do nich, więc będą o pani przyjściu uprzedzeni.

- Dziękuję. - Pani Duncan podniosła się z krzesła. - Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego.

- Gdyby miała pani jakieś pytania, proszę przyjść znowu, zawsze będę gotowa na nie odpowiedzieć.

Amy dopiero poniewczasie zdała sobie sprawę, że za parę godzin już jej tu nie będzie. Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, jak długo przyjdzie jej czekać na powrót Marca.

Kolejni pacjenci wchodzili i wychodzili z jej gabinetu. Czas mijał, a kolejka chorych zdawała się nie mieć końca. W pewnej chwili do gabinetu wszedł Nick Tremayne.

- Nick! - Wstała zza biurka, mocno speszona. -Ja... Miło mi cię widzieć.

- Ja też się cieszę. - Z jego twarzy nie mogła nic wyczytać. - I jestem zaskoczony.

- Ja... to znaczy ja i Marco musieliśmy omówić pewne sprawy, ale w przychodni zrobiło się gorąco, więc postanowiłam pomóc.

- To ładnie z twojej strony, jestem ci wdzięczny. Co u ciebie słychać?

- Dziękuję, dobrze - skłamała. - A u ciebie? Słyszałam, że zostałeś dziadkiem. Moje gratulacje. Chociaż przyznam, że wyglądasz o wiele za młodo na wnuki.

- Tak się zdarza, jeżeli ma się wcześniej dzieci -odparł sucho Nick. - Ale powiedz, jak było w Afryce.

- Bardzo ciekawie. - Przecież nie może się przyznać, jak bardzo czuła się nieszczęśliwa. W końcu uznała, że musi coś powiedzieć na temat nagłego zgonu jego żony. - Byłam wstrząśnięta, kiedy się dowiedziałam o Annabel.

- Dziękuję za list - odparł rzeczowo, nie zdradzając emocji. - Jakie masz plany?

- Na razie nie mam żadnych konkretnych planów. Musimy się z Markiem rozmówić.

- Aha. - Nick pokiwał głową. - Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie albo do doktora Dragana.

- Dziękuję. - Zanim zdążyła wezwać kolejnego pacjenta, w drzwiach pojawiła się Kate z kubkiem kawy. - To dla mnie?

- Zasłużyłaś. W poczekalni zaczyna się przeredzać.

- Marco jeszcze nie wrócił?

- Owszem, wrócił, ale musiał natychmiast znowu wyjechać.

Mężczyzna rozładowujący skrzynki w pubie dostał silnych bólów klatki piersiowej. Widać jego organizm nie wytrzymał ciężaru alkoholu, który nasi mieszkańcy spożyją w sylwestra - wyjaśniła Kate, stawiając kawę na biurku. - Czarna, bez cukru?

- Pamiętałaś? - zdziwiła się Amy.

- Marco mi przypomniał.

Na wspomnienie wspólnych z Markiem leniwych poranków przy kawie Amy oblała się rumieńcem. Szybko nacisnęła brzęczyk.

- Dziękuję, Kate. Czy tu zawsze jest taki ruch?

- Bywa gorzej.

Czyli Marco nie przesadzał, mówiąc, że nie ma czasu na rozmowy.

- Pani doktor Avanti? - Mężczyzna niepewnie zatrzymał się w drzwiach, ale Amy natychmiast rozpoznała dobrze znaną twarz.

- Rob! Jak się masz? Pewnie nie najlepiej, skoro widzimy się w przychodni. Powiedz, co ci dolega? - Mówiła trochę nieskładnie, zaskoczona widokiem człowieka, który stanowił nieodłączną część jej dzieciństwa.

Jako mała dziewczynka spędzała w porcie nieskończone godziny, przyglądając się, jak Rob wyładowuje z kutra dzienny połów. Ciekawe, kogo on teraz w niej widzi - tę samą co dawniej ciekawską dziewczynkę czy poważnego lekarza, który może go wyleczyć?

- Okropnie boli mnie ręka. - Rob wszedł zdecydowanym krokiem do gabinetu, po czym zdjął kurtkę i usiadł na krześle, odwijając rękaw koszuli. - Zaczęło się kilka dni temu. Myślałem, że samo przejdzie, ale jest coraz gorzej.

Ręka wyglądała paskudnie - była rozpalona i zaczerwieniona aż po ramię. Amy poczuła pustkę w głowie. Co to może być?

- Coś cię ugryzło? Skaleczyłeś się? - Kiedy uniosła chorą rękę, Rob aż syknął. - Boli?

- Jak cholera. Nie pamiętam, żebym się skaleczył, ale sama wiesz, jak to jest na łodzi, zwłaszcza kiedy ma się do czynienia z rybami. Człowiek stale chodzi podrapany. Normalna rzecz, nikt się tym nie przejmuje.

No jasne! Ryby! Olśniło ją. Jeszcze raz przyjrzała się uważnie ropiejącemu, zsiniałemu obrzeżu wysypki. To róża. Zapomniała na moment o Marcu i o tym, dlaczego znalazła się w przychodni.

- Chyba już wiem, co się stało, Rob. Musiałeś się zadrapać i wdało się zakażenie. W rybach wnętrznościach i śluzie roi się od bakterii. Zapiszę ci antybiotyk. Nie jesteś uczulony na penicylinę?

- Nic o tym nie wiem.

Amy usiadła przed komputerem, wyszukała nazwę poszukiwanego leku i nacisnęła klawisz.

- Rybacy najczęściej doznają infekcji dłoni i rąk, bo taką mają pracę. Antybiotyk, który ci zapisałam, powinien szybko pomóc, ale na przyszłość musisz uważać, żeby nie dopuścić do zakażenia. Przed rozpoczęciem pracy należy spryskać ręce środkiem dezynfekującym, a po pracy dokładnie je umyć.

- A no mamy na wyposażeniu jakiś środek dezynfekujący, ale nie zawsze się go używa. Człowiek nie ma do tego głowy, kiedy w czasie silnego wiatru trzeba szybko wyciągać sieci.

Amy podpisała receptę.

- To powinno pomóc, ale gdyby się nie poprawiało, pokaż się znowu.

- Mała Amy - westchnął stary rybak, podnosząc się z krzesła. - Pamiętam, jak nie sięgałaś głową stołu. - Wzruszony, wsunął receptę do kieszeni kurtki. - Na każde wakacje przyjeżdżałaś do babci, do jej malej chatki nad brzegiem morza. Zawsze chodziłaś własnymi drogami, nigdy nie widziałam, żebyś się bawiła z miejscową dzieciarnią. Pamiętam, jak wystawałaś na murku na przystani i

przypatrywałaś się łodziom wracającym z połowu. I patrzyłaś przed siebie tymi swoimi poważnymi oczyskami, jakbyś miała zamiar dokądś odpłynąć.

Amy spojrzała na Roba z niedowierzaniem.

Tak było. Codziennie rano biegła na przystań, odprowadzając tęsknym wzrokiem odpływające kutry. I marzyła, aby popłynąć z nimi het daleko, w poszukiwaniu innego lepszego życia.

„Szczęście nie przychodzi samo, Amy. Trzeba się napracować, żeby je znaleźć” - mawiała jej babcia.

- Dobrze się czujesz? Dziwnie zbladłaś - zaniepokoił się Rob.

- Jestem tylko trochę zmęczona. Miło, że mnie pamiętasz.

Lubiłam wakacje w Penhally.

- Twoja babka to była dobra kobieta. A jaka była z ciebie dumna!

Amy bała się, że lada chwila się rozczieli.

- Zawsze chciała, żebym została lekarzem.

- Trudno było o tym nie wiedzieć - zaśmiał się Rob. -

Opowiadała wszystkim na prawo i lewo, jaka mądrała z tej jej ukochanej wnuczki. Ej, brakuje nam poczciwej Eleanor! - westchnął. - Ale tym dwojgu młodym, którym odsprzedałaś babciną chatę, dobrze się wiedzie i są szczęśliwi. Mają już dwójkę dzieci.

- Cieszę się. - Amy pilno było zakończyć tę rzewną rozmowę.

Wstała i podeszła do drzwi.

- Gdyby z ręką było coś nie tak, zgłoś się natychmiast do któregoś z tutejszych lekarzy.

Rob jednak ani myślał wyjść.

- Bardzo chciała doczekać twojego małżeństwa i prawnuków - podjął. - Byłaby zadowolona, że wyszłaś za doktora Avanti. Cieszę się, że wróciłaś, Amy. Dla przychodni to też wielka rzecz, bo wiem, jakie mają kłopoty z powodu Lucy.

- Ja nie... to znaczy, nie w tym sensie - plątała się Amy. - Bardzo się cieszę z naszego spotkania, Rob. Naprawdę. - Nie było sensu tłumaczyć mu, że przyjechała tylko na jeden dzień i na dobrą sprawę nie powinno jej już tutaj być.

Z lekkim poczuciem winy, że na skutek jej decyzji Marco znowu dostanie się na języki, wyprawiła wreszcie Roba z gabinetu, po czym wróciła za biurko, opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach, czując rozpaczliwe ściskanie w gardle. Ze smętnych rozmyślań wyrwał ją spokojny, lekko sarkastyczny głos Marca:

- Sądząc po tym, w jakim stanie cię znajduję, praktykowanie medycyny w małym Penhally najwidoczniej nie jest łatwiejsze niż leczenie afrykańskich pacjentów.

Chociaż z niecierpliwością czekała na to, by móc się z nim rozmówić, teraz, kiedy przyszedł, odniosła wrażenie, że nie ma na to siły.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie słyszałam, jak wchodzisz.

- Zdaje się, że myśłami byłaś daleko. - Marco wszedł do gabinetu i zamknął drzwi. - Co ci jest? Błado wyglądasz.

W ciągu pięciu minut już druga osoba zwraca uwagę na jej bladość. Będzie musiała upudrować sobie policzki.

- Chyba nietrudno zgadnąć, dlaczego - odparła, siląc się na spokój.

- Nie rozumiem. Kobiety, która potrafi bez słowa opuścić męża, chwila wspomnień nie powinna wytrącić z równowagi.

Co on wie!

Nic nie wie, oczywiście z jej winy. Bo nie chciała wyznać mu prawdy. Pragnęła oszczędzić im obojgu trudnych przeżyć związanych z powolnym, lecz nieuchronnym rozkładem małżeństwa. Podjęła samodzielnie radykalną decyzję, w nadziei, że ból rozstania z czasem osłabnie.

Dziś nie była już tego taka pewna.

- Nie myśl, Marco, że było mi łatwo. - Tak bardzo jej zależało, by jej uwierzył! I choć była na niego wściekła za jego ślepotę, to jednocześnie czuła ulgę, bo zaślepiiony gniewem nie będzie skłonny dochodzić prawdziwych przyczyn jej odejścia. - Uważałam, że tak będzie najlepiej dla nas obojga.

- O nie, zrobiłaś to, bo tak było najwygodniej tobie! Ja się w ogóle nie liczyłem. - Podeszedł do biurka, za którym siedziała Amy. -

Jednego dnia układaliśmy wspólne plany na przyszłość, a następnego dnia uznałaś, że wolisz sama iść przez życie. Bez słowa wyjaśnienia.

W pewnym sensie nie mijał się z prawdą. Niemniej Amy nadal uważała, iż dwa lata temu podjęła słuszną decyzję.

- Chcesz koniecznie do tego wracać? - zapytała, zdając sobie sprawę z własnej niekonsekwencji, bo domagając się rozwodu, jednocześnie nie chciała podjąć zasadniczej rozmowy. W Afryce sądziła, że zdążyła się pogodzić ze swoim losem, ale wystarczył krótki kontakt z Markiem, by zaczęła mieć wątpliwości.

- Zdaje się, że po to przyjechałaś? Wstała i popatrzyła mu w oczy.

- Dobrze, miejmy to za sobą. Pewne rzeczy trzeba sobie powiedzieć, żeby każde z nas mogło ułożyć sobie życie. Przyznaję, że cię porzuciłam.

- Bez słowa wyjaśnienia.

- Mogłeś się domyślić.

- W jaki sposób?

- Mówiłam ci, że nie czuję się szczęśliwa. Powrót do Penhally był błędem. - Poczula, że nogi z przejęcia odmawiają jej posłuszeństwa, i ponownie usiadła. - Nie przewidziałam, jak będę się czuła. Myślałam, że będzie inaczej.

- Z dnia na dzień stałaś się inną osobą. W jednej chwili, leżąc ze mną w łóżku, planowałaś wspólną przyszłość, a zaraz potem spakowałaś walizkę i wybiegłaś z domu w takim pośpiechu, jakby się paliło. Nic z tego nie rozumiem.

Zrozumiałby, gdyby wiedział to co ona.

- Nie stałam się inną osobą - rzekła sztywno. - Po prostu poczułam, że pragnę innego życia. Ludziom zdarza się zmieniać preferencje, nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Może to smutne, ale tak jest. A ty poczułeś się urażony, ponieważ sama podjęłam decyzję, nie pytając cię o zdanie. Byłeś przyzwyczajony, że to ty o wszystkim decydujesz.

- Ach, więc to tak? - rzekł, unosząc brwi. - Według ciebie nasze małżeństwo było polem walki o władzę?

Nie mogąc znieść jego spojrzenia i fizycznej bliskości, Amy wstała i stanęła pod oknem, odwrócona do niego plecami.

- Nie oszukujmy się, Marco. Nasze małżeństwo było pomyłką. Wzięliśmy ślub o wiele za szybko. Trzy miesiące to za mało, żeby ludzie mogli się naprawdę poznać. - Wpatrując się w odległy punkt na horyzoncie, recytowała z góry przygotowane zdania. - Połączyło nas bardzo silne pożądanie, temu nie przeczę, ale na samym pożądaniu nie da się zbudować przyszłości.

Na długą chwilę zapadło złowrogie milczenie.

- Mówisz o nas, jakbyśmy byli parą niedowarzonych nastolatków, którym szaleją hormony, podczas gdy byliśmy świadomymi swoich pragnień dorosłymi ludźmi.

- Owszem, ale to za mało. Może dosyć na krótki romans, ale nie na trwały związek - powiedziała, wspominając z goryczą, jak brutalnie rozwiąło się jej krótkie marzenie o szczęściu.

Marco zamilkł na długą chwilę.

- Mogłabyś przynajmniej spojrzeć mi w oczy, sprowadzając nasze małżeństwo do poziomu wstydliwego szaleństwa zmysłów -

odezwał się w końcu tak nieprzyjemnym tonem, że musiała zebrać całą swoją odwagę, aby odwrócić się od okna i stawić mu czoło.

- Nie twierdzę, że było w tym coś wstydlwego. To, co nas połączyło, było cudowne. Ale niestety, nie mogło trwać. Nie trzeba było starać się to coś przedłużać na siłę. Nasze pragnienia zanadto się różniły.

Marco długo wpatrywał się w Amy, jakby jej twarz była księgą, a on przerzucał jej kartki w poszukiwaniu głębszego sensu.

- Przed przyjazdem do Penhally nigdy nie miałem poczucia, że mamy odmienne pragnienia i potrzeby. Wspólnie planowaliśmy przyszłość. Zdecydowaliśmy, że ja podejmę pracę u Nicka w przychodni, a ty zostaniesz w domu i zajmiesz się dziećmi, kiedy się pojawią, a potem, jeśli zechcesz, wrócisz do medycyny. Z tą myślą wybieraliśmy nasz dom.

Na wspomnienie wspólnego domu Amy poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- Wiem, to ja nie dotrzymałam umowy. Przykro mi z tego powodu, ale doszłam do wniosku, że praca jest dla mnie ważniejsza niż założenie rodziny.

Marco popatrzył na Amy, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Wymruczał pod nosem parę zdań po włosku.

- Bądź łaskaw mówić po angielsku, jeśli ta rozmowa ma do czegoś doprowadzić - rzekła sucho.

- Wydawało mi się, że nieźle władam angielskim, a tymczasem kompletnie nie rozumiem, o czym ty mówisz! - wybuchnął, rozkładając ręce. - Twierdzisz, że wybrałaś pracę, a kiedy się

poznaliśmy, mówiłaś, że marzysz o założeniu rodziny i wychowywaniu dzieci. Byłaś czuła, delikatna, gotowa do poświęceń. A potem, po przyjeździe do Penhally, to wszystko poszło w ką. Moja słodka i oddana żona przeobraziła się w twardą i nieustępliwą poszukiwaczkę kariery. Stałaś się nagle inna. Co się takiego wydarzyło? Co było przyczyną tak radykalnej zmiany?

Amy wpatrywała się w Marca, rozpaczliwie pragnąc wyznać mu prawdę. Cóż łatwiejszego niż powiedzieć, co było prawdziwą przyczyną jej decyzji? No tak, ale wyznanie prawdy nie tylko niczego by nie rozwiązało, ale jeszcze bardziej skomplikowałoby ich -a raczej jej - i tak trudne położenie.

Stała przez chwilę, ogarnięta bezradnością. Czuła się złapana w pułapkę własnych kłamstw i przemilczeń.

- Złożyło się na to wiele przyczyn - rzekła wreszcie. - Penhally trudno nazwać pępkiem świata. Nie miałam nic do roboty, nudziłam się. Ciągnęło mnie do medycyny, tęskniłam za pacjentami. -
Przynajmniej ostatnie stwierdzenie nie mijało się z prawdą.

- Więc dlaczego nic nie mówiłaś? Przecież można było znaleźć ci pracę, jeśli nie w Penhally, to w którejś z okolicznych przychodni - odparł, przechadzając się nerwowo po gabinecie, jak zwierzę zamknięte w klatce.

- Co było, to było. Wracając do przeszłości, niczego nie osiągniemy. Zajmijmy się tym, co trzeba załatwić, a ja zaraz sobie pojedę i zostawię cię w spokoju.

- Ty to nazywasz spokojem? Chcesz mnie znowu zostawić i myślisz, że dzięki temu zyskam spokój? Od twojego wyjazdu nie zaznałem chwili tego spokoju!

Nie zaznał spokoju? W sercu Amy zapłonęła na moment iskierka nadziei, lecz natychmiast ją zdławiła, mówiąc sobie, że uczucia Marca niczego w jej sytuacji nie zmieniają. Zresztą jeśli nawet cierpi, to chyba przede wszystkim z powodu urażonej dumy.

- Przepraszam za wszystkie przykrości, na jakie cię naraziłam - odrzekła ze szczerym przekonaniem.

- Ale nadal żądasz rozwodu?

- Nie widzę wyjścia.

- Nieprawda - zaprotestował, stając naprzeciw niej. - Zawsze uważałem cię za osobę, która łatwo się nie poddaje. Która nie ucieka od trudności, lecz się z nimi zмага.

Serce po raz drugi zabiło jej nadzieją, ale i tym razem natychmiast przyszło otrzeźwienie.

- To niemożliwe.

- Skąd wiesz, skoro nawet nie spróbowałaś? Bądź ze mną szczerą, Amy, a na pewno sobie poradzimy.

- Nie, Marco, my po prostu do siebie nie pasujemy. Mamy odmienne potrzeby. Ty zdecydowałeś się na rodzinę i wcale tego nie ukrywałeś. Po latach przelotnych związków uznałeś, że nadszedł dla ciebie czas na założenie rodziny.

- Bo poznałem cię, Amy. Byłaś najbardziej seksowną kobietą, jaką w życiu spotkałem. - Jego głos zmienił się w uwodzicielski

pomruk. - A do tego ta twoja powaga, uważne spojrzenie, twoje dociekliwe pytania!

Czując, że się rumieni, powiedziała szybko:

- Bo akurat prowadziłeś wykłady o tym, co w pediatrii szczególnie mnie interesowało.

- To prawda, najpierw zauważyłem twoje nogi, ale potem, kiedy zacząłem cię uważniej obserwować, odkryłem, jaka jesteś inteligentna, a do tego czuła i dobra, i od razu pomyślałem: „Chciałbym, żeby ta kobieta była matką moich dzieci”.

Zapadło niezręczne milczenie. Amy nie była w stanie wykrzesać słowa. Sięgnęła po torebkę i wiszący na oparciu krzesła żakiet. Wreszcie odzyskała głos.

- Przepraszam, że popsułam ci plany, ale nie mogę być matką twoich dzieci, więc będziesz musiał się rozejrzeć za inną kandydatką - powiedziała przez ściśnięte gardło. - A teraz muszę iść.

- Zdaje się, że czegoś ode mnie chciałaś?

- To nie jest... nie jestem... - wykrztusiła. - Widzę, że jesteś zbyt zajęty. Nie powinnam była przyjeżdżać. Teraz to rozumiem. Zajmij się pacjentami, którzy na ciebie czekają. Napiszę znowu, może następnym razem zdecydujesz się spełnić moją prośbę. Tak będzie najlepiej dla mnie i dla ciebie. - Ruszyła w stronę drzwi, lecz Marco chwycił ją za ramię i mocno przytrzymał.

- Przyjechałaś z daleka, żeby ze mną porozmawiać, ale próbujesz się wymigać. Poprzednio wyjechałaś bez słowa. Chcesz drugi raz zachować się podobnie?

Jak mogło jej wpaść do głowy, że spotkanie z nim w cztery oczy cokolwiek ułatwi?

- Pacjenci czekają - mruknęła.

- Wiem, muszę ich przyjąć. Ale potem zapraszam cię na lunch do Przemysłowców. Wtedy porozmawiamy.

- Chcesz, żeby cała wieś wzięła cię znowu na języki?

- A niech sobie plotkują, nic mnie to nie obchodzi.

Kate zajmie się tobą, dopóki nie skończę, a do pubu zawiozę cię autem.

- Maserati nauczył się pracować na mrozie? - zapytała z bladym uśmiechem.

- Bywa nieprzewidywalny, ale jakoś sobie radzę.

- Dziękuję za troskę, ale wolę pospacerować. Sama trafię do pubu.

- W takim razie bądź o wpół do pierwszej. Tylko przyjdź na pewno, bo jeżeli znowu uciekniesz, to będę cię ścigał.

Pub U Przemysłowców położony był nad urwiskiem, tuż za wsią. Marco wjechał na parking i zgasił silnik, lecz nie spieszył się z wysiadaniem. Normalnie jazda samochodem działała na niego uspokajająco, tym razem jednak nerwy nadal miał napięte.

Zakławszy po nosie, zatrzasnął w końcu drzwi i wolnym krokiem ruszył do pubu, próbując ułożyć sobie jakiś plan postępowania. Niestety, jego tak zazwyczaj sprawny umysł był jakby sparaliżowany. Czy to nie ironia, że spośród tylu kobiet, które w ciągu minionych lat pragnęły ułożyć sobie z nim życie, wybrał tę jedną, dla której kariera okazała się ważniejsza niż rodzina i dzieci!

A przecież, kiedy ją poznał, Amy wręcz obsesyjnie marzyła o domu. Wówczas tłumaczył to sobie jej trudnym dzieciństwem i złymi stosunkami z matką. Ale widać źle ją rozumiał. Nie tylko pod tym względem.

Ludzie się zmieniają, ale żeby tak radykalnie?

Skoro jednak chce rozwodu, to on musi się zgodzić. Zresztą od jej wyjazdu upłynęły dwa lata. Jak ratować nieistniejące od dwóch lat małżeństwo?

Zły na siebie i na cały świat, gwałtownym ruchem otworzył drzwi pubu i wszedł do środka.

Przywitał go gwar rozmów i owiało ciepłe powietrze. Już od drzwi zaczął się rozglądać. Czy Amy przyjdzie na spotkanie? Czy rzeczywiście pragnie rozwodu?

I oto dostrzegł jej drobną delikatną postać. Siedziała samotnie przy płonącym kominku, nadal otulona płaszczem, jakby ogień nie był w stanie jej ogrzać. Robiła wrażenie obcej w tym miejscu, bezbronnej istoty. Gdy tak na nią patrzył, serce mocno mu zabiło na wspomnienie dawnych wspólnie spędzonych chwil.

Wstrząśnięty siłą swej tęsknoty, przymknął na moment oczy. A więc to nieprawda, co ludzie chętnie powtarzają! Czas nie leczy! W każdym razie nie w jego przypadku. Pomimo tego, co mu zrobiła, nadal pragnął jej jak żadnej innej kobiety na świecie.

Ale dlaczego? Czy dlatego, że go porzuciła? Z powodu urażonej dumy?

Nagle ogarnął go gniew i zapomniał o chwili słabości. Przez dwa minione lata nauczył się szukać ratunku w złości. Złość stała się dla niego najłatwiejszym sposobem ucieczki od cierpienia.

Odzyskawszy nad sobą panowanie, zdecydowanym krokiem podszedł do baru.

- Cześć, Tony. Daj mi coś mocnego, ale żeby nie zważyło mnie z nóg - poprosił.

Właściciel pubu spojrzął znacząco na siedzącą przy kominku postać.

- Wygląda na to, że potrzebujesz czegoś naprawdę mocnego.

- Nie kuś mnie, Tony - odparł Marco. - Muszę być przytomny, jestem pod telefonem. Czy Amy już coś zamawiała? - Nie ma sensu udawać, że jego była żona przypadkiem spadła z nieba. Miejscowi mają oczy i potrafią robić z nich użytek.

- Przyszła dziesięć minut temu - odparł Tony, sięgając po szklanę i butelki. - Zamieniła parę słów i wzięła sok grapefruitowy. Ale go nie tknęła, tylko siedzi i wpatruje się w ogień. Jeśli chcesz znać moje zdanie, wygląda na bardzo nieszczęśliwą. - Postawił na barze świeżo napełnioną szklanę. - Proszę, oto zdrowotna mieszanka. Same witaminy, bez kropli alkoholu. Na koszt firmy. Mamy też kornwalijskie paszteciki prosto z pieca. Jest także pyszna ryba z frytkami, ale pewnie doktorowi nie wypada objadać się cholesterolem na oczach pacjentów - dodał żartobliwie.

Skwitowawszy uwagę Tony'ego bladym uśmiechem, Marco wziął szklanę i podszedł do kominka.

- Przepraszam, że kazałem ci czekać - powiedział, zajmując miejsce naprzeciwko Amy. - Niestety moi pacjenci mają okropny zwyczaj zapadania na choroby wymagające wiele czasu i uwagi.

- Nic się nie stało - odparła, podnosząc na niego wzrok.

Marco pierwszy raz naprawdę się jej przyjrzał. Twarz Amy była bledsza, niż pamiętał, pod oczami widniały głębokie cienie. Była też znacznie szczuplejsza niż dawniej. Stanowczo nie tryskała zadowoleniem i energią, czego można by oczekiwać od osoby, która dokonała świadomego wyboru, przedkładając pracę nad macierzyństwo.

Może coś jej dolega? Nie tylko niepewność, czy dostanie rozwód? Może w Afryce czymś się zaraziła?

- Opowiedz mi o swojej pracy - odezwał się, podnosząc szklankę.

- Co mówisz? - spytała jak zbudzona ze snu.

- Pytałem o twoją pracę, która, jak mnie niedawno zapewniałaś, jest dla ciebie najważniejsza - przypomniał z lekką ironią w głosie. - Jestem ciekaw, jak się układa twoja kariera, dla której porzuciłaś męża i zrezygnowałaś z dzieci?

- Moja kariera? - powtórzyła niepewnie, jakby go nie rozumiała. Zaraz jednak przywołała się do porządku. - Dziękuję, dobrze. W Afryce prowadziłam projekt badawczy poświęcony zwalczaniu malarii.

- Był ciekawy? Zasługiwał na to, żeby zniszczyć dla niego nasze małżeństwo? - spytał z pretensją w głosie.

Amy dopiero teraz popatrzyła mu w oczy.

- Nasze małżeństwo to osobna sprawa.

- Dla mnie ta sama. - Podniósł głos, ściągając na siebie spojrzenie paru siedzących w sąsiedztwie osób.

- Mów ciszej, Marco, ludzie na nas patrzą. - Sięgnęła po szklankę i wypła trochę soku. - Sam chciałeś rozmawiać w publicznym miejscu, więc spróbujmy zachowywać się jak cywilizowani ludzie.

- Jak cywilizowani ludzie? - powtórzył ze złością, wyprowadzony z równowagi jej pozornym spokojem. - Zniszczyłaś nasze małżeństwo, a teraz wymagasz, żebym się zachowywał jak człowiek cywilizowany? Wybacz, amore, ale ja... - Tu z gniewu zawiodła go znajomość angielszczyzny.

Zanim zdążył ochłonać, Amy wstała.

- To beznadziejna, nigdy się nie porozumiemy. Nie powinnam była przyjeżdżać.

On jednak nie zamierzał pozwolić jej odejść.

- Usiądź - zażądał, przytrzymując ją za rękę. - To ty domagałaś się rozmowy.

- To nie jest rozmowa, tylko pojedynek na słowa. Chciałam się z tobą spokojnie rozmówić, ale widzę, że nie panujesz nad emocjami.

- Ja nie panuję nad emocjami? - Wziął głęboki oddech. - Mogę ci zadać jedno pytanie?

Amy z westchnieniem opadła na krzesło.

- Mów!

- Powiedz mi, czy to, co nas łączyło, naprawdę nic już dla ciebie nie znaczy?

Nagły błysk ożywienia w jej oczach obudził w nim nadzieję.

- Marco, ja...

Zadzwoiła komórka i Marco zaklął po włosku, sięgając do kieszeni. Że też musiał sobie wybrać ten piekielny zawód, przez który nie ma nigdy pięciu minut spokoju!

- To Kate. Pewnie coś ważnego, inaczej by nie dzwoniła.

- W porządku. Odbierz.

Wściekły na to, że przerwano mu rozmowę z Amy w przełomowym, jak sądził, momencie, Marco nacisnął guzik i połączył się z Kate. Kiedy jednak pielęgniarza wyjaśniła mu, dlaczego dzwoni, całe jego nastawienie uległo błyskawicznej przemianie. Amy w jednej chwili zeszła na drugi plan.

- Coś się stało? - zapytała.

- Zniknęli dwaj mali Knightowie - odparł, zrywając się z krzesła i chwytając płaszcz. - Eddie ma zaledwie pięć lat.

W tym momencie w drzwiach pubu stanął zdyszany chłopczyk.

- Panie doktorze! - zawołał od progu. - Alfie i ja bawiliśmy się na skalach, a Eddie przylazł tam za nami... on zawsze musi być tam, gdzie my... no i potknął się i przewrócił, i teraz leży nieprzytomny, jest cały we krwi... Panie doktorze, on chyba nie żyje!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Spokojnie, Sam! - Marco przykucnął naprzeciw chłopca. -
Powiedz, gdzie oni są. Nie spiesz się.

- Bawiliśmy się w piratów. Na skalach, chociaż mama zakazała nam zbliżać się do urwiska, a Eddie poszedł za nami i teraz... - Buzia mu się wykrzywiła.

- Eddie nie żyje. Leży i nie rusza się, jest cały zakrwawiony.

Marco objął chłopca i zaczął coś do niego szeptać. Amy nie słyszała jego słów, lecz perswazja najwidoczniej odniosła skutek, gdyż Sam przestał płakać.

- Na pewno? - zapytał, spoglądając na Marca z nadzieją w oczach.

- Na pewno. A teraz musisz mnie do niego zaprowadzić. -
Wyprostowawszy się, popatrzył na Amy.

- Zostań tutaj. Ale obiecaj, że nie wyjedziesz, dopóki nie wrócę.

- Idę z tobą.

Marco niecierpliwie zmarszczył czoło.

- Nie mogę jednocześnie rozmawiać z tobą i udzielać pierwszej pomocy.

- Idę, bo chcę ci pomóc. Nie zapominaj, że ja też jestem lekarzem.

- Podobno chciałaś jak najszybciej wyjechać -mruknął. - Do tego jesteś nieodpowiednio ubrana.

- To nic. Chodźmy, szkoda czasu.

- Tak, chodźmy, bo jeszcze się wykrwawią - dodał Sam. - Zaraz was do nich zaprowadzę.

- Słuchaj, Tony - rzucił na odchodnym Marco w kierunku baru - zadzwoń do straży przybrzeżnej i powiedz, co się stało. Sprawa jest poważna. Do zabrania chłopców z urwiska potrzebny będzie chyba helikopter.

- Szybko, szybko! - wołał Sam, zbiegając stromą ścieżką prowadzącą do skalnej pieczary w dole urwiska.

Amy biegła za nimi, uważając, by się nie przewrócić. W dodatku zerwał się wiatr i powiewające na wietrze włosy chwilami zasłaniały jej oczy. Na szczęście dobrze знаła urwisko, bo sama w dzieciństwie lubiła się tutaj bawić. Znała też pieczarę w dole, która swą tajemniczością wabiła żadne przygody dzieciaki.

Od czasu do czasu, podnosząc oczy, widziała przed sobą zbiegającego szybkim krokiem Marca, i widok ten dodawał jej otuchy. Nie była pewna, czy ma żałować, czy cieszyć się z tego, że tak nagle przerwano im rozmowę. Miała jednak nadzieję, że znecierpliwiony nową komplikacją Marco zrezygnuje z dalszego oporu i zgodzi się na rozwód.

Wiele będzie zależało od tego, czy uwierzył, iż porzuciła go dlatego, że kariera zawodowa stała się dla niej ważniejsza niż dom i dzieci?

Zbliżając się do podnóża urwiska, jeszcze bardziej zwolniła kroku, gdyż ostre skały otaczające wejście do jaskini były miejscami niebezpiecznie obludzone. Kiedy znów podniosła wzrok, ujrzała przed

sobą obu poszkodowanych chłopców. Jeden leżał nieruchomo, a drugi siedział obok niego z zakrwawioną twarzą.

Marco i Sam pierwsi do nich dotarli. Amy znalazła się na miejscu chwilę później.

- To nie nasza wina. Myśmy się tylko bawili. Panie doktorze, niech pan go ratuje - szeptał Alfie, patrząc z przerażeniem na nieruchome ciało młodszego braciszka. - Eddie sam tu przyszedł. Chciałem go odprowadzić na górę, ale on się pośliznął i uderzył głową o kamień. Pobiegłem do niego, ale też się przewróciłem i uderzyłem w głowę. A on teraz leży i nie słyszy, co się do niego mówi. - Alfie się rozplakał. Sam też zaczął płakać, ale spojrzawszy na Marca, szybko otarł łzy z oczu.

- Nie martw się, Alfie, wszystko będzie dobrze - łamiącym się głosem spróbował uspokoić kolegę. - Niech pan nam powie, panie doktorze, co mamy robić.

Marco klęczał już na ziemi obok rannego dziecka.

- Na razie usiądź i poczekaj, Sam. A ciebie, Alfie, zapewniam, że twój brat żyje.

- Czy jest przytomny? - spytała Amy, przyklękając z drugiej strony.

- Nie. - Marco delikatnie obmacał czołko, uszy i nos chłopca. W pewnej chwili malec jęknął i na moment otworzył oczy. - Dobra nasza. W każdym razie dobry znak. Wymacałem paskudny krwiak na tyle głowy, ale kręgi szyjne chyba nie są uszkodzone.

- Czy on umrze? - przestraszył się na nowo Alfie.

- Nie, nie umrze - zapewnił go Marco spokojnym tonem. -
Postąpiłeś mądrze, wysyłając Sama do pubu po pomoc. Jesteś dzielny.

Alfie najwyraźniej nie był przekonany, czy zasłużył na pochwałę, ale gdy poruszył głową, Amy zauważyła sączącą się z jego włosów krew.

- Zadzwonię po straż przybrzeżną, a potem zajmę się Alfie -
oznajmiła, sięgając do torebki po telefon.

- Nic z tego, plaża jest poza zasięgiem - uprzedził ją Marco. -
Nie możemy wnieść małego na szczyt urwiska, bo to mu może zrobić jeszcze większą krzywdę. Posłuchaj, Sam. Idź do pubu i powiedz Tony'emu, żeby zadzwonił po helikopter. Rozumiesz, co masz zrobić?

Sam poderwał się na nogi.

- Zrozumiałem, panie doktorze. Potrzebny jest helikopter.
Zrobię, co pan kazał.

- Mądry chłopiec. A teraz idź, ale nie spiesz się. Wystarczą dwaj
ranni jak na jeden dzień. - Marco opuścił wzrok na leżącego malca. -
Eddie, słyszysz mnie? - Zwracając się do Amy, dodał: - Jest
wychłodzony. Trzeba coś zrobić, żeby nie dopuścić do hipotermii.

Tymczasem stojący obok nich Alfie znowu zaczął się mazać.

- A jak Eddie umrze? To będzie moja wina. Nie powinniśmy tu
przychodzić. Mama mówiła, że nie wolno.

Amy zrobiła uspokajający gest i pochyliła się nad nim,
zaniepokojona stanem jego głowy, z której wciąż sączyła się krew.
Obmacawszy mu czaszkę, odnalazła źródło krwawienia.

- Nie ruszaj się - powiedziała, zdejmując z szyi szalik. - Na razie
zathamuję krew szalikiem, a w szpitalu dokładniej cię zbadają.

- Nie chcę do szpitala! - żałośnie zaprotestował Alfie. - Au, to boli!

- Bo masz ranę na głowie, którą musiałam ucisnąć, żeby nie krwawiła.

- Nic obchodzi mnie, co będzie ze mną - mówił smętnie Alfie, wpatrując się w młodszego brata. - Nic by się nie stało, gdybyśmy zostali w domu. Nigdy więcej tu nie przyjdę. Trzeba było zostać przy komputerze. - Alfie znowu zaniósł się płaczem, a Amy przytuliła go do siebie.

- To nie twoja wina, kochanie - rzekła. - Wypadek każdemu może się zdarzyć, a Eddie na pewno nie umrze, masz na to moje słowo.

Zbadawszy Eddiego na tyle, na ile było to możliwe, Marco zdjął płaszcz i sweter i otulił nimi półprzytomnego chłopca. Zerknąwszy na Alfiego, dodał z lekkim uśmiechem:

- Nie masz pojęcia, ile wypadków może się zdarzyć w domu przy komputerze - zauważył.

- Pan tylko żartuje - burknął Alfie, pociągając nosem.

- Wcale nie. Może człowiekowi spaść sufit na głowę, może dostać skurczy mięśni od ciągłego siedzenia albo nadwreżyć sobie wzrok. Albo z braku ćwiczeń nabawić się choroby serca. Nie ma nic złego w zabawie na świeżym powietrzu.

- Ale gdyby nie ja, Eddie by tu nie przyszedł i nic by mu się nie stało. W dodatku to ja chciałem się bawić w przemytników, a Eddie uwielbia przebierać się za pirata.

- To szczęście mieć takiego pomyslowego starszego brata. Sam bym się chętnie pobawił w piratów i przemytników - oświadczył Marco. - Kiedyś w wolnej chwili musimy sobie o tym pogadać. - Zerknąwszy na opatrzoną szalikiem głowę chłopca, uśmiechnął się z uznaniem do Amy. - Ty też masz dobre pomysły.

- W Afryce nauczyłam się radzić sobie własnym przemysłem. Tam brakuje wszystkiego.

Marco szybko odwrócił wzrok.

- Czy musimy jechać do szpitala? - zaniepokoił się Alfie. - Mama będzie zła.

- Będzie szczęśliwa, że jesteście pod dobrą opieką. - Amy posadziła go na płaskim kamieniu. - Zostań tu i nie ruszaj się. - Huk szczególnie wielkiej fali rozbijającej się o skały uświadomił Amy, jak niebezpieczne bywa morze o tej porze roku. - Fale wdzierają się coraz głębiej w ląd - rzekła, spoglądając na Marca.

- Zauważyłem. Jeśli helikopter wkrótce nie nadleci, będziemy musieli przenieść chłopca wyżej. To niebezpieczne, ale możemy nie mieć wyboru.

Amy popatrzyła tęsknie na niebo.

Eddie jęknął, a Marco ciasniej otulił go swoją kurtką.

- Trzeba było powiedzieć Samowi, żeby przyniósł z pubu ze dwa koce - mruknął.

- Helikopter na pewno przyleci, zanim Sam zdąży wrócić, a tymczasem nakryję małego swoim płaszczem. - Amy zaczęła się rozbierać, ale Marco stanowczo się temu sprzeciwił.

- Nie ma mowy! Nie masz na sobie ani grama tłuszczu. Głodzili cię w tej Afryce, czy co? - Na szczęście w tym momencie rozległ się warkot helikoptera i Marco podniósł głowę z westchnieniem ulgi. - No, wreszcie.

W ciągu kilkunastu sekund potężny śmigłowiec zawisł nad ich głowami i w otwartych drzwiach ujrzeli szykującego się ratownika, który po dalszych paru sekundach wylądował na linie o kilka metrów od nich.

- Cześć, Marco, ilu masz rannych? - zapytał.

- Dwoje dzieci, jedno w ciężkim stanie. Według relacji brata, chłopiec po upadku stracił przytomność.

- Marco w kilku zdaniach opisał stan pacjenta, po czym obaj mężczyźni przygotowali Eddiego do podróży, przymocowali go pasami do kolebki i w chwilę później malec poszybował w górę.

- Ale fajnie! - wykrzyknął Alfie, zapominając na moment o wyrzutach sumienia.

- Brr, ale ziąb - parsknął Marco, wciągając sweter i pomagając starszemu chłopcu wstać z kamienia.

- Mnie też wciągną na linie? - ucieszył się Alfie.

- Ale będzie heca, jak opowiem chłopakom w klasie!

- Może jednak byłoby dla niego bezpieczniej, gdyby został w domu przy komputerze - mruknął Marco pod nosem, obserwując dyndającego na linie w objęciach ratownika Alfiego. Pomachał załodze na pożegnanie, po czym śmigłowiec obrócił się z wolna i odleciał.

- Chodźmy stąd jak najszybciej - zawołała Amy, trzęsąc się z zimna. Widząc to, Marco otulił ją swoją kurtką. - Nie chcę, sam jej potrzebujesz! - zaprotestowała.

- Nic mi nie będzie - oświadczył, zapinając na niej kurtkę, jakby była małym dzieckiem. - Cała w niej utonęłaś.

- W końcu jesteś ode mnie wyższy i potężniejszy. Marcowi dziwnie pociemniały oczy. Amy szybko się odwróciła i ruszyła w górę. Na szczycie urwiska czekało na nich kilkanaście osób. Była wśród nich matka obu chłopców.

- Wypędziłam ich do ogrodu, bo przez całe święta siedzieli przy komputerze, a kiedy wyszłam zawołać ich na lunch, znikli bez śladu - tłumaczyła rozdygotana kobieta. - Od razu wiedziałam, że Alfie i Sam poszli na skały, a Eddie za nimi. Wszyscy mówią, że jest ciężko ranny.

Marco podbiegł do niej.

- Chłopcy, jak to chłopcy, poszli się pobawić - rzekł uspokajającym tonem. - Alfie przeciął sobie skórę na głowie, ale to nic poważnego, wystarczy zszyć. Eddie też uderzył się w głowę... - Zawahał się.

- Z tego, co mówi Alfie, najprawdopodobniej pośliznął się na skale i chwilowo stracił przytomność, ale przy mnie zaczął dochodzić do siebie, a zaraz potem helikopter zabrał obu do Świętego Pirana.

- Muszę zawiadomić męża i też pojedziemy do szpitala. - Kobieta zaczęła gorączkowo szukać w torebce telefonu, ale ręce tak się jej trzęsły, że nie mogła go znaleźć. - Mąż pojechał do brata,

pomaga mu w ogrodzie, a drogi są tak oblodzone, że nie wiadomo, ile czasu zabierze mu jazda.

Marco przytrzymał jej torbę.

- Zawiozę panią do szpitala. Proszę powiedzieć mężowi, że spotkacie się na miejscu.

- Naprawdę? Och, nie wiem, jak panu dziękować.

- Popatrzyła na niego wzruszona. - Na pewno ma pan pilniejsze sprawy.

Marco spojrział pytająco na Amy, najwidoczniej zostawiając jej decyzję, kim ma się zająć w pierwszej kolejności - swoją byłą żoną czy też nieszczęsną matką. Amy odparła bez chwili wahania:

- Jedź, Marco, nasza rozmowa może poczekać. Mój pociąg odchodzi dopiero o ósmej.

Marco lekko skinął głową, po czym wyciągnął z kieszeni kluczyki i, zwracając się do matki chłopców, powiedział:

- Proszę iść na parking i zaczekać w samochodzie. Przyjdę za dwie minuty.

- No, no, odkąd to oddajesz swego ukochanego maserati w cudze ręce? - zażartowała Amy.

- Tylko po to, żeby zamienić z tobą dwa słowa na osobności. - Marco starł smużkę krwi z jej policzka. - Wracaj do przychodni, przebierz się w suche ubranie, Kate na pewno coś dla ciebie znajdzie, i poczekaj na mnie. Potem porozmawiamy.

- Boję się, że nie będzie na to czasu.

- Więc zostań do jutra.

- Wykluczone.

- Przecież to tobie zależało na tej rozmowie. Zostań, Amy. Jutro nie mam dyżuru, będę do twojej dyspozycji. Wyjdziemy coś zjeść, pogadamy, a potem odwiozę cię na dworzec.

- Nie mogę.

- Nie traćmy czasu, Amy! - rzucił niecierpliwie. - Musimy spokojnie się rozmówić. Sama tego chciałaś. Wiesz co? Dam ci klucze od domu, tam na mnie poczekaj. Wrócę około szóstej. - Amy próbowała jeszcze protestować, lecz Marco stanowczym ruchem wcisnął jej klucze do ręki. - Nie mam czasu się spierać, w samochodzie czeka kobieta zamartwiająca się o los dzieci, więc nie stwarzaj niepotrzebnych trudności.

Cóż mogła na to powiedzieć?

- Dobrze. Będę czekać na ciebie w domu.

Po powrocie ze szpitala Marco zastał Amy w salonie. Stała przy oknie, wpatrzona w uderzające o brzeg fale. Przebrana w jego obszerny sweter, sprawiała wrażenie istoty kruchej i bezbronnej.

- Wspaniały widok - powiedziała z lekką nutą żalu w głosie, nie odwracając się od okna.

Krucha i bezbronna, a jakże niebezpieczna, pomyślał Marco, zdejmując kurtkę i rzucając ją na krzesło.

- Tym bardziej powinnaś się wstydić, że nigdy w nim nie zamieszkałaś.

Amy odwróciła się od okna.

- Zapomnijmy o przeszłości, Marco - poprosiła.

- Tak jak ty zapomniałaś? - Patrzył na nią, jakby szukał w jej twarzy śladów kobiety, którą kiedyś była. - Po prostu wykreśliłaś nasz związek z pamięci?

Amy w pierwszym odruchu chciała zacząć się bronić, lecz ramiona jej opadły i odwróciła się z powrotem do okna.

- Zbyt wiele nas dzieliło. Ty chciałeś założyć rodzinę, ja początkowo też, w każdym razie tak mi się wydawało, ale potem... - Urwała na moment, zbierając siły. - Ale potem odkryłam, że pragnę czegoś innego.

Marco patrzył na nią z niedowierzaniem. Coś mu w jej tłumaczeniach nie pasowało.

- Skoro, jak mówisz, twoje pragnienia uległy nagłemu przeobrażeniu, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Po co? To by nic nie dało.

Dziwne, pomyślał, twierdzi, że nie marzy już o dzieciach. Mało tego, do każdego napotkanego dziecka odnosiła się z najwyższą czułością, czemu i dziś dała widomy wyraz, zajmując się Alfim.

- Przecież lubisz dzieci. Nie mogłaś się doczekać, kiedy będziesz miała własne - rzekł przez ściśnięte gardło.

- Tak. - Odwróciła się od okna, ale z jej oczu niczego nie wyczytał. Były jak martwe. - Dlatego się ze mną ożeniłeś. Bo chciałeś założyć rodzinę. Dałeś mi to jasno do zrozumienia. I dlatego nasze małżeństwo nie miało szans. Żadne rozmowy nie mogły tego zmienić. Musimy się rozstać, Marco, dla naszego wspólnego dobra. Będziesz mógł poślubić kobietę, która stworzy ci dom i urodzi dzieci.

Marco zachnął się.

- To ty byłaś dla mnie taką kobietą - wyznał. -A kim ja byłem dla ciebie?

- Ty dla mnie... - Jej spojrzenie umknęło w bok. -Byłeś fascynującą przygodą. I na tym powinniśmy byli poprzestać.

- Chcesz mi wmówić, że szukałaś tylko przygody? Zdajesz sobie sprawę, jak absurdalnie coś takiego brzmi w twoich ustach? Amy, ty nie miewasz przygód!

- Skąd wiesz? Pobraliśmy się w trzy miesiące po pierwszym spotkaniu. To za mało, żeby się dobrze poznać.

- Ale wystarczy, by wiedzieć, że nie miewasz przelotnych romansów.

- Mogłeś się pomylić. Nie ja pierwsza uległam twojemu czarowi. Jesteś wspaniałym kochankiem, jesteś inteligentny, interesujący... Nie znam kobiety, która by ci się oparła.

- Chcesz powiedzieć, że cię uwiodłem?

- Nie. Ale związek fizyczny odgrywał główną rolę.

- Wyszłaś za mnie, bo dobrze ci było ze mną w łóżku? Jakby nic innego nas nie łączyło? O czym ty mówisz, Amy? - Kompletnie zbity jej wypowiedziami z pantaląku, był gotów podejrzewać, że zawodzi go zdolność rozumienia angielszczyzny. - Byliśmy parą ludzi, których łączyło także wiele innych rzeczy, nie tylko pożądanie.

- Owszem, dobrze nam było nie tylko w łóżku, ale nie trzeba było się aż pobierać.

- A nasze plany? Czy je sobie uroiłem? Kiedy teraz opisujesz nasz związek, odnoszę wrażenie, jakbyś mówiła o innej

rzeczywistości niż ta, którą mam w pamięci. - Marco bezradnie rozłożył ręce.

- Może każde z nas widziało ją inaczej.

- Amy, odpowiedz mi szczerze na jedno pytanie: czy ty mnie kochałaś?

Amy zamarła. Znowu umknęła wzrokiem w bok.

- Nie - powiedziała ledwo słyszalnym szeptem. - Nie dosyć silnie.

Wstrząśnięty jej słowami, zamilkł na długą chwilę. Kochała go, był tego pewien. A może tylko się łudził?

Bo przecież odeszła od niego, nie próbując ratować ich małżeństwa. Czy tak postępuje zakochana kobieta?

Czyli zgubiło go własne zarozumiałstwo.

Nadal jednak nie był w stanie tego pogodzić ze wspomnieniem dawnej Amy.

- Czy możesz mi powiedzieć, kiedy po raz pierwszy zdałaś sobie sprawę, że za mało mnie kochasz? - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. – Bo do czasu przyjazdu do Penhally sprawiałaś wrażenie szczęśliwej, zadowolonej z losu. - Mówiąc to, pilnie obserwował jej twarz. - Kiedy odkryłaś, że chcesz się poświęcić pracy, a nie rodzinie? I dlaczego nie podzieliłaś się tym odkryciem ze mną?

Kolejny raz odwróciła się twarzą do okna.

- Bo byłeś stale zajęty. Ty i Nick byliście zaabsorbowani zakładaniem przychodni, rzadko bywałeś w domu, miałeś inne sprawy na głowie. Poczułam się samotna i zatęskniłam za medycyną. I

odkryłam, że praca znaczy dla mnie o wiele więcej, niż wcześniej sądziłam.

Marco ściągnął z niedowierzaniem brwi.

- Ale kiedy konkretnie dokonałaś tego odkrycia? Bo na pewno nie w ciągu pierwszych paru tygodni. Na początku całymi dniami konferowałaś z pośrednikami, szukając odpowiedniego domu, ponieważ ustaliliśmy, że zamieszkamy na uboczu, w domu z ogrodem, najchętniej nad zatoką. Doskonale pamiętam, jak zadzwoniłaś do mnie do pracy, żeby mi oznajmić, że znalazłaś idealny dom. Byłaś taka przejęta! Wiedziałaś już nawet, jak urządzić pokój dla dzieci. Gdzie wówczas podziewała się kobieta nie potrafiąca żyć bez pracy? - Patrząc na rysujący się na tle okna profil Amy, dostrzegłszy w jej oczach i serce natychmiast mu zmiękło. - Mi dispiace. Najmocniej przepraszam - szepnął. - Nie płacz, proszę. Ale jeśli naprawdę mnie nie kochasz, to trudno, nic na to nie poradzę.

Po raz pierwszy w życiu przeżywał odrzucenie. Dotychczas to on się rozstawał. To on mówił kobiecie, że nie dość mocno ją kocha. Teraz odkrywał, co to znaczy usłyszeć takie zdanie z ust innej osoby.

Ale skoro tak, to dlaczego Amy wygląda na taką nieszczęśliwą?

- Zmieniłaś się - powiedział po długiej chwili.

- Może. Sam kiedyś mówiłeś, że z kobietami trudno się porozumieć, bo inaczej myślą.

Marco uśmiechnął się kwaśno. A jemu się wydawało, że zna się na kobietach!

- Więc po dwóch latach tego kobiecego myślenia postanowiłaś zażądać rozwodu - burknął. - Ale jeśli sądziłaś, że się na to zgodzę, to trafiłaś pod zły adres.

- Chciałbyś trwać w związku z osobą, która cię nie kocha? Dajmy sobie prawo ułożenia sobie życia, Marco. Ja będę mogła uprawiać swobodnie zawód lekarza, a ty znajdziesz sobie kobietę, która stworzy ci dom i da dzieci.

Czy o to tylko mu chodziło? Ilekroć wyobrażał sobie swoje przyszłe dzieci, zawsze były to dzieci jego i Amy.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zadzwoił telefon i Marco zaklął siarczyście, oczywiście po włosku. Był wściekły, że kolejny raz ktoś im przerywa.

- Podnieś słuchawkę - znużonym głosem poprosiła Amy. - Na pewno trzeba ratować kolejnego nieszczęśnika.

Był zły na nią, na siebie, na cały świat.

Jednakże złość nie przeszkadzała mu logicznie myśleć.

Nieomylnie wytykał Amy niekonsekwencje i nielogiczności jej rozumowania i umiejętnie je punktował. A tych niekonsekwencji i nielogiczności było aż nadto. Jadąc do Penhally, Amy nie była przygotowana na tak drobiazgowie śledztwo. Liczyła na krótką rozmowę i szybkie zakończenie. Nie spodziewała się, że Marco będzie jej decyzję podważał.

A już na pewno nie była przygotowana na pytanie o to, czy go kochała.

Odpowiedź, jakiej na nie udzieliła, sprawiła Amy najwięcej bólu.

I co teraz? Czy Marco da jej wolną rękę? A potem znajdzie sobie inną kobietę, która zawładnie jego sercem? Na myśl o tym, że inna kobieta zamieszka z nim w tym domu, poczuła nagły ból.

Nie, nie będzie teraz o tym myśleć.

Na szczęście niespodziewany telefon pozwoli jej odetchnąć.

- Co się dzieje, Nick? Jakies problemy? - zawołał Marco do słuchawki.

Amy poczuła się nieswojo, słysząc imię szefa przychodni. Jak Nick przyjął fakt jej nagłego zjawienia się w Penhally? Pewnie jest na nią zły, że zawraca Marcowi głowę w momencie szczególnego przeciążenia pracą.

Z dalszego toku rozmowy zorientowała się, że Nick radzi się w sprawie konkretnego przypadku.

On nigdy nie ma chwili spokoju, pomyślała, spoglądając na Marca, który usiadł w fotelu i ze słuchawką przy uchu omawiał z przyjacielem problem. I nigdy nie uchyla się od swoich obowiązków. Od pierwszej chwili, odkąd wspólnie z Nickiem postanowili otworzyć nowoczesną przychodnię, z absolutnym poświęceniem starał się zapewnić mieszkańcom Penhally najlepszą opiekę. Taki już jest - całym sobą oddaje się temu, co robi.

Byłby wspaniałym ojcem.

Amy zrobiło się słabo. Czowała się okropnie. Nie powinna dopuszczać do siebie takich myśli.

- Przepraszam, Amy, że tak długo to trwało - powiedział Marco, odkładając słuchawkę. - Odkąd Lucy poszła na urlop, nie mamy chwili spokoju. Do tego przez ten śnieg ciągle ktoś łamie sobie nogę albo doznaje innych obrażeń.

- Nie udało się znaleźć zastępstwa? - zapytała, Amy, która orientowała się, że w noc sylwestrową: lekarze mają zwykle szczególnie dużo roboty.

- Nie. Ale Kate robi, co może. - Marco opadł na kanapę i przymknął oczy. - Ma wprowadzić jednego chętnego, ale ten może zacząć dopiero za miesiąc. A na razie musimy sobie radzić własnymi

siłami. A właśnie! - Marco nagle się wyprostował i otworzył oczy. - Nie zdążyłem cię zapytać, jak sobie poradziłaś z moimi pacjentami.

- Chyba nie najgorzej. Oprócz zwykłych katarów i przeziębień trafił mi się ciekawy przypadek półpaśca na oku.

- Naprawdę? - zainteresował się Marco. - U kogo?

- U niejakiej pani Duncan.

- U Pauli? Paula jest pisarką. Zdaje się, że pisze powieści kryminalne. Mieszka samotnie, w tym białym domu na brzegu zatoki. Jesteś pewna, że to półpasiec?

Zdziwiona, że Marco wie tak wiele o swoich pacjentach, Amy skinęła głową.

- Tak. Ma wszystkie objawy.

- Skierowałaś ją do szpitala?

- Oczywiście.

- Biedna Paula. Że też musiało jej się to zdarzyć akurat przed Nowym Rokiem! Przepisałaś jej doustny antybiotyk?

- Jeśli nie masz do mnie zaufania, to po co kazałeś mi przyjmować pacjentów? - zachnęła się Amy.

- Przepraszam. - Marco uśmiechnął się nieznacznie, chyba po raz pierwszy tego dnia. - Nie umiem dzielić się odpowiedzialnością. Zwłaszcza z własną żoną. - Przez chwilę studiował jej twarz.

Wyglądał przy tym tak pociągająco, że Amy lekko się zaczerwieniła.

- Nic się nie stało - odrzekła, czując jego wzrok.

- A co zamierzasz robić w najbliższym czasie? Wrócisz do Afryki, czy może wyślą cię gdzie indziej?

- Jeszcze nie wiem. Proponowali mi wyjazd do Pakistanu.

- Ale się nie zgodziłaś?
- Jeszcze nie - odparła, zastanawiając się, do czego Marco zmierza. - Chciałam najpierw uporządkować swoje sprawy.
- A więc jesteś chwilowo bez pracy - powiedział z namysłem. - A jak wiadomo, bez pracy nie umiesz żyć - dodał z lekko skrywaną ironią.
- Ale w każdej chwili mogę ją podjąć. Jeśli będzie trzeba, pojedę tam, gdzie zechcą mnie wysłać.
- Doprawdy? W takim razie coś ci zaproponuję. Przyjmij na miesiąc pracę w Penhally. Jak zapewne zauważyłaś, rozpaczliwie potrzebujemy dodatkowego lekarza.
- Amy szeroko otworzyła oczy.
- To wykluczone - odrzekła.
- Dlaczego? Sama przed chwilą powiedziałaś, że pojedziesz wszędzie, gdzie będziesz potrzebna. A Nick, Dragan i ja właśnie bardzo potrzebujemy pomocy.
- O nie.
- Wciąż powtarzasz, że nie możesz żyć bez pracy. A tymczasem nasza przychodnia pilnie potrzebuje lekarza. Takiego jak ty, doświadczonego, który akurat dysponuje czasem.
- Chyba nie chcesz pracować ze swoją byłą żoną?
- Z formalnego punktu widzenia jesteśmy nadal mężem i żoną - zawrócił jej uwagę. - Zresztą nie widzę problemu. Skoro mnie nie kochasz, a więc uczucia nie wchodzą w grę, wspólna praca nie powinna stanowić przeszkody. Moim zdaniem to dla nas wszystkich najlepsze rozwiązanie.

O nie, tylko nie to, z rozpaczą pomyślała Amy. Czowała się złapana w pułapkę, którą sama na siebie zastawiła.

- Nie, nie ma mowy. Nie możemy razem pracować.

- Dlaczego?

Ponieważ nie potrafiłaby stałe ukrywać swoich prawdziwych uczuć.

- Daj spokój, Marco. Nie rób mi tego.

- Czego mam ci nie robić? Czy mówię od rzeczy? Sprawa jest prosta, potrzebujesz pracy, a my potrzebujemy lekarza, a ponieważ nie jesteś ze mną uczuciowo związana, możemy pracować obok siebie jak dobrzy przyjaciele. A po miesiącu dam ci zgodę na rozwód, którego tak bardzo pragniesz.

Czyli miałaby przez miesiąc znosić tortury po to, by uzyskać to, czego tak naprawdę wcale nie chce?

- To byłoby... zbyt krępujące. Dziwię się, jak podobna myśl w ogóle przyszła ci do głowy.

- Dlaczego miałabyś się czuć skrepowana, skoro nic do mnie nie czujesz? Chyba że nie powiedziałaś mi prawdy i nie jestem ci całkiem obojętny.

Amy czuła się jak przestępca na ławie oskarżonych, którego niby to łagodny prokurator poddaje bezlitosnemu przesłuchaniu.

- Nie to chciałam, to znaczy... - bąkała nieporadnie. - Prawda jest taka, że nic do ciebie nie czuję. Uznałam, że będzie uczciwiej powiedzieć ci prawdę.

- Jesteś tego pewna? Bo w twoich tłumaczeniach coś się nie zgadza - upierał się Marco.

- Czego ty ode mnie chcesz? Nie mogę zostać w Penhally i już.

- Nie rozumiem. Poprzednio mówiłaś, że nigdy mnie nie kochałaś, a związek ze mną był oparty wyłącznie na seksie. Nie rozumiem, dlaczego przelotny romans miałby komukolwiek przeszkadzać w przyjęciu sensownej, czysto zawodowej propozycji. Ty potrzebujesz zajęcia, a ja ci je proponuję. Skoro uczucie nie wchodzi w grę, gdzie tu problem?

Problem w tym, że jej uczucia wchodzi w grę, i to bardzo. Do tego jednak nie mogła się przyznać.

Bogiem a prawdą, nie ma dobrego wyjścia. Gdyby odrzuciła jego propozycję, byłoby to równoznaczne z przyznaniem się, że nadal go kocha. Amy zaczęła rozpaczliwie szukać jakiegoś przekonującego argumentu.

- Przyjechałam tylko na jeden dzień. Nie planowałam dłuższego pobytu, więc nie wzięłam niczego, cc będzie potrzebne.

- Twoje ubrania wiszą nadal w szafie na piętrze - odparł rzeczowo. - Wyjeżdżając, niewiele z sobą zabrałaś.

Amy znowu podeszła do okna, usiłując zebrać myśli. Jeśli powie nie i wyjedzie, za jakiś czas i tak będzie musiała tu wrócić. Może zdoła wytrzymać miesiąc, nie zdradzając swoich prawdziwych uczuć? A po miesiącu Marco da jej rozwód.

W końcu ich kontakty będą z konieczności bardzo ograniczone, tłumaczyła sobie, wpatrując się w uderzające o brzeg fale. Oboje będą zapracowani i nie będą się zbyt często widywać. Ale i tak będzie ciężko!

- Naprawdę chcesz u nas pracować? - Nick Tremayne patrzył na nią poważnie zza swego biurka.

- Tylko przez miesiąc, do przyjazdu Donnelly'ego. - Wyczerpana bezsennością nocą w gościnnym pokoju męża, Amy usiłowała przybrać odpowiedni do sytuacji wyraz twarzy. - Wczoraj na prośbę Marca zastąpiłam go na dyżurze i praca wydała mi się ciekawa. A ponieważ czekam dopiero na nową posadę, a wy potrzebujecie pomocy, to takie rozwiązanie wydaje się sensowne.

Nie była pewna, czy zdołała przekonać o tym Nicka, zwłaszcza że sama nie wierzyła swoim słowom. Na twarzy Nicka malowało się niezdecydowanie.

- No nie wiem, niezręcznie mi o tym mówić - zaczął, zerkając na Marca. - Mam pewne obawy, czy wasze osobiste problemy nie będą rzutowały na atmosferę.

- Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi - zapewnił go Marco. - Nasza praca w przychodni nie będzie stwarzać najmniejszych problemów.

Amy nie była o tym przekonana. Nick chyba też miał wątpliwości, bo zadumał się, by po chwili zapytać:

- A gdzie zamieszkaasz?

Zanim zdążyła się odezwać, wtrącił się Marco.

- U mnie. Po co miałyby szukać mieszkania, skoro u mnie jest pięć wolnych sypialni? - Dyskretny nacisk na słowo „pięć” mógł stanowić aluzję do liczby planowanych niegdyś dzieci. - Wczoraj Amy nie zdążyła na pociąg i musiała zostać na noc, a jeżeli jakoś to przeżyliśmy, to i w przyszłości nie powinno być problemów.

Miałaby na dodatek mieszkać w jego domu? O nie!

Tego nie było w planie. Zakładała, że po skończonej pracy będzie mogła odpocząć od jego obecności. Dzisiejsza nieprzespana noc, podczas której wyobrażała sobie śpiącego za ścianą Marca, była dla Amy wystarczającym ostrzeżeniem, co ją czeka, gdyby taka sytuacja miała się powtarzać.

Już otwierała usta, by zaprotestować, kiedy poczuła na sobie podejrzliwe spojrzenie Nicka i zdała sobie sprawę, iż po solennym zapewnieniu Marca, że nie będą stwarzać problemów, nie pozostaje jej nic innego, jak go poprzeć.

- Tak - przytaknęła. - Zatrzymam się u Marca.

- No, skoro tak - Nick lekko wzruszył ramionami - to mogę tylko wyrazić zadowolenie, że przychodzisz z pomocą w tak trudnym dla przychodni momencie. Bo już się bałem, że pod nieobecność Lucy wszyscy tutaj powariujemy.

- A właśnie, jak ona się czuje? - zapytała Amy, tłumiąc narastające uczucie paniki.

- Dziękuję, obie mają się dobrze. Annabel jest wprawdzie nadal na oddziale wcześniaków, ale na Nowy Rok wrócą do domu. - Nick zabębnił palcami o blat, najwidoczniej zastanawiając się nad nowym planem pracy. - Myślę, że będzie najlepiej, jeśli Amy przejmie pacjentów Lucy i poprowadzi poradnię dla kobiet w ciąży. Pamiętam, że zawsze interesowałaś się położnictwem.

Amy zrobiło się sucho w ustach.

- Nie! To znaczy... może zajęłabym się czymś innym? -
Wszystko, byle nie kobiety w ciąży. - Wolałabym dla odmiany

spróbować czegoś innego. Zresztą położnictwo to twoja specjalność, prawda, Nick? - dodała, czując, iż Marco patrzy na nią z podejrzanym zaciekawieniem.

- Owszem, ale odkąd zabrakło Lucy, musiałem przejąć drobne zabiegi chirurgiczne i niczemu więcej nie podołam. A Marco i doktor Dragan też mają dosyć obowiązków - wyjaśnił Nick. - Czyżby położnictwo przestało cię pasjonować? Może w Afryce miałaś jakieś złe doświadczenia, które cię zniechęciły? Oczywiście nie będziesz musiała przyjmować porodów, a jedynie udzielać porad ciężarnym. Ale jeśli miałaś jakieś dramatyczne przeżycie, to powiedz nam o tym.

- Nie, nie. Nic takiego się nie stało - skłamała. Z bijącym sercem zastanawiała się gorączkowo, jak uzasadnić swą odmowę. - Nie mam żadnych oporów, pomyślałam tylko, że kobiety wolą chyba być przez całą ciążę pod opieką jednego lekarza, a nie kogoś, kto po miesiącu odejdzie.

- Może tak - zgodził się Nick, mierząc ją uważnym spojrzeniem. - Ale z drugiej strony będą zadowolone, że przynajmniej przez jakiś czas będą miały do czynienia z kobietą.

Amy miała ochotę dalej protestować, ale powstrzymała ją obawa, że może zdradzić swoje prawdziwe motywy.

- Skoro tak uważasz, to zgoda. Z chęcią obejmę poradnię diagnostyki prenatalnej - odparła z udanym spokojem, tłumacząc sobie w duchu, że jest profesjonalistką i potrafi wykonywać obowiązki bez względu na odczucia.

- Znakomicie. - Wzrok Nicka jeszcze przez moment spoczywał na jej twarzy, nim skierował się na Marca. - Zatem sprawa załatwiona.

Powiem Kate, żeby zawiadomiła pacjentów i pacjentki. To będzie dla nich dobra wiadomość. A tobie, Amy serdecznie dziękuję. Pojawiłaś się w samą porę.

- A teraz przyznaj się, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi. Pogodziliście się i będziecie znów razem? - zapytał Nick, zakładając ręce na kark i odchyłając się w fotelu.

Marco siedział obok z nieprzeniknioną miną.

- Pytasz jako przyjaciel czy partner i kolega?

- Co za różnica? Powiedz po prostu, tak czy nie?

- Nie, nie zesłaliśmy się na nowo. Jeszcze nie.

- Ale starasz się do tego doprowadzić. No tak - mruknął Nick. -

A co na to Amy? Byliście taką świetną parą. Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego nagle wyjechała.

Marco uznał za stosowne trzymać się jej wersji.

- Twierdzi, że praca okazała się dla niej ważniejsza niż dom i dzieci.

- Amy? - zdziwił się Nick. - Trudno w to uwierzyć. Tak się cieszyła, że stworzycie rodzinę. Nie zapomnę, jak przyłapałem ją kiedyś przed sklepem z ubrankami dla dzieci. Wpatrywała się w wystawę niemal z miłosnym rozmarzeniem w oczach. - Nick roześmiał się.

Marcowi wcale nie było do śmiechu.

- Dziś już nie marzy o dzieciach. Mnie też nie chce.

- Dlaczego?

- Bo mnie nie kocha. To proste. - Z udaną obojętnością wzruszył ramionami. - No cóż, zdarza się.

- Ale nie tobie. Kobiety tracą dla ciebie głowę, pewnie przez ten włoski akcent i czarne rozmarzone oczy, więc nie opowiadaj byle czego. Przecież ona cię kocha! To widać gołym okiem! Zresztą Amy należy do kobiet, których uczucia nigdy się nie zmieniają.

- Okazuje się, że jest inaczej. - Zirytowany Marco zerwał się z fotela. - Masz jeszcze coś do obgadania? Bo temat mojego uczuciowego życia uważam za wyczerpany.

- A co z twoim samochodem? Udało się go uruchomić?

- Tak, wczoraj. Dzięki Kate.

Twarz Nicka ledwo dostrzegalnie zmieniła wyraz.

- Kate znakomicie się sprawdza jako kierowniczka.

I mogłaby stać się dla ciebie kimś znacznie ważniejszym, pomyślał Marco, nie po raz pierwszy zadając sobie pytanie, czy jego przyjaciel rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy z uczuć Kate, czy tylko udaje. A może jest nadal zbyt obolały po śmierci żony, by się na nowo zaangażować?

Wolał jednak nie poruszać tej kwestii. Mając własne nierozwiązane problemy, nie ma prawa pouczać innych.

- Umieściłem Amy w gabinecie Lucy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - powiedział.

- Obojętne, gdzie ją umieścicie, byle zabrała się do roboty. Nie wiesz przypadkiem, dlaczego tak się broniła przed objęciem poradni prenatalnej?

- W ogóle nie miała ochoty zostawać w Penhally - mruknął Marco. - Musiałem ją długo namawiać, żeby nam pomogła. Zgodziła się w końcu, ale bardzo niechętnie.

- Tak, zauważyłem. - Nick postukał ołówkiem w stół. - Ale jest chyba jeszcze coś. Wyraźnie się skrzywiła, kiedy wspomniałem o położnictwie. No, może po prostu była zmęczona.

Marco czuł się coraz bardziej nieswojo.

- Odnoszę wrażenie, że z nią dzieje się coś niedobrego. Dlatego nalegałem, żeby została przynajmniej na pewien czas. Jeśli odkryję, co jej dolega, i potrafię temu zaradzić, nie będę jej dłużej zatrzymywał. Ale nie wykluczam, że wolałaby po prostu zapomnieć o moim istnieniu - zakończył z ponurą miną.

- Może tak, a może nie - filozoficznie zauważył Nick. - Z kobietami nigdy nie wiadomo. W każdym razie miej ją na oku, Marco. Ale uważaj, żeby wasze osobiste sprawy nie szkodziły przychodni.

- Nie musisz mnie pouczać!

- Najmocniej przepraszam.

- Mą częste bóle głowy - zaczęła kobieta, sadzając synka na kolanach.

Amy zajrzała do karty chłopca, lecz nie znalazła w niej niczego niepokojącego.

- A jak syn się wtedy zachowuje? Może się nadal bawić, czy musi pani go położyć?

- Daję mu paracetamol w syropie i kładę do łóżeczka, i zwykle po godzinie ból mija.

Amy pochyliła się nad chłopcem.

- Powiedz mi, Harry, czy kiedy boli cię głowa, robi ci się niedobrze?

- Czasem ściska mnie w żołądku.

- Aha. Ale czy masz wymioty?

- Nie.

Amy wyprostowała się i zwróciła do matki:

- Kiedy to się zaczęło?

- Nie potrafię dokładnie określić - zafrasowała się Sue. -

Dzieciom zdarzają się bóle głowy, więc początkowo nie zwracałam na to większej uwagi, ale potem bóle zaczęły się powtarzać, a Harry jest wtedy taki biedny, płacze i w ogóle... Sama nie wiem, może ulegam hysterii, w końcu ból głowy to nic wielkiego, tyle że... - Zamilkła i spojrzała na syna, najwidoczniej nie chcąc przy nim wchodzić w szczegóły.

Amy napisała coś na karteczce i podała ją chłopcu.

- Harry, bądź tak dobry i zanieś tę kartkę pani, która siedzi w recepcji. A potem wróć do nas. Bardzo ci dziękuję, robisz mi wielką przysługę. - Po wyjściu Harry'ego, który z poczuciem misji opuścił gabinet, zwróciła się do Sue: - Teraz proszę mi powiedzieć, co panią gnębi.

- Przepraszam, może przesadzam, ale w mojej sytuacji to chyba usprawiedliwione - zaczęła Sue. - Dwa lata temu wykryto u mnie nowotwór jelita. Wszyscy mówili, że to nic wielkiego, ale potem okazało się, że sprawa jest poważna. Przeszłam chemioterapię i kilka operacji, słowem było ciężko. To mnie nauczyło, żeby nie lekceważyć nawet pozornie drobnych dolegliwości. Dlatego, ile razy Harry dostaje bólu głowy, zaczynam się zastanawiać, czy to nie rak mózgu...

- Po tak ciężkich przeżyciach to całkiem zrozumiałe - odparła Amy ze współczuciem. - Musiała pani wiele wycierpieć.

- Doszłam już do siebie. A teraz to! - Oczy Sue napęłniły się łzami. - Zresztą z własnymi dolegliwościami mogę się pogodzić, ale gdyby dziecku stało się coś złego, to chyba bym tego nie zniosła. - Kobieta rozplakała się.

Nie sądzę, żeby synowi groziło coś poważnego, ale doskonale rozumiem pani niepokój. Poddamy Harry'ego bardzo, ale to bardzo dokładnym badaniom, a w razie potrzeby zwrócimy się o opinię do specjalisty.

- Jak długo to potrwa? - spytała Sue, ocierając oczy. - Ze zamartwienia nie sypiam po nocach. - Drzwi się otworzyły i chłopiec wbiegł do gabinetu. - Dziękuję, synku.

- Świetnie się spisałeś, Harry - dodała Amy. - Czy ktoś w państwa rodzinie cierpiał na uporczywe migreny? - zapytała, zwracając się do matki chłopca.

- Owszem, moja matka i siostra miawały kiedyś migreny. A właśnie! - przypomniała sobie, otwierając torebkę. - Zaprowadziłam Harry'ego do okulisty, ale nie znalazł nic niepokojącego. Proszę, przyniosłam zaświadczenie, które wystawił. - Podała Amy zadrukowaną kartkę.

- Faktycznie, stan oczu jest dobry, to nie stąd te bóle - rzekła Amy, przeczytawszy zaświadczenie. Zadała jeszcze parę pytań, po czym zwróciła się do Harry'ego: - Zapraszam na kozetkę! - W trakcie badania Sue śledziła niespokojnie każdy jej ruch. - Nie znajduję niczego, co mogłoby budzić podejrzenie, że bóle głowy mają jakąś poważniejszą przyczynę - oznajmiła. - Niemniej dla pani spokoju

mogłabym poprosić o opinię doktora Avanti, który jest doświadczonym pediatrą. Co pani na to?

- Myśli pani, że znajdzie czas?

- Właśnie kończy się poranny dyżur - odparła Amy, spoglądając na zegarek. - Zajrzę do niego i sprawdzę, czy jest już wolny.

Kiedy po wyjściu na korytarz uchyliła drzwi do gabinetu Marca, ten rozmawiał przez telefon. Dał jej ręką znak, by weszła i usiadła.

- Jakież problemy? - zapytał, skończywszy rozmowę.

- Jest u mnie Sue Miller.

- Co się z nią dzieje? - Był wyraźnie zaniepokojony. - Parę lat temu wykryto u niej raka.

- Znasz na pamięć wszystkie choroby wszystkich pacjentów? - zdziwiła się Amy.

- To nasz wspólny obowiązek wiedzieć, kto cierpi lub cierpiał na poważne dolegliwości. Jakiś czas temu w trakcie ogólnej narady omawialiśmy jej przypadek. Takich pacjentów jak Sue Miller otaczamy szczególną troską. Na co się skarży?

- Nie chodzi o nią, ale o jej synka. Harry ma siedem lat i miewa częste bóle głowy.

Marco domyślił się obaw Sue.

- A ona boi się, czy to nie jest objaw raka mózgu?

- Otóż to. Jest bardzo niespokojna, czemu zresztą trudno się dziwić.

- To oczywiste. Zbadałaś małego?

- Tak, i niczego nie znalazłam. Ona jednak strasznie się denerwuje. Mogłabym ją skierować do specjalisty, ale to by trochę

potrwało, a ponieważ jesteś pediatrą, może zechciałbyś zbadać małego i na miejscu rozwiać jej obawy? O ile, rzecz jasna, są faktycznie nieuzasadnione.

- Zdaje się, że sama zaczynasz lekko histeryzować - uśmiechnął się Marco. - Według statystyk rak mózgu tylko w jednym procencie przypadków objawia się bólami głowy.

- Wiem, ale spróbuj o tym przekonać kobietę, która w wieku trzydziestu pięciu lat ni stąd, ni zowąd zachorowała na nowotwór.

- Masz rację. Oczywiście, że go zbadam. U mnie czy u ciebie?

- Chyba będzie prościej, jeśli pójdziemy do mojego gabinetu.

Marco bez słowa wstał i skierował się do drzwi.

- A właśnie - rzekł, zatrzymując się na moment przed jej gabinetem. - W Penhally Arms urządzą bal sylwestrowy, na który jesteśmy oboje zaproszeni.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. - Zostałam, by pracować, a nie chodzić na bale. - Idź sam, a ja tymczasem podgonię papierkową robotę.

- Nie możesz nie przyjść. Jesteś teraz członkiem lokalnej społeczności.

- Jestem tu tylko przelotnie.

- Jeśli się nie pojawisz, ludzie powiedzą, że wolimy się razem nie pokazywać. Nie chcesz chyba, żeby zaczęli mówić, że w przychodni panuje niezgoda.

Amy poczuła się kolejny raz złapana w pułapkę.

- Nie, Marco, nie mogę iść z tobą na ten bal.

- A to dlaczego? - Wydawał się autentycznie zdziwiony. -
Przecież razem pracujemy i jesteśmy przyjaciółmi. Dlaczego nie
mielibyśmy pójść na bal i miło spędzić czasu? Gdzie widzisz
problem? No, chodźmy do Harry'ego. - Nie czekając na odpowiedź,
otworzył drzwi i wkroczył do jej gabinetu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jak to się dzieje, że Marco potrafi zawsze postawić na swoim? Przyjechała do Penhally na parę godzin, a tymczasem zatrudniła się w przychodni, zamieszkała w jego domu, a teraz na dodatek ma mu towarzyszyć podczas balu. To jakieś wariactwo!

Tymczasem Marco przywitał się z Sue i usiadł na kozetce obok Harry'ego.

- Cześć, Harry! - powiedział. - Jak minęły święta? Co dostałeś na Gwiazdkę?

- Fantastyczny zdalnie kierowany samochód. Powinien go pan zobaczyć, jest super.

- Masz go ze sobą? - Widząc, że chłopiec pokręcił głową, Marco zrobił zawiedzioną minę. - Szkoda! Ale pokażesz mi go następnym razem. A teraz muszę cię zbadać. Bądź łaskaw zdjąć sweter i koszulę.

- Marco najpierw osłuchiwał serce i płuca Harry'ego, a potem zbadał brzuch. - Powiedz, kolego, od jak dawna chodzisz do szkoły?

- Od... - Chłopiec zastanowił się. - Chyba od zawsze.

- Poszedł do przedszkola, kiedy miał cztery lata - podpowiedziała Sue.

- A kto mieszka z tobą w domu? - kontynuował Marco, badając chłopcu tętnicę udową.

- No, głównie mama... - Harry zmarszczył brwi.

- Tata jest tylko wieczorem.

- Mąż całymi dniami pracuje - wyjaśniła Sue.

- Dzieci są bardzo konkretne - zauważył Marco.

- A nie masz rodzeństwa?

- Mam tylko siostrę. Beth ma dwa lata i niewiele mówi, ale za to wszystko gryzie. Nie wiem dlaczego.

- Harry popatrzył niepewnie na matkę, która pogłaskała go po głowie.

- Jest bardzo malutka, ząbki jej się wyrzynają i dlatego bołą ją dziąsła. - Sue spojrzała przepaszająco na Marca. - Beth przechodzi trudny okres. Mam zamiar pójść z nią do poradni dla niemowląt.

- Dobra myśl. - Marco wziął do ręki młoteczek, po czym odwinął nogawkę spodni Harry'ego i odsłonił kolano. - Jaki przedmiot w szkole najbardziej lubisz?

- Arytmetykę - odparł mały. Zachichotał, kiedy jego noga nagle podskoczyła.

- A powiedz, czy lubisz chodzić do szkoły?

- Tak. Tylko obiadów nie lubię.

- A co dają wam na obiad?

- Głównie robaki. Nazywają to spaghetti, ale dla mnie to robaki.

Amy patrzyła z uśmiechem na Marca, podziwiając jego podejście do dzieci. Nic dziwnego, że go uwielbiają.

- A wiesz, że we Włoszech, skąd pochodzę, jadamy dużo robaków. - Marco podał Harry'emu koszulę.

- Możesz się ubrać.

- Jecie robaki? - Harry wzdrygnął się. - Dziwne.

- Faktycznie, dziwne - zgodził się Marco. - A teraz usiądź i się pobawimy.

- Super. Co mam robić?

Marco stanął przed chłopcem na rozstawionych nogach.

- Podnieś prawą rękę. Dobrze. A teraz przytknij palec do mojego palca, a potem do własnego nosa. Świetnie. A teraz to samo drugą ręką.

- To łatwe.

- A teraz patrz na mnie. - Trzymając rękę po prawej stronie głowy chłopca, Marco poruszył palcem. -Co robi mój palec? - zapytał.

- Rusza się.

- A teraz?

- Przestał się ruszać.

- Dobrze. - Marco zmienił rękę i powtórzył próbę, po czym wziął oftalmoskop. - Teraz zbadam ci dno oka. Spójrz na ten obrazek na ścianie i nie ruszaj oczami nawet gdy ci go zasłonię. - Po skończonym badaniu odłożył wziernik.

- Zajrzałeś mi do mózgu?

- Do mózgu nie, ale dno oka może wiele powiedzieć o tym, co się w mózgu dzieje. A teraz usiądź na podłodze.

- Już się robi - ochoczo odparł Harry.

- A teraz wstań, najszybciej jak potrafisz. Harry szybko poderwał się z ziemi.

- Na gimnastyce jestem zawsze najszybszy - oświadczył z dumą.

- No, widzę. - Marco zaczął się do niego zbliżać, stawiając stopy w jednej linii. - Potrafisz tak iść? Jakbyś szedł po linie.

- Pewnie, że potrafię. - Harry rozłożył ręce i zrobił parę kroków, naśladowując cyrkowego linoskoczka.

- Brawo! - pochwalił go Marco. - No to skończyliśmy. Dziękuję, Harry. - Marco usiadł naprzeciw Sue. - Badanie nic nie wykazało - rzekł poważnie. - Nie widzę powodu do obaw. Ale jeśli chce mieć pani absolutną pewność, mogę go skierować na badanie mózgu rezonansem magnetycznym.

- Miałam to robione kilka razy, ale wolałabym, żeby chłopca nie poddawano promieniowaniu.

- Panią badano tomografem, natomiast rezonans magnetyczny nie ma nic wspólnego z promieniowaniem. Zresztą Harry jest już duży i taki zabieg nie może mu zaszkodzić - uspokoił ją Marco.

- Naprawdę uważa pan, że to... nic poważnego? Sue wyraźnie nie chciała, by Harry usłyszał słowo „rak”.

- Moim zdaniem nie, ale medycyna, jak sama pani wie, nie jest nauką ścisłą - odrzekł Marco, czyniąc aluzję do jej choroby, którą początkowo zlekceważono. - Sądzę, że Harry cierpi na powtarzające się migreny.

Sue zawahała się, ale po namyśle zapytała:

- A co by pan zrobił, gdyby Harry był pana synem? Amy bezgłośnie wciągnęła powietrze w płuca. Marco chyba to wyczuł, bo jego wzrok powędrował na moment w jej kierunku.

- Gdyby był moim synem... - Marco przeniósł z wolna wzrok z Amy na bawiącego się na podłodze Harry'ego. - Gdyby był moim synem, zacząłbym go uważnie obserwować. Na pani miejscu kupiłbym zeszyt i opisywał dokładnie każdy kolejny epizod: datę, godzinę i inne okoliczności wystąpienia bólu, jak długo trwał, jaki miał przebieg, co ewentualnie mogło go wywołać. Po sześciu

tygodniach robienia notatek proszę się do nas znowu zgłosić, i wtedy zdecydujemy, czy należy Harry'ego skierować do szpitala na specjalistyczne badania.

- Ale pana zdaniem to nie...

- Nie - oświadczył Marco. - Niemniej trzeba mieć Harry'ego na oku. Gdyby jednak uznała pani, że będzie spokojniejsza, jeśli Harry podda się rezonansowi, proszę dać znać, a my już wszystko załatwimy.

Sue głęboko westchnęła.

- Dziękuję, panie doktorze. Zrobię, jak pan mówi. Ale jeśli to migrena, to co może ją powodować?

- Trudno powiedzieć. - Marc przyjrzał się zajętemu zabawą chłopcu. - My, dorośli, często nie doceniamy dzieci. Sądzymy, że nie zdają sobie sprawy z tego, co się wokół dzieje. Tymczasem dzieci, nawet całkiem małe, mają na ogół bardzo rozwiniętą intuicję. Jeśli nawet nie rozumieją, o czym się w domu rozmawia, potrafią świetnie wyczuć panującą w nim atmosferę. Myślę, że Harry jest wrażliwym dzieckiem, prawda?

- O tak, bardzo.

- No właśnie. - Marco pokiwał głową. - Wiemy, jak wiele zmartwień pani i jej rodzinie przysporzyły ostatnie dwa lata. A to nie mogło pozostać bez wpływu na syna.

- Pewnie tak. Staraliśmy się oszczędzać dzieciom zmartwień, na ile było to możliwe, ale coś z tego musiało do niego docierać. - Sue wstała i spróbowała się uśmiechnąć. - Mam nadzieję, że przyszły rok

okaże się dla nas łaskawszy. Czy wybiera się pan na sylwestrową zabawę do pubu? Podobno planują nadzwyczajne atrakcje.

- Si. Jakże mógłbym nie przyjść, przecież mają być darmowe drinki - odparł wesoło.

- To pewnie się spotkamy. Jeszcze raz bardzo państwu dziękuję. Idziemy do domu, Harry, nie skończyłeś pisać listów z podziękowaniami za prezenty gwiazdkowe!

Chłopiec lekko się skrzywił, ale posłusznie podał mamie rękę.

- Słodki dzieciak-powiedziała Amy po ich wyjściu.

- Słyszałem, że nie lubisz dzieci.

- Nigdy nie mówiłam, że nie lubię. Powiedziałam tylko, że nie chcę mieć własnych - obruszyła się.

Odwróciła się, chcąc uniknąć jego świdrującego wzroku. To nie do zniesienia, pomyślała. Jak można tak żyć, będąc stale zmuszaną do opowiadania kłamstw na własny temat! Na głos rzekła:

- Dziękuję, że przyszedłeś go zbadać. Naprawdę uważasz, że nic mu nie jest?

- Komu? - spytał Marco, jakby myślami był gdzie indziej. - Ach, Harry'emu! Odruchy prawidłowe, koordynacja ruchów w normie, ani śladu bezwładu mózgowego czy oczopląsu. Słowem żadnych niepokojących objawów. Ale jeśli Sue zechce się upewnić, dla jej spokoju zrobimy mu rezonans.

- Dziękuję ci, Marco.

- Nie ma za co.

Tego samego popołudnia Amy miała mieć swój pierwszy dyżur w poradni dla kobiet, toteż podczas przerwy na lunch zastanawiała się

gorączkowo, czy potrafi sprostać temu zadaniu, nie zdradzając własnych uczuć.

Do rozpoczęcia przyjęć zostało zaledwie pięć minut, kiedy do pokoju lekarskiego wkroczyła Kate.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o dyżurze.

- Nie zapomniałam. Muszę tylko trochę odsapnąć.

- Zwykle w tygodniu między świętami a Nowym Rokiem rezygnujemy z przyjęć dla przyszłych matek, ale było tyle zgłoszeń, że ten dyżur jest potrzebny - wyjaśniła Kate. Po chwili zapytała: - Czy będziesz się nadal wpatrywać w tę kanapkę, zamiast ją zjeść?

- Nie jestem głodna.

- Czeka cię pracowite popołudnie. Musisz coś zjeść. - Kate naląła do kubków świeżej kawy. - Straciłaś apetyt przez Marca? Co się właściwie między wami dzieje?

Amy zawahała się. Nie miała zwyczaju zwierzać się ze swoich kłopotów. Samodzielność, na którą była skazana od najmłodszych lat, weszła jej w krew.

- Sama nie wiem - odrzekła. - Na pewno nie jesteśmy razem, ale musimy sobie jeszcze parę rzeczy wyjaśnić.

- Źle wyglądasz, Amy. Nie jesteś chora? - zapytała pocziwa Kate, siadając przy stole.

A gdyby tak udać chorą i zwolnić się z dyżuru? No tak, ale wtedy Marco zacznie wypytywać, co jej jest.

- Nie jestem chora.

- Ale zdenerwowana. Nie będzie wam za trudno pracować razem? Wiem, że Nick miał poważne wątpliwości, czy nie wynikną stąd jakieś kłopoty.

- Nick może być spokojny - odparła Amy. - Nie zamierzamy w godzinach pracy prowadzić dyskusji na temat rozpadu naszego małżeństwa.

- Tak czy inaczej, twoja pomoc bardzo nam się przyda - ciągnęła Kate. - Pewnie nie miałaś na to ochoty, ale Marco potrafi być przekonujący. Domyślam się, że musi ci być trudno, więc gdybyś kiedyś miała ochotę pogadać, pamiętaj, że masz we mnie przyjazną duszę.

- Dziękuję, Kate, jesteś kochana - odparła Amy, wzruszona do głębi serca. Szybko wstała, aby nie ulec pokusie wyrzucenia z siebie gnębiących ją problemów. - Miłość niesie niekiedy same cierpienia. - Kate na pewno dobrze wie o tym z doświadczenia. Jej mąż zginął w katastrofie morskiej, zostawiając owdowiałą żonę z maleńkim dzieckiem.

- To prawda.

- Jak sobie radzisz, Kate? Jak się miewa Jeremiaś?

- Jem? Rośnie jak na drożdżach. Skończył niedawno osiem lat. Nie do wiary, jak ten czas leci. - Kate zapatrzyła się przed siebie, ale natychmiast zebrała się w sobie. - Zazdroszczę ci tych popołudniowych porad dla ciężarnych. One przynajmniej nie są chore, tylko radosne i pełne entuzjazmu.

Uśmiech zamarł Amy na ustach.

- Tak - odrzekła sztywno.

- Czasami żałuję, że rzuciłam położnictwo - westchnęła Kate.

- Ach prawda, zapomniałam, że zaczynałaś jako położna. -

Temat ten jest stanowczo zbyt bolesny. -Czas na mnie, Kate. Do zobaczenia później.

Amy pracowała jak automat, niemal nie rejestrując twarzy swoich pacjentek.

Okolo szesnastej w poczekalni została już tylko jedna pacjentka. Amy wypila duszkiem szklankę wody, obiecując sobie, że po skończonym dyżurze wróci prosto do domu, położy się do łóżka i nakryje kołdrą razem z głową.

Otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła dwudziestoparoletnia kobieta, niosąc samochodowy fotelik z niemowlęciem.

- Wiem, myśli pani, że pomyliłam drzwi - roześmiała się nowo przybyła, siadając na krześle. - Trudno w to uwierzyć, ale mały ma dopiero cztery miesiące, a ja znowu jestem w ciąży. Mój mąż wprost pęka z dumy. A mówią, że karmienie piersią to pewny środek antykoncepcyjny! Sama nie chciałam wierzyć, ale po trzecim teście wszelkie wątpliwości się rozwiały. Więc przyszłam od razu, bo podobno im wcześniej zaczniesz robić badania, tym lepiej.

- Dobrze pani zrobiła. - Amy czuła suchość w gardle. - Gratuluję! Cieszy się pani?

- O tak! Geoff, to znaczy mój mąż, zawsze marzył o licznej rodzinie. Nie przypuszczaliśmy wprawdzie, że dzieci będą się rodzić w takim tempie, ale może to dobrze, bo podobno dzieci bliskie sobie wiekiem lepiej się chowają. - W tym momencie niemowlę zapłakało, więc matka wyjęła je z fotelika i wzięła na ręce. - Za głośno mówię,

dlatego się obudziło. Chcesz, żeby cię nakarmić? Czy to dziwne, żeby kobieta w ciąży karmiła dziecko piersią? Ale czy to dobrze? O to między innymi chciałam zapytać. Czy nie pozbawiam nowego dziecka potrzebnych mu składników?

Amy nie mogła oderwać oczu od kobiety, która podciągnąwszy do góry sweter, wprawnym ruchem podała dziecku pierś do ssania. Jakie to uczucie? -myślała.

- Czy źle się pani czuje? - zaniepokoiła się młoda matka. - Bardzo pani zbladła.

- Nie, nic mi nie jest - odparła Amy bezbarwnym głosem.

- Pani jest żoną doktora Avanti, prawda? - mówiła dalej szczęśliwa matka. - Gratuluję, każda kobieta chciałaby, żeby taki mężczyzna był ojcem jej dzieci.

Serce Amy przeszył ból trudny do zniesienia. Przez moment myślała, że nie zdoła wydobyć z siebie głosu.

- Może pani oczywiście nadal karmić dziecko piersią. Muszę jednak przestrzec, że może pani odczuwać zmęczenie. Dlatego proszę wiele wypoczywać i dobrze się odżywiać. - Recytowała zalecenia jak wyuczoną lekcję. - Poza tym smak mleka może ulec zmianie i mały będzie grymasił, zanim się do tego przyzwyczai.

Amy z trudem powiedziała wszystko, co powinna była powiedzieć, a następnie wykonała wszystkie niezbędne badania. Kiedy wreszcie za ostatnią pacjentką zamknęły się drzwi, wyczerpana i uczuciowo zmaltratowana opadła na krzesło. Długo hamowane emocje dały o sobie znać i Amy wybuchła rozpaczliwym, niepowstrzymanym płaczem.

Szlochając głośno z twarzą ukrytą w dłoniach, nie słyszała, że ktoś wchodzi, dopóki nie poczuła czyjejś ręki na ramieniu.

Wyprostowała się gwałtownie i ujrzała przed sobą zafrasowane oblicze Nicka.

- Amy, co się stało?

- Nic - wyjąkała zawstydzona, wycierając mokre policzki. - Strasznie przepraszam, to okropnie krępujące. Nie wiem, co mi się stało, jestem chyba przemęczona. Miałam ciężki tydzień. - Mówiła szybko, wyobrażając sobie, jak żałośnie musi wyglądać.

- Przemęczona? - zdziwił się Nick, przysuwając sobie krzesło i siadając obok niej. - Nie płacze się w ten sposób z powodu przemęczenia. Może to depresja?

Depresja? Widząc wyraz twarzy Nicka, zdała sobie sprawę, że nie wyjdzie, nie otrzymawszy zadowalającego wyjaśnienia, a była zbyt zgnębiona i nieszczęśliwa, by wymyślać kolejne kłamstwa.

- Nie, nie mam depresji. Naprawdę. - Wyciągnęła papierową chusteczkę i wytarła nos. - Jeszcze raz przepraszam, że zastałeś mnie w takim stanie. Zapewniam cię jednak, że w obecności pacjentów umiem się opanować. Nikt nie...

- Nie mówmy teraz o pacjentach - przerwał jej Nick. - Martwię się o ciebie.

- To miło z twojej strony. - Ponownie wytarła nos i dodała z uśmiechem: - Nie martw się o mnie, nic mi nie jest. Naprawdę.

- I dlatego tak płakałaś, bo nic ci nie jest? A może ma to coś wspólnego z poradnią dla kobiet w ciąży? Pamiętam, jak się przed nią broniałaś.

- Nie chodzi o ten dyżur.

- Powiedz mi szczerze, może straciłaś dziecko?

- Nie! - zawołała, patrząc mu żałośnie w oczy. - Nie.

- Więc co się stało? Powiedz.

Już niemal była gotowa wyznać mu prawdę.

- Przepraszam, Nick, ale nie mogę o tym mówić. - Czująca, że za chwilę znowu się rozpłacze.

- Nie chcesz mi powiedzieć, bo chodzi o Marca i wolisz mnie nie stawiać w niezręcznej sytuacji. Albo boisz się, że mu powtórzę. Marco wspominał, że zmieniłaś zdanie na temat posiadania dzieci. Może tu tkwi przyczyna?

- Nie pytaj, bardzo cię proszę.

- Jestem twoim lekarzem, któremu możesz wszystko wyznać w najgłębszym zaufaniu.

Amy uśmiechnęła się blado.

- Nie jesteś moim lekarzem. Dopiero przyjechałam i nie mam swojego lekarza.

- Wobec tego od tej chwili ja nim będę. Kate załatwi niezbędne formalności - rzekł nieco weselszym tonem. - Dla ciebie chętnie powiększę liczbę swoich pacjentów. A teraz powiedz mi, dlaczego płakałaś.

Wzruszona jego dobrocią, poczuła, że jej opór słabnie.

- Trudno mi prowadzić poradnię dla ciężarnych.

- Tego się domyślałem. Ale nie wiem, dlaczego. Amy jeszcze się wahała. Wreszcie rzekła:

- Bo nie mogę mieć dzieci. Jestem bezpłodna.

- Ach, więc to tak. - Nick pokiwał głową. - Teraz zacznam rozumieć. I dlatego postanowiłaś opuścić ukochanego mężczyznę?

- Nie miałam wyboru.

- A co z Markiem? Chyba ma prawo wiedzieć.

- Nie osądzaj mnie, Nick! - Zerwała się krzesła i zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. - Nie mogłam postąpić inaczej.

- Ustalmy fakty. Wiem, że w chwili przyjazdu do Penhally planowaliście założenie rodziny. Z myślą o przyszłych dzieciach zrezygnowałaś z podjęcia pracy i szukałaś odpowiedniego domu. Ty i Marco znaliście się dopiero od kilku miesięcy, a ponieważ parę lat wcześniej przekroczyłaś trzydziestkę, nie mogłaś oczekiwać, że natychmiast zajdziesz w ciążę.

- Wiem. Ale zrobiłam badania.

- Po trzech miesiącach?

- Po sześciu. Tyle czasu byliśmy razem, zanim poddałam się badaniu. - Amy podjęła swą wędrówkę po pokoju. - Długo czekałam, wiedząc, że w moim wieku i tak dalej. Aż pewnego dnia spotkałam przyjaciółkę ze studiów, która wyspecjalizowała się w leczeniu bezpłodności. I uznałam, że nie zaszkodzi, jeśli się zbadam.

- Nie mówiąc o niczym Marcowi?

- Nie. - Przystanęła. - Wolałam zachować to dla siebie.

- I jaki był wynik badania?

- Jednoznaczny. Stwierdzono łagodną postać endometriozy, która wprawdzie nie wymagała interwencji chirurgicznej, ale była na tyle zaawansowana, by doprowadzić do bezpłodności. Okazało się mianowicie, że jajowody są niemal całkowicie zarośnięte.

Po wysłuchaniu jej wyjaśnień Nick zastanowił się i rzekł:

- Po pierwsze, trzeba pamiętać, że w kwestii bezpłodności medycyna niewiele wie na pewno. Żaden lekarz nie jest w stanie stwierdzić na sto procent, że pacjentka jest bezpłodna.

- Moja lekarka powiedziała, że gdyby jajeczko przedostało się przez moje jajowody, uznałaby to za cud.

- Cuda się zdarzają, Amy. Kto mógł się spodziewać, że w Kornwalii spadnie śnieg?

- Wiem, Nick, nie musisz mnie przekonywać.

- Niemniej ujęła ją serdeczność starszego lekarza, który w stosunkach z pracownikami bywał na ogół oschły, a nawet surowy. - Wiem, że cuda się zdarzają, ale nie miałam prawa uzależniać losów naszego małżeństwa i szczęścia Marca od cudu.

- No dobrze, przyjmijmy, że rzeczywiście nie możesz zająć w ciąży. To jednak nie wyklucza innych możliwości, takich jak zapłodnienie in vitro czy adopcja.

Amy znieruchomiała.

- To dla mnie wykluczone.

- Dlaczego?

- Mam swoje powody. - Powody, których nie zamierzała nikomu zdradzać. I tak powiedziała za dużo.

- Słowem, teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłam inaczej postąpić.

- No, nie do końca. Ale niewątpliwie przekonałaś samą siebie, że dla dobra Marca powinnaś od niego odejść. I stąd te bajeczki o przywiązaniu do zawodu, i że go nie kochasz.

- Musiałam jakoś swoją decyzję uzasadnić.
- Nie mogłaś powiedzieć mu prawdy?
- Nie, uznałby, że ma obowiązek zostać przy mnie. Byłam przecież jego żoną. Dlatego musiałam wziąć sprawy w swoje ręce, kładąc kres małżeństwu, które prędzej czy później i tak musiałyby się rozpaść.

- Skąd ten pesymizm? Dlaczego miałyby się rozpaść?
- Ponieważ bezpłodność prowadzi nieuchronnie do rozpadu małżeństwa. - Podeszła do okna i zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. – Tak się dzieje nawet w wypróbowanych małżeństwach, a nasze takie nie było. Wzięliśmy ślub, prawie się nie znając. Marco tak naprawdę mnie nie kochał.

- Nie kochał cię? - zdumiał się Nick. - To dlaczego po twoim wyjeździe rozsypał się psychicznie?

Amy gwałtownie odwróciła się od okna.

- Jak to rozsypał się psychicznie?
- Oszczędzę ci szczegółów, wystarczy, jeśli powiem, że był bardzo nieszczęśliwy. Znam Marca od dawna i mogę cię zapewnić, że byłaś pierwszą kobietą, którą naprawdę pokochał.

- To niemożliwe.
- Dlaczego niemożliwe?
- Za krótko mnie znał.
- Ty znałaś go równie krótko, a jednak go pokochałaś.
- Tak, ale ja... on mnie nie kochał. Nigdy nie powiedział, że mnie kocha.

- Ach, nigdy ci nie powiedział. - Nick uśmiechnął się. - No cóż, my, mężczyźni często nie umiemy mówić kobietom tego, na co one czekają. Powinnaś o tym wiedzieć. Ale jeśli nie umiemy znaleźć odpowiednich słów, to jeszcze nie znaczy, że nie potrafimy kochać.

- Gdyby mnie kochał, to starałby się mnie zatrzymać. A tego nie zrobił.

- Był w szoku. Wyjechałaś w momencie, kiedy mieliście się wprowadzać do nowego domu. Doszedł do wniosku, że poznałaś innego, ale nie chciałaś się do tego przyznać.

Policzki Amy pobrały.

- Nie było żadnego innego mężczyzny. Nigdy!

- Wierzę ci, ale Marco tylko w ten sposób potrafił sobie wytłumaczyć nagłą zmianę, jaka w tobie nastąpiła.

- I dlatego nie pojechał za mną?

- Marco ma swoją godność, Amy. Uważał, że skoro wybrałaś innego, nie będzie ci się narzucał. A potem, kiedy trochę się uspokoił i wrócił do równowagi, nastąpiło inne tragiczne wydarzenie. - Nick z kamienną twarzą nawiązał w tak oględny sposób do śmierci swojej żony. -I Marco, jak sądzę, uważał, że w takim momencie nie może wyjechać.

- Oczywiście. Nie wiem, Nick, jak ci wyrazić moje współczucie. To musiało być dla ciebie okropne.

- Rozmawiamy nie o mnie, tylko o tobie, Amy.

- Chyba powiedzieliśmy wszystko na mój temat. Jestem kobietą bezpłodną, która nie może stworzyć Marcowi prawdziwego domu z upragnioną czwórką dzieci.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego tak jednostronnie oceniasz swoją sytuację - nie ustępował Nick. - Dlaczego nie bierzesz pod uwagę innych możliwości rozwiązania waszego problemu.

- Nie interesują mnie inne rozwiązania. Widziałam ich... -
Urwała gwałtownie, zdając sobie sprawę, że się zagalopowała.

- Co takiego widziałas, Amy?

- Nic. Zresztą nieważne. Po prostu wiem, że nie ma innych możliwości.

Nick przez chwilę nie spuszczał z niej oczu.

- No dobrze, teraz wiem przynajmniej, dlaczego nie chciałaś pracować w poradni dla kobiet w ciąży.

- Faktycznie bałam się tego - przyznała. – Ale teraz zaczynam rozumieć, że uciekając od spraw trudnych, niczego nie rozwiążę i myślę, że na dłuższą metę praca w poradni wyjdzie mi na dobre.

- Nie musisz się tak męczyć. Ostatecznie poradnię mógłby przejąć Marco albo ja, a ty wzięłabyś pediatrię i drobne zabiegi chirurgiczne.

- Nie zmieniamy niczego, bo Marco zacznie zadawać pytania, a zresztą to on jest specjalistą od pediatrii. Niech zostanie tak, jak jest. Dam sobie radę. - Amy wzięła z biurka torebkę i zdjęła z wieszaka płaszcz. - Przepraszam cię za to wszystko. Nie wiem, co mnie napadło.

- Nie można zbyt długo dusić w sobie tego rodzaju problemów.

- Może masz rację. - Amy włożyła płaszcz.

- Czasami dobrze jest się wygadać. To pomaga.

- A ty rozmawiasz z kimś o swoim cierpieniu? -zapytała wprost.

Nick wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie jestem pewien, czy przyłapałaś mnie na niekonsekwencji - rzekł po namyśle. - Ze mną to inna sprawa. Jestem mężczyzną.

- I wiesz równie dobrze jak ja, że są rozmowy, które do niczego nie prowadzą. Bardzo cię proszę, żebyś nie powtarzał Marcowi tego, co ci powiedziałam.

- Będzie mnie wypytywał.

- Nie, bardzo cię proszę. To by niczego nie rozwiązało, a tylko jeszcze bardziej skomplikowało nasze stosunki.

- Amy, on cię kocha.

Miała wrażenie, że serce pęknie jej z bólu.

- Nawet gdyby tak było, nic się przez to nie zmieni - wyszeptała z trudem, kładąc rękę na klamce. - Dziękuję, Nick, że chciałeś mnie wysłuchać. Bardzo mi tej pomogło, pozwoliło się pozbierać. Będzie mi te raz łatwiej wytrzymać najbliższy miesiąc, a potem wyjadę.

- Naprawdę tego chcesz?

- Nie - odparła, zatrzymując się w drzwiach. - Ale życie nie zawsze spełnia nasze marzenia.

- To prawda. Uszedłszy parę kroków, natknęła się na Marca. Nid zatrzymała się jednak, zdając sobie sprawę, że na jej twarzy muszą być widoczne ślady niedawnego załamania.

- Właśnie skończyłam dyżur. Do zobaczenia w domu - powiedziała, zamierzając go minąć, lecz Marco przytrzymał ją za rękę.

- Nie spiesz się. Właśnie dzwoniłem do szpitala i dowiedziałem się, że Eddie nie ma pęknięcia czaszki. Dochodzi do siebie i jutro wraca do domu.

- Bardzo się cieszę. Wyobrażam sobie, jaka to ulga dla jego matki. - Spojrzała na zegarek. - Przepraszam, ale muszę lecieć.

- Dokąd? - Marco się jej przyjrzał. - Płakałaś?

- Ależ nie. - Bezskutecznie próbowała uwolnić rękę.

- Masz zaczerwienione oczy.

- Chyba się przeziębiam.

- Przecież widzę, że płakałaś. Co się stało?

Mimo woli podniosła oczy. Zamiast oczekiwanej irytacji na jego twarzy dostrzegła autentyczne zatroskanie i wzruszenie ścisnęło jej gardło. Co się z nią dzieje? Dlaczego akurat teraz podstępny organizm postanowił odreagować tłumione od dawna udręki? Po dwóch latach trzymania emocji w ryzach właśnie w tej chwili miałyby się załamać?

Resztką sił wyzwoliła rękę z jego uścisku.

- Nic mi nie jest. Słowo daję. Cieszę się, że Eddie jest zdrow. Do zobaczenia w domu. - Odwróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Płakała! Widziałem! - powtarzał rozgorączkowany Marco, idąc za Nickiem do jego gabinetu. - A ty przy tym byłeś. Co jej powiedziałaś?

- Nie mogę o tym mówić.

- Musisz! - Marco zatrzasnął z rozmachem drzwi od środka. - Muszę wiedzieć, co się dzieje z moją żoną.

- Jesteście w separacji.

- Ale nadal jestem jej mężem.

- Raptem zacząłeś się o nią troszczyć? - chłodnie zapytał Nick. - Po dwóch latach odsądzania jej od czci i wiary?

- Miałem po temu powody. Ale to nie znaczy, że jest mi obojętne, co się z nią dzieje.

Nick usiadł za biurkiem.

- Jak bardzo ci na niej zależy?

- Co to za pytanie? Postanowiłeś zostać doradcą matrymonialnym?

- Nadal ją kochasz?

Marco nerwowo okrążył pokój.

- Tak, kocham ją. Czy teraz powiesz mi wreszcie, dlaczego płakała?

- Nie mogę, Marco. To była poufna rozmowa.

- Jak to poufna?

- Bo jestem jej lekarzem.

- Jesteś jej lekarzem? A więc jest chora? To by tłumaczyło, dlaczego straciła na wadze i źle wygląda.

- Nie, nie jest chora - krótko odparł Nick.

- Więc po co konsultowała się z lekarzem, jeżeli nie jest chora? Nick przez chwilę milczał. Wreszcie zapytał:

- Jak dobrze znasz Amy? Marco wzruszył ramionami.

- Jak dobrze ją znam? - powtórzył. - Wystarczająco dobrze, żeby się w niej zakochać. Wiem, że onieśmielają ją obcy ludzie, jest skryta i nie umie wyrażać uczuć, ale jest przy tym czuła i kochająca.

Uwielbia dzieci, przynajmniej tak mi się kiedyś wydawało. -Marco zamilkł, zdziwiony własną wylewnością. - Do czego właściwie zmierzasz?

- Co wiesz o jej przeszłości? O rodzicach, dzieciństwie i młodości?

- Prawdę mówiąc, niewiele. Nigdy jej o to nie pytałem.

Uważasz, że to ważne?

- Nie jestem pewien, ale podejrzewam, że może być ważne. Na twoim miejscu spróbowałbym lepiej ją poznać. Dowiedzieć się, co tak naprawdę w niej siedzi, a przede wszystkim, co ukształtowało jej przekonania na temat domu i rodziny. Może w ten sposób znalazłbyś wyjaśnienie wielu dręczących cię pytań.

- To wszystko, co możesz mi powiedzieć?

- Tak - odrzekł Nick, odwracając się do komputera. - I tak powiedziałem o wiele za dużo.

Mimo gorącego prysznica Amy nadal dygotała z zimna.

Ubierając się i rozczesując włosy, z głową obolałą po ataku

rozpaczliwego płaczu, wsłuchiwała się w wyjący na dworze wiatr. Spodziewano się nowych opadów śniegu.

Poczłapała do kuchni, by napić się czegoś gorącego. Rozmowa z Nickiem głęboko ją poruszyła. Ze zdziwieniem musiała przyznać, że pierwsza chyba w jej życiu tak szczerą rozmowę o intymnych sprawach przyniosła jej wielką ulgę.

A może poczuła ulgę, ponieważ dowiedziała się, że Marco rozpaczał po jej wyjeździe?

A więc zależy mu na niej.

Byłby to balsam na jej zboląłą duszę. Natychmiast jednak przypomniała sobie, że to niczego w jej sytuacji nie zmienia. Po tym, czego dowiedziała się o sobie dwa lata temu, ich małżeństwo prędzej czy później musiałyby się rozpaść. Nikt nie wie o tym lepiej niż ona.

W głowie Amy zaroilo się od przygnębiających wspomnień. Nie, nie powinna teraz o tym myśleć.

Zamarła na dźwięk hamującego przed domem samochodu. To wrócił Marco.

Znowu posypią się pytania.

Nim jednak zdążyła wycofać się na piętro, rozległ się szcęk klucza i po paru sekundach Marco wszedł do kuchni.

- Ale mróz, i do tego ten wiatr! - powiedział, drżąc z zimna. - W sylwestra planowano fajerwerki, ale jeśli będzie dalej tak wiało, trzeba będzie z nich zrezygnować. To zbyt niebezpieczne.

Spojrzenie Amy z niewiadomego powodu zatrzymało się na jego wargach i zaczerwienionych od mrozu policzkach. Szybko odwróciła oczy.

- Szkoda by było, gdyby się nie odbyły. W dzieciństwie uwielbiałam noworoczne fajerwerki w Penhally.

Marco sięgnął po butelkę wina.

- Święta i Nowy Rok spędzałaś u swojej babki w Penhally?

- Uhm.

- Nieraz się zastanawiałem, dlaczego sprzedałaś jej dom.

- Byłby dla nas za mały.

- Tak, ale myślałem, że miał dla ciebie wartość emocjonalną. -

Marco odkorkował butelkę. - Napijesz się?

- Nie, dziękuję.

- Mizernie wyglądasz. - Patrzył na nią przez chwilę, po czym opuścił wzrok na kieliszek i nalał sobie wina.

Amy przymknęła oczy w nadziei, iż Marco nie zauważy, jak bardzo jest poruszona. Odkąd wszedł do kuchni, była dojmująco świadoma jego fizycznej bliskości. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Jasno określony cel, z jakim przyjechała do miasteczka, stał się nagle dziwnie odległy, niemal nierealny.

Wszystko przez to, że stale go widuje. Przez cały dzień ma przed oczami jego fascynującą postać, która zdaje się wypełniać każdą przestrzeń.

- Musisz mieć wiele wspomnień związanych z domem babki.

O tak, miała wiele wspomnień, zarówno dobrych, jak i złych.

- Wolałam się go pozbyć - odparła. Dlaczego tak się jej przypatruje? Czy Nick coś mu powiedział?

- Czemu jesteś taka spięta? - zapytał. - Coś ci dolega? -

Oczywiście, że jest spięta. Już sam jego widok przyprawia ją o

drzenie. Marco podszedł bliżej i delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

- Boli cię głowa?

To szaleństwo. Musi się od niego odsunąć. Niewinny dotyk jego palców rozpałił w jej ciele niespodziewany ogień. Podniósłszy wzrok, ujrzała w jego oczach ten sam płomień, jaki pamiętała z dawnych chwil.

Gwałtownie się cofnęła.

- Faktycznie, boli mnie głowa - przyznała. - Masz paracetamol?

- Połóż się na kanapie. Zaraz ci coś przyniosę. Nieco uspokocona, udała się do salonu, gdzie po

paru chwilach pojawił się Marco z tabletkami i szklanką wody.

- Dziękuję, Marco. - Z wdzięcznością wzięła lekarstwo i położyła głowę na oparciu kanapy. - Przepraszam, miałam ciężki dzień.

- Mogę sobie wyobrazić.

Zanim zorientowała się, co zamierza, Marco stanął za oparciem kanapy, a jego palce zanurzyły się w jej włosach.

- Marco...

- Nic nie mów. Lekki masaż lepiej ci zrobi niż wszystkie lekarstwa. - To mówiąc, zaczął delikatnie masować jej głowę. - Pamiętam, że na początku naszej znajomości miewałaś częste bóle głowy.

- Tak jak mały Harry. - Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie mogła się na to zdobyć. - Jak miło - szepnęła.

- Opowiedz mi o noworocznych fajerwerkach w Penhally. I o swojej babce. - Ukojona masażem i cichym, spokojnym tonem jego głosu, Amy przy-mknęła oczy.

- Zimowe wakacje spędzałam zawsze tutaj, w Penhally. W moim pokoiku na piętrze była pod oknem ławeczka, na której klękałam, żeby oglądać sztuczne ognie. A po północy piłyśmy razem gorącą czekoladę. Później, kiedy podrosłam, babcia pozwalała mi wychodzić oglądać fajerwerki razem z wszystkimi.

- Lubiałaś to?

- Tak. Ludzie byli tacy weseli i serdeczni.

- Wszystkie wakacje spędzałaś u babki?

- Moja matka stale pracowała i nie miała czasu mną się zajmować.

- A ojciec?

- A ojciec spędzał każde święta ze swoją młodą sekretarką.

- O! - Palce Marca na moment znieruchomiały. -Miał z nią romans?

- Zaczęło się od romansu, ale w końcu wziął z nią ślub. Mieli potem czworo bardzo udanych dzieci, dwóch chłopców i dwie dziewczynki. - W jednej chwili opuścił ją błogi nastrój. Wyprostowała się. - Dlaczego ni stąd, ni zowąd mówimy o moim ojcu?

- A czemu nie? - Marco podszedł do stołu i wypił łyk wina. - Po tym, jak powiedziałaś, że przed ślubem nie zdążyliśmy się dobrze poznać, zacząłem się zastanawiać i pomyślałem, że chyba masz rację. Chciałbym więcej wiedzieć o twojej przeszłości. Musiało ci być smutno wyjeżdżać z domu na każde wakacje.

- Odwrotnie, uwielbiałam tu przyjeżdżać.

- Nie tęskniłaś za matką i domem?

Amy miała wrażenie, że za chwilę się udusi. Poderwała się z kanapy.

- Co to ma być, przesłuchanie?

- Calmo, tesoro. - Jego głos był cichy i łagodny. -Dlaczego moje proste pytanie tak bardzo cię zdenerwowało? Czy poruszyłem jakiś bolesny temat?

- Bolesny temat? Skąd ci to przyszło do głowy? Ale nie rozumiem, co moje dawne dzieje mają wspólnego z naszą obecną sytuacją. Nasze małżeństwo się rozpadło, więc moja przeszłość nie powinna cię obchodzić. - Powiedziawszy to, natychmiast pożałowała swoich słów. Mogła się domyślić, jak Marco na nie zareaguje.

- Rozpadło się? Ach tak, teraz sobie przypominam - rzekł pozornie niedbałym tonem. - Nie możemy być razem, ponieważ nic do mnie nie czujesz.

Amy wstrzymała oddech. Nie śmiała podnieść oczu.

- Pójdę się położyć.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Nim zdążyła zrobić krok, Marco władczy gestem przyciągnął ją do siebie.

- Przestań, co ty wyprawiasz?

- To, co powinienem był zrobić dwa lata temu. Twoje wyjaśnienia nie trzymają się kupy, więc jedyne, co mi pozostaje, to spróbować innej metody porozumienia.

Amy zdążyła jeszcze dostrzec w jego oczach niebezpieczny błysk, nim poczuła na ustach namiętny pocałunek. W jednej chwili

ogarnął ją płomień pożądania. Nogi się pod nią ugięły i musiała przytrzymać się ramion Marca, by nie osunąć się na podłogę.

Odpowiadając na jego pocałunki, zdawała sobie mgliście sprawę z dalszych skutków swej lekkomyślności, ale nie dbała o to, co będzie później. Liczyła się tylko obecna chwila. Zresztą trudno jej było zebrać myśli, gdy wprawne dłonie Marca poznawały na nowo jej ciało.

Tak strasznie za nim tęskniła!

Marco oderwał się na moment od jej ust, by zdjąć z niej sweter, bluzkę i uwolnić od stanika. Drżąc na całym ciele, stała teraz przed nim w samych dżinsach.

- Zimno ci?

O nie, nie było jej zimno. Płoneła.

W trakcie kolejnego pocałunku Marco osunął się wraz z nią na puszysty dywan. Nieopodal w kominku trzaskał ogień, lecz oni nie zwracali na to najmniejszej uwagi.

Amy jęknęła z rozkoszy, gdy jego usta powędrowały w dół po jej szyi, zatrzymując się na koniuszku lewej piersi. Przeszył ją nagły ogień i pragnąc odwzajemnić pieśczętę, odkryła, że Marco wciąż ma na sobie ubranie. Kiedy drżącymi palcami spróbowała rozpiąć mu spodnie, on uniósł się i zaczął pospiesznie zrywać z siebie kolejne części garderoby, a ona pełnymi zachwyty oczami obserwowała odsłaniające się stopniowo wspaniałe męskie ciało. Jak mogła się łudzić, że kiedykolwiek przestanie go pragnąć?

Chwilę później przywarł do niej, obsypując jej ciało szaleńczymi pocałunkami i niemal brutalnie namiętymi pieśczętami. Nie było w

nich delikatnej, ostrożnej czułości, lecz Amy nie miała mu tego za złe, czując tak jak on nieodparte pożądanie, domagające się natychmiastowego zaspokojenia. Kiedy rozsunął jej uda, z cichym jękiem przyzwolenia opasała mu nogami biodra.

Na moment się zawahał.

- Tak! Proszę! - szepnęła, a gdy spełnił jej prośbę, jęknęła: - Och, tak!

To, co nastąpiło potem, było desperackim, odbierającym świadomość pragnieniem spełnienia. A kiedy nadszedł moment ostatecznego wyzwolenia, przywarli do siebie z cichym jękiem. Później długo leżeli obok siebie, głośno oddychając.

- To było niesamowite. Jesteś wprost niewiarygodna - wyszeptał Marco, kiedy wreszcie trochę oprzytomnieli.

Amy leżała nadal z przymkniętymi oczami.

- To nie powinno było się stać - rzekła cicho.

- Dlaczego? Przecież jesteśmy nadal małżeństwem.

- Nie, Marco, nie jesteśmy już małżeństwem. - Jeszcze niezupełnie świadoma konsekwencji tego, co się przed chwilą wydarzyło, Amy usiadła na podłodze, ale widząc, jak Marco na nią patrzy, zawstydzila się i szybko wciągnęła sweter. - To niczego nie zmienia - dodała.

- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz, amore. To wszystko zmienia.

- Nie. - Nadal siedząc na dywanie, zaczęła wciągać dzinsy. - Dziękuję, Marco, to było cudowne. Ale my już nie jesteśmy razem.

Z udanym zdziwieniem podniósł brwi.

- Chwilę temu, kiedy się kochaliśmy, nie miałaś uczucia, że jesteśmy razem? - spytał lekko kpiącym tonem.

- Nie mów do mnie w ten sposób. Marco zaśmiał się cicho.

- Naprawdę zdumiewająca z ciebie kobieta. Potrafisz być namiętą kochanką, ale wstydzisz się mówić o seksie. I nie wmawiaj sobie, że to, co zrobiliśmy, niczego między nami nie zmienia.

Amy wstała z podłogi, nie mogąc sobie odmówić ostatniego spojrzenia na jego wspaniałe ciało.

- Daj spokój, Marco, bardzo cię proszę. Marco również się podniósł.

- Trochę schudłaś - powiedział, bezceremonialnie otaczając jej kibić ramieniem. - Ale nadal jesteś piękna.

- Marco, nie! - poprosiła, odpychając go od siebie.

- Właśnie że tak. Chodźmy teraz do sypialni. Tym razem nie będziemy się spieszyć. Lentamente. Gentilmente.

Powoli. Delikatnie.

Amy czuła, że znów zaczyna ulegać uwodzicielskiemu tonowi jego głosu.

- Nie komplikujmy sobie dodatkowo życia, jest i bez tego dosyć skomplikowane.

- Ja nie widzę żadnych komplikacji - oświadczył.

- Dla mnie wszystko jest jasne i proste. Będziemy się kochać przez cały weekend.

- Nie! - Amy gwałtownie oderwała się od niego.

- Powiedziałam, że nic się między nami nie zmieniło! Dlaczego nie słuchasz, co do ciebie mówię? - Woląta nie być zbyt blisko Marca,

więc podeszła do okna i wyjrzała w ciemność, z której dochodził stłumiony odgłos wzburzonych fal. - To, że było nam dobrze, nie zmienia w niczym podstawowych faktów, a mianowicie tego, że ty pragniesz mieć rodzinę, a ja nie chcę rezygnować z zawodu.

- Ach tak, prawda, ty nie chcesz rezygnować z zawodu. I nic do mnie nie czujesz.

- Tak. - Po tym, co się niedawno wydarzyło, nie potrafiła, mówiąc to, spojrzeć mu w oczy.

- Naprawdę masz zwyczaj uprawiać seks z mężczyznami, do których nic nie czujesz? To dla ciebie normalne? - spytał z nieskrywaną ironią.

Skąd on tak dobrze mnie zna? - pomyślała, odwracając się od okna. Marco zdążył tymczasem włożyć spodnie, lecz nadal miał obnażony tors.

- Nie wyciągaj zbyt pochopnych wniosków z tego, do czego przed chwilą doszło. To był tylko seks, nic więcej. Seks, który zawsze przysparzał nam kłopotów.

Marco zadumał się na moment.

- A propos kłopotów, pomyślałem sobie, że skoro ze względu na tak upragnioną karierę nie chcesz mieć dzieci, to powinniśmy pomyśleć o antykoncepcji.

- Nie trzeba. To się już nie powtórzy.

- Zwracam ci jednak uwagę, że kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Jeśli chcesz, mogę ci dać pigułkę wczesnoporonną.

Amy zaniemówiła.

- Nie, nie będzie mi potrzebna - rzekła po chwili.

- Naprawdę? Jesteś gotowa zaryzykować? - zdziwił się.

- Nic nie ryzykuję, bo wiem, że nie mogłam zajść w ciążę - odparła niedbale, zakładając, iż Marco pomyśli, że wynika to z jej kalendarzyka płodności.

Tymczasem ku jej zaskoczeniu jego oczy pociemniały z gniewu. Co mu się stało? Jeszcze przed chwilą proponował jej środki wczesnoporonne, a teraz nagle zrobił minę, jakby chciał kogoś zamordować...

Marco wypadł z domu tylnymi drzwiami i pognął przed siebie nadbrzeżną drogą, nie zważając na otaczające go ciemności. Czuł nieodpartą potrzebę wyładowania wściekłości.

Powiedziała, że nie mogła zajść w ciążę. Czy to oznacza, że bierze tabletki antykoncepcyjne? Trawiony zazdrością, biegł na złamanie karku, nie czując przenikliwego zimna. Potwierdziło się jego dawne podejrzenie - Amy znalazła sobie innego. Czy dlatego płakała? I dlatego Nick radził mu, aby lepiej poznał jej przeszłość? Czy jego rywalem jest jej dawny kochanek? Ktoś, kogo znała, zanim się pobrali?

Biegł i biegł, aż w końcu płuca odmówiły mu posłuszeństwa. Zatrzymał się, ciężko dysząc. Lecz jego umysł nie przestał intensywnie pracować.

Zastanów się, nakazał sobie. Tu nie chodzi o jakąś tam kobietę, ale o twoją Amy. A ona nie jest kobietą zmieniającą kochanków jak rękawiczki. Amy, którą znasz, nie poszłaby do łóżka z mężczyzną, do którego nic nie czuje.

Ale skoro tak, po co brałaby pigułki?

Gwałtownym gestem wsunął palce we włosy. Przypomniawsobie, z jak namiętnym oddaniem tuliła się do niego przed chwilą na dywanie i jaka była dawniej, po czym ogarnęła go pewność, że nie może się mylić.

Amy nadal go kocha. Po tym, co ich dziś połączyło, nie może wątpić w jej miłość. Ale dlaczego ona tak uparcie temu zaprzecza? Dlaczego żąda rozwodu?

Leżała w łóżku i wpatrywała się ponuro w sufit, nie mogąc sobie darować swej lekkomyślności. Dlaczego pozwoliła mu zbliżyć się do siebie? Dlaczego nie potrafiła nad sobą zapanować?

Smutne rozmyślania przerwał szcęk otwieranych na dole drzwi, a zaraz potem szybkie kroki na schodach. Marco wrócił z joggingu.

Gdy chwilę później stanął w progu, miał zarumienioną od mrozu twarz i krople potu na czole. I zaciętą minę.

- Masz kogoś? - zapytał.

- Co takiego? - Amy ze zdumienia usiadła na łóżku. - Co to za absurdalne pytanie?

- Pytam, bo chcę wiedzieć, dlaczego domagasz się rozwodu.

- Przecież ci tłumaczyłam, dlaczego chcę być sama. Ale jeśli musisz koniecznie wiedzieć, to nie, nie mam nikogo.

- To po co bierzesz pigułkę?

- Nigdy nie mówiłam, że biorę pigułkę. - Zawahała się w obawie, by nieopatrznym słowem nie zdradzić prawdy, po czym dodała: - Po prostu wiem, że dziś nie mogłam zająć w ciążę.

- Jako lekarz powinnaś wiedzieć, że poleganie na cyklu nie daje żadnej pewności. Przemyślałem wszystko i znajduję tylko jedno

wyjaśnienie twego dziwnego zachowania, a mianowicie takie, że masz inny powód, by uważać, że nie mogłaś zajść w ciążę. Chyba dobrze rozumię, prawda?

Amy zaczerwieniła się po białka oczu.

- Zostaw mnie, Marco, chcę być sama.

- Nie, moja droga. Jesteśmy nadal małżeństwem, a w małżeństwie trzeba się liczyć z drugą osobą - rzekł stanowczo, siadając na brzegu łóżka. - Nie umiesz kłamać, Amy, jesteś na to zbyt uczciwa. Twoje tłumaczenia są zbyt nielogiczne, aby dać im wiarę.

- Marco, proszę...

- Mówisz, że chcesz się bez reszty poświęcić medycynie, chociaż wiem, niczego nie ujmując twoim kwalifikacjom, że zawsze marzyłaś o założeniu rodziny. Mówisz, że nie chcesz mieć dzieci, ale nie potrafisz ukryć głębokiej czułości dla każdego napotkanego dziecka. Mówisz wreszcie, że nic do mnie nie czujesz, ale kiedy jesteśmy razem - ujął ją delikatnie pod brodę i odwrócił ku sobie - oddajesz się cała. To nie był, seks, Amy, to była miłość.

Wydała z siebie bezgłośny jęk.

- Przestań, Marco. To wszystko nie ma znaczenia. Nie możemy być razem, i kropka.

- Nonsens. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Nie. - Po policzkach Amy znowu popłynęły łzy. - Od przyjazdu tutaj napłakałam się więcej niż przez całe życie!

- To nic złego, Amy. Nie rozumiem, dlaczego wy, Anglicy, tak panicznie boicie się emocji.

- Okazywanie emocji do niczego nie prowadzi. -chlipnęła znowu, ocierając łzy.

- Cucciola mia - rzekł pieszczotliwie Marco, gładząc ją po policzku.

- Wiem, że tak nazwałeś Michelle, ale nie wiem, co to znaczy.

- Dosłownie? - Marco nachylił się i delikatnie pocałował ją w usta. - Mój pieseczku.

- Więc teraz mam być twoim psem? - spytała z bladym uśmiechem.

- No nareszcie! - zaśmiał się. - Wreszcie zaczynasz przypominać dawną Amy. A teraz zadam ci pytanie, i proszę o uczciwą odpowiedź. Bez wykrętów i bajeczek.

- Daj mi spokój!

- Sza! - mruknął, przykładając jej palec do ust. -Nie sprzeczasz się ze mną. Dobra włoska żona powinna we wszystkim przytakiwać mężowi.

Amy uśmiechnęła się żałośnie.

- Nie jestem dobrą włoską żoną. Przez cały czas usiłuję ci to wytłumaczyć. Nie nauczyłam się nawet twojego języka.

- Może to i lepiej! Niejeden Włoch marzyłby o takiej niemej żonie - odparł przekornie, ale tym razem nie wywołał na jej twarzy uśmiechu.

- Nie traktujesz mnie poważnie.

- Bo opowiadasz głupstwa. Po co mi mówisz, że nie możesz być „dobrą włoską żoną”? Czy nie rozumiesz, że nie szukałem żadnej dobrej włoskiej żony? Wybrałem ciebie, Amy! Tylko ciebie!

Uznała, że nadszedł moment prawdy.

- W jednej sprawie muszę ci przyznać rację - rzekła. -

Rzeczywiście nie mogę zająć w ciążę. Jestem bezpłodna. - Stało się. Po dwóch latach udręki wreszcie to z siebie wyrzuciła.

Twarz mu drgnęła. Zamilkł na długą chwilę, ale gdy znowu się odezwał, jego głos był spokojny i opanowany.

- Rozumiem. Nadal jednak nie pojmuję, dlaczego odeszłaś.

Dlaczego uznałaś, że ten fakt przekreśla nasze małżeństwo i dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo pewnie byś uznał, że to niczego nie zmienia.

- Bo tak jest, amore. To niczego nie zmienia. Na to, żeby powstała rodzina, potrzeba dwojga osób. Potem może się ona powiększyć o dzieci, lecz jej podstawę tworzy związek tych dwojga.

- Wiem, jak bardzo pragniesz mieć dzieci.

- Spójrz mi w oczy - poprosił. — Dziękuję. Tak, chciałbym mieć dzieci, ale w moim wieku człowiek wie, że w życiu nie można mieć wszystkiego. Musimy stale dokonywać wyboru. Prosząc cię o rękę, dokonałem takiego wyboru.

- I źle wybrałeś - szepnęła przez łzy.

- Faktycznie wolałbym, żeby moja żona była przy mnie, zamiast uciekać na inny kontynent na dwa lata - przyznał łagodnym tonem. -

Ale najważniejsze, że w końcu wróciłaś i wszystko się wyjaśniło.

Reszta nie ma znaczenia.

- Jak możesz tak mówić! Nic się nie wyjaśniło.

- Bellissima - szepnął najczulej, jak potrafił. - Czy musisz koniecznie wszystko tak strasznie komplikować?

- Och, Marco, nie wmawiaj mnie i sobie, że to, co ci powiedziałam, nic nie znaczy!

- Wcale tak nie uważam. Ale nie zamierzam z tego powodu rezygnować z wszystkiego, co nas łączy. Jesteśmy ze sobą związani i powinniśmy razem stawić czoło naszemu wspólnemu problemowi. Razem musimy sobie z nim poradzić. Na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Mówił tak czule, iż udręczona trudną rozmową Amy nie mogła się oprzeć pokusie przytulenia się do niego, by znaleźć w swym cierpieniu choć chwilową ulgę.

Zamknawszy za sobą drzwi łazienki, Marco oparł obie ręce na umywalce i spróbował uporządkować miotające nim uczucia. Dwa lata! Dwa zmarnowane lata!

Kiedy Amy wyznała mu prawdę, z trudem opanował gniew. Lecz dostrzegłszy w jej oczach autentyczną udrękę, pojął, że o jej decyzji musiało zadecydować jakieś dla niego kompletnie niepojęte, niemniej dla niej istotne i głęboko ugruntowane przekonanie.

Czy Nick dlatego zasugerował, aby starał się poznać jej przeszłość? Co takiego wydarzyło się w jej życiu, iż nabrała przekonania, że małżeństwo obciążone bezpłodnością nie ma szans? Pochylił się nad umywalką i spryskał twarz zimną wodą.

- Marco? - usłyszał za drzwiami głos Amy. - Źle się czujesz?

Wyprostował się i popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Na pewno nie czuł się dobrze. Rozsadzała go złość, był rozstrojony i zawiedziony. Wiedział już jednak, że dla własnego dobra nie może tych emocji okazać.

Musi cierpliwie przekonywać Amy, że ich związek ma przyszłość. Ale najpierw powinien zrozumieć, skąd bierze się jej krańcowy pesymizm.

- Nie, nic mi nie jest. Zaraz wychodzę.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Marco wstał nazajutrz rano z poczuciem, że prawie bezsenna noc nie zbliżyła go ani na jotę do wyjaśnienia trudnych pytań.

Usłyszawszy odgłos kroków, odwrócił się i ujrzał Amy stojącą w drzwiach łazienki. W obszernej bawełnianej koszulce wyglądała zdumiewająco młodo i bezbronne, a jej pozbawiona makijażu twarzyczka była blada i smutna.

- Buongiorno, tesoro. Przepraszam, jeśli cię obudziłem, ale mam poranny dyżur.

- Ja też. Jeśli pozwolisz, skorzystam z łazienki.

- Wracaj do łóżka - oświadczył stanowczo, wycierając twarz ręcznikiem. - Musisz odpocząć po wczorajszych przeżyciach. Sam zajmę się twoimi pacjentami.

- Nie trzeba. Wezmę prysznic i zaraz poczuję się lepiej. - Z wahaniem podeszła kabiny. - Nie możesz pracować za dwoje.

- Dlaczego? Przecież jestem superdoktorem.

Stał i głodnym wzrokiem wpatrywał się w Amy, która zdjawszy koszulę, weszła pod prysznic i odkręciła kurek. Nie mógł oderwać oczu od jej smukłej sylwetki. Opanowany nagłym niepowstrzymanym pożądaniem, mruknął coś pod nosem, po czym wszedł w ślad za nią do kabiny.

- Co robisz? - wykrzyknęła.

- Postanowiłem jeszcze raz wziąć prysznic. - Przesunął dłonią po jej biodrach. - Tęskniłem za twoim ciałem.

- Mówiłeś, że za bardzo schudłam.

Z szerokim uśmiechem przyciągnął ją do siebie.

- Moja nieodmienna Amy. Taka piękna, a tak niepewna swojej urody.

- Marco, nie mamy czasu...

- Na rzeczy ważne czas musi się znaleźć.

- Nie komplikujmy jeszcze bardziej...

- Życie bez komplikacji byłoby nudne. - Objął ją, wtulił twarz w jej szyję i począł namiętnie całować mokłą, delikatną skórę.

- Marco, nie... - Słowa te brzmiały nieszczerze. Amy zamknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. - Naprawdę nie powinniśmy... non posso. Och! - wykrzyknęła.

Pieszczoty Marca stawały się coraz bardziej gorące.

- Uczysz się włoskiego?

- Och, Marco! - westchnęła, ocierając twarz z wody. Z pociemniałymi od wilgoci włosami i kropelkami rosy na rzęsach wydała mu się jeszcze piękniejsza niż dotąd.

Nie będąc w stanie dłużej się powstrzymać, Marco uniósł ją i posadził sobie na biodrach, a ona instynktownie opasała go nogami. Chwilę później kolejny okrzyk wydarł się z jej ust. Nie zważając na spływające po nich strugi wody, zapominając o całym świecie, Amy całą sobą przyjęła Marca. Jej reakcja jeszcze bardziej rozpałała jego pożądanie. Kochał ją szaleńczo, w ostatecznym zapamiętaniu. Na koniec niebo się przed nim otworzyło, a ich krzyki zmieszały się z szumem wody.

Po paru chwilach Marco postawił ją delikatnie na nogi.

- Nie sprawiłem ci bólu, amore? - zapytał.
- Nie - wyszeptała ustami, na których połyskiwały krople wody.
- Nigdy nie sprawiłeś mi bólu. To ja cię skrzywdziłam. Wybacz mi.
- Miłość czasami łączy się z cierpieniem - szepnął czule, ujmując jej twarz w obie dłonie.
- Przepraszam, Marco. Przykro mi, że się nam nie ułożyło.
- Sza! - powiedział, tuląc do siebie drżącą Amy. - Wszystko się ułoży, zobaczysz. Przekonam cię, że możesz mi zaufać.

Trwała przez moment w jego objęciach, po czym rzekła:

- Jeśli się nie pospieszymy, spóźnimy się do przychodni.
- Mam na szczęście szybki samochód. Oczywiście włoski - odparł z chełpliwym uśmiechem.

W trakcie porannego dyżuru Amy raz po raz wracała myślami do tego, co wydarzyło się między nią a Markiem. Najbardziej zdumiewało ją to, że po jej wczorajszym wyznaniu stosunek Marca do niej wcale się nie zmienił.

Tymczasem do gabinetu weszła ostatnia pacjentka, młoda kobieta z niemowlęciem. Amy była zmuszona skupić na niej uwagę.

- Co panią do mnie sprowadza? - zapytała z miłym uśmiechem.
- Martwię się o Freddiego. Od urodzenia był chorowity, ale ostatnio jest chyba gorzej.
- Ile ma miesięcy? - Amy zajrzała do karty małego go. - Sześć?
- Tak. Zawsze trochę wymiotował po każdym kar mieniu.
- To się zdarza wielu niemowlętom.
- Wiem, ale teraz... - Helen zagryzła wargi, po wstrzymując łzy.
- Po prostu czuję, że nie jest tak, jak być powinno.

- Zbadam go, a potem będziemy się zastanawiać jak mu pomóc.
- Amy podeszła do umywalki, żeby umyć ręce, a następnie ostrożnie wyjęła niemowlę z samochodowego fotelika. Maleństwo ziewnęło i na powrót zamknęło oczy. - Często jest taki senny?

- Śpi właściwie bez przerwy.

Amy przyjrzała się małemu i obmacała mu brzusek

- Kiedy ostatni raz był ważony?

- W zeszłym tygodniu, i znowu ważył mniej mi poprzednio.

Pielęgniarka środowiskowa mówi, że trze ba go częściej karmić, ale im więcej je, tym częściej wymiotuje.

Amy obmacała główkę dziecka i poczuła, że ciemiączko jest lekko zapadnięte.

- Dziecko jest trochę odwodnione. Jak często zmienia mu pani pieluszki?

- A właśnie, byłabym zapomniała. Jeszcze jakiś miesiąc temu bardzo się moczył, ale teraz pieluszki zwykle są całkiem suche.

- To by wskazywało, że organizm otrzymuje za mało płynów.

- Bo wszystko zwraca?

Ubrawszy dziecko po skończonym badaniu, Amy podała je matce.

- Rozumiem, że nadal karmi go pani piersią, prawda?

- Tak.

- Przepraszam na moment, ale poproszę kolegę, żeby na niego spojrzał.

Marco właśnie skończył badać swego ostatniego pacjenta.

- Masz dla mnie parę minut? - zapytała.

- Si - odparł, spoglądając na nią spod półprzymkniętych powiek.
- Zrobimy to na miejscu czy wolisz poczekać, aż wrócimy do domu? -
Na tę jawną aluzję do dzisiejszego poranka Amy poczerwieniała. - W
każdej chwili jestem do usług. Wystarczy, że staniesz pod prysznicem
bez ubrania - ciągnął Marco z lubieżnym uśmiechem.

Amy nie wiedziała, gdzie podziać oczy.

- Marco, przestań! Przyszłam prosić o medyczną konsultację.

- Przepraszam, ale lubię się z tobą droczyć. Uwielbiam, jak się
rumienisz. To niesamowite, że z takim temperamentem potrafisz się
czerwienić. A teraz zamieniam się w słuch - dodał z udawaną powagą.
-Superdoktor zawsze służy dobrą radą.

- Przestań się wygłupiać i posłuchaj!

- Tak jest! O co chodzi?

- W moim gabinecie czeka matka z chorym niemowlęciem.

Marco w końcu spoważniał.

- I masz z tym problem emocjonalny? - zapytał szczerze
zaniepokojony. - Chcesz, żebym cię wyręczył?

- Nie, nie w tym rzecz. Mam pewne podejrzenie, ale wolałabym,
żebyś potwierdził moją diagnozę.

Dziecko jest odwodnione, zwraca pokarm i jest bardzo senne.
Podejrzewam zwężenie odźwiernika.

- Mało prawdopodobne. Takie przypadki to wielka rzadkość.

- Dlatego proszę o konsultację. Sam mnie uczyłeś, że nie wolno
z góry odrzucać nawet najrzadszych dolegliwości.

- To prawda. A obejrzałaś dziecko w trakcie karmienia?

- A widzisz, to mi nie przyszło do głowy - przyznała Amy.

- No to chodźmy.

Poszli razem do gabinetu Amy, gdzie Marco powitał matkę dziecka jak stara znajomą.

- Witaj, Helen! Jak ci minęły święta? Mam nadzieję, że dobrze odpoczęłaś.

- A skądże! - odparła Helen smętnie. - Miałam do nakarmienia dwanaście osób. Zamiast odpoczywać, przez cały czas stałam przy kuchni. Nic dziwnego, że Freddie stracił na wadze.

- Nie powinnaś się przemęczać - upomniał ją Marco, myjąc ręce.

- Teraz, kiedy karmisz, rodzina powinna cię rozpieszczać. - Podszedł do niej i pogłaskał główkę niemowlęcia. - Mogę go obejrzeć?

Helen podała mu małego.

- Podobno przysparzasz swojej mamie zmartwienia - powiedział Marco, uważnie przyglądając się niemowlęciu. - Zdumiewające, ile taka mała istotka potrafi narobić kłopotu.

Na widok Marca z dzieckiem na rękach Amy z trudem przełknęła ślinę. Marco chyba odgadł, co ona czuje, bo spojrzał na nią i uśmiechnął się, jakby chciał dodać jej otuchy. Zaraz potem odwrócił wzrok i oddał dziecko w ręce matki.

- Amy miała rację. Mały jest odwodniony. Podobno zwraca pokarm. Czy mógłbym zobaczyć, jak go karmisz?

- Nie wiem, czy teraz będzie chciał ssać. Jest bardzo senny.

- Zapewne z powodu odwodnienia. Rozbierzemy małego, może to go rozbudzi. - Marco zaczął ostrożnie zdejmować z dziecka ubranka i delikatnie je łaskotać. Po chwili Freddie ziewnął. - Spróbuj

teraz. W końcu jest mężczyzną, a dla mężczyzny najważniejszą rzeczą powinien być pełny żołądek.

Rozbawiona jego słowami Helen z uśmiechem przyłożyła główkę dziecka do piersi. Freddie w pierwszej chwili nie zareagował, lecz gdy Marco delikatnie nakierował jego główkę we właściwą stronę, zaczął ssać.

- I co teraz? - spytała Helen.

- Teraz obejrzymy panu Freddiemu brzuszek - odparł Marco.

Przykucnąwszy przed karmiącą matką, począł delikatnie obmacywać okolice żołądka i brzuszek małego. - Popatrz, Amy. Widzisz to? - Przesunął palcem po brzuchu. - Mięśnie są napięte. Widzisz, jak się poruszają od prawej strony ku lewej, usiłując pompować mleko do dwunastnicy? A tu, z prawego boku, wyraźnie wyczuwam zgrubienie. Miałaś rację. Brawo, Amy! - Wyprostowawszy się, poszedł ponownie u-myć ręce.

- Wiecie, co mu jest? - niespokojnie spytała Helen.

- Wszystko wskazuje na to, że mały cierpi na tak zwane zwężenie odźwiernika - wyjaśniła Amy. Wzięła do ręki pióro i zaczęła coś rysować. - Proszę popatrzeć - dodała, pokazując Helen schematyczny rysunek. - Mleko nie przedostaje się z żołądka do dwunastnicy, ponieważ łączący je przewód jest zwężony.

- Jak to się mogło stać?

- Tego nikt nie wie. Częściej zdarza się u chłopców niż u dziewczynek. Nie wie pani, czy ktoś z rodziny cierpiał na podobne schorzenie?

Helen zrobiła bezradny ruch głową, a w tym samym momencie Freddie gwałtownie zwymiotował, a treść żołądka spłynęła z piersi matki prosto na buty Amy.

- O mój Boże! - wykrzyknęła zawstydzona Helen. - Strasznie przepraszam!

- Nic się nie stało - uspokoiła ją Amy, wycierając stopy papierowym ręcznikiem. - Sądzę, że to potwierdza naszą diagnozę, prawda, Marco?

- I ca teraz będzie? - zapytała Helen.

- Dostaniesz skierowanie do szpitala - odparł Marco. - Małemu trzeba zrobić dodatkowe badania dla uzyskania pełniejszego obrazu.

- A potem?

- Potem potrzebny będzie drobny zabieg chirurgiczny w celu udrożnienia przewodu między żołądkiem a dwunastnicą.

- Będą go operować? - przeraziła się Helen.

- Cały zabieg potrwa najwyżej pół godziny.

- Mieliby operować takie maleństwo? To okropne!

- Trzeba mu pomóc, bo teraz nie może trawić pokarmu - łagodnie przypomniała jej Amy.

- Co za straszne święta! - Helen otarła łzy. - Ale skoro inaczej nie można, to trudno. Kiedy by to miało się odbyć?

- Jak najszybciej. Im krócej Freddie będzie odwodniony, tym dla niego lepiej. - Marco podszedł do komputera. - Zaraz porozumiem się ze szpitalem, żeby przygotowali dla niego miejsce.

- Ale dzisiaj jest sobota.

- Najpierw pewnie zaaplikują mu kroplówkę. -Marco szybko wypełnił skierowanie. - Przed operacją organizm musi być dobrze nawodniony.

Helen umieściła dziecko w foteliku i przypięła pasami.

- Jak trzeba, to trzeba - powiedziała z westchnieniem. - Zawiozę go prosto do szpitala. Dziękuję. I do widzenia.

- Proszę się nie martwić - uspokoił ją na pożegnanie Marco. - Wszystko będzie dobrze.

- Oby. Jeszcze raz dziękuję.

- Biedna kobieta - westchnęła Amy, kiedy za Helen zamknęły się drzwi.

- Tak już jest. Dzieci to nie tylko radość, ale i kłopoty - stwierdził Marco. - Zadzwoń na pediatrię, a ja poczekam na ciebie w samochodzie.

- Nie musisz na mnie czekać.

- Ale chcę. Mamy oboje wolne popołudnie.

- I co z tego?

- Najpierw pojedziemy do domu, gdzie się umyjesz po tym incydencie z Freddie, potem pójdziemy na długi spacer, a na koniec zabiorę cię na kolację do Przemyslników.

- Czy ktoś już ci mówił, że za dużo lubisz się rządzić?

- Po prostu wiem, czego chcę, amore - oświadczył niefrasobliwie. - A teraz dzwoń do szpitala.

- Od dzieciństwa uwielbiałam ten zakątek kornwalijskiego wybrzeża. - Amy z zachwytem rozglądała się po okolicy, nie zważając na szalejący wiatr. - Prawda, że wspaniały?

Marco objął ją ramieniem.

- Piękny, ale dziki i groźny. Jeśli mam być szczery, to mnie bardziej odpowiada wybrzeże Amalii. Wolę podziwiać brzeg morza, nie narażając się na odmrożenie nosa. Muszę cię kiedyś zabrać do Positano. To precudowne miasteczko uczeplone nadmorskiego urwiska. Wygląda niesłychanie romantycznie. Będiesz zachwycona.

- Positano - powtórzyła z uśmiechem.

- Może masz już dosyć spaceru?

- Chyba tak.

- Przychodziłaś tutaj na spaceru z babcią?

- Nie, najchętniej sama włóczyłam się po okolicy. Siadałam na brzegu i godzinami wpatrywałam się w morze.

- Sama? To brzmi trochę smutno.

Całe jej dzieciństwo było smutne i samotne.

- Przyzwyczaiałam się być sama.

- Ciekaw jestem, skąd wiesz o swojej bezpłodności. Zaskoczona nagłą zmianą tematu, zwróciła w jego stronę twarz.

- Zrobiłam badania.

- W tajemnicy przede mną?

- Z początku nie przywiązywałam do nich większej wagi. -

Uwolniła się od jego ramienia. - To znaczy nie wiem, niby niczego nie podejrzewałam, niemniej zaczęłam odczuwać pewien niepokój. Który, zresztą zawsze mi towarzyszył.

- Dlaczego? Czy już wcześniej próbowałaś zajść w ciążę?

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Przecież wiesz.

- Skąd mam wiedzieć? Właściwie nic o tobie nie wiem. -

Pochylił się i odgarnął z jej czoła kosmyk włosów. - Na początku nie bardzo mnie to interesowało.

A ona nie miała ochoty opowiadać o przeszłości.

- Natknęłam się przypadkiem na znajomą ze studiów, która pracowała w klinice leczenia bezpłodności. Kiedy mi poradziła, żebym się zbadała, uznałam, że to dobry pomysł.

- I nie przyszło ci do głowy powiedzieć mi o tym? - spytał z pretensją w głosie.

- Wiem, masz prawo czuć się urażony, ale spróbuj się postawić w moim położeniu. Gdybym powiedziała, że chcę się zbadać, uznałbyś to za histerię.

- I miałbym rację.

- Nie, bo okazało się, że moje obawy są w pełni uzasadnione. Dzięki temu mogłam w porę zakończyć nasz związek.

- I mam ci być za to wdzięczny?

- Nie. Tak. - Zakreśliła się nerwowo w kółko. - Nie wiem. Wiem tylko, że nasze małżeństwo i tak by nie przetrwało.

- Chyba nie sądziłaś, że się z tobą rozwiodę?

- Nie, tak nie myślałam - rzekła bezbarwnym głosem. -

Przypuszczałam, że poczucie obowiązku nie pozwoli ci się rozwieść z bezpłodną żoną, ponieważ jesteś człowiekiem z gruntu przyzwoitym. A na to nie mogłam się zgodzić. Wolałam sama cierpieć, niż narażać na cierpienie nas oboje.

Marco chwycił ją za ramię.

- Wydaje ci się, że ja nie cierpiałem? - Oczy mu płonęły. -
Wydaje ci się, że nic nie czułem, kiedy odeszłaś?

- Nie, tak nie myślę. Na pewno było ci źle. Ale to nic w porównaniu z tym, ile trzeba się nacierpieć, żyjąc w nieudanym związku.

Marco jeszcze przez chwilę wpatrywał się w twarz Amy, jakby próbował coś z niej wyczytać. Potem odwrócił się i oznajmił:

- Jest coraz zimniej. Wracajmy do domu.

Jedno wiedziała na pewno - jej małżeństwo nie ma przyszłości. Niemniej obiecała przepracować w przychodni najbliższy miesiąc i musi dotrzymać słowa. W ciągu tego miesiąca postara się przekonać Marca, że muszą się ostatecznie rozstać.

Kiedy po powrocie ze spaceru weszli do domu, Marco objął ją i gorąco pocałował. Potem równie nieoczekiwanie odsunął się, oświadczając:

- A teraz jedziemy do Przemyslników.

- Już zaraz? - spytała, czując lekki zawrót głowy.

- Tak będzie bezpieczniej. Musimy porozmawiać, a jeżeli zostaniemy w domu... o rozmowie nie będzie mowy. A w miejscu publicznym nawet ja będę zmuszony trzymać żądze na wodzy.

- Nie wiem, co miałabym odpowiedzieć. Nie musimy wychodzić. Mogę coś ugotować.

- Ciekawe z czego? - Zaśmiał się. - Zaglądałaś do lodówki?
Prowadzenie gospodarstwa nigdy nie było moją mocną stroną. Chyba że, w co bardzo wątpię, tobie udało się w trakcie dyżuru wpaść na chwilę do supermarketu.

Amy mimo woli się uśmiechnęła.

- Nie, nie zrobiłam zakupów. I nie musisz mi przypominać, że prowadzenie domu to nie twoja specjalność. Jako prawdziwy Włoch zawsze uważałeś, że kuchnią powinna się zajmować kobieta.

Kiedyś uwielbiała dla niego gotować. Była szczęśliwa, że nareszcie może komuś stworzyć prawdziwy dom.

Rozejrzała się wokół siebie. To był dom, który sama wybrała i w którym miały się wychowywać ich dzieci.

Marco pochwycił jej spojrzenie.

- Nie jestem aż takim tradycjonalistą - zaprotestował. - Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś nadal pracowała, gdybyś tego naprawdę chciała. Ale tobie na tym nie zależało. Przyznaj, że nie.

Poruszyła się niecierpliwie.

- Chcesz się kłócić czy idziemy do pubu?

- Widzę, że wolisz unikać drażliwych tematów. No dobrze, idziemy. Za pięć minut będę gotowy.

Amy uznała, że na niezobowiązującą kolację u Przemyszników wystarczą dzinsy. Ograniczyła więc przygotowania do obmycia twarzy chłodną wodą i zrobienia lekkiego makijażu. Ale ponieważ tyle osób zwracało ostatnio uwagę na jej bladość, nałożyła na policzki trochę różu. Kiedy jednak spojrzała w lustro, doszła do wniosku, że przypomina cyrkowego kłowna i szybko starła róż.

- Gotowa? - W drzwiach łazienki stał Marco. Miał na sobie czarny sweter z golfem, znakomicie podkreślający wyraziste rysy jego twarzy. Amy przez chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku.

Wyobraźnia podsuwała jej wspomnienia namiętych chwil dzisiejszego poranka i wczorajszego wieczoru.

Dobrze, że wychodzą z domu. Gdyby znowu mu uległa, do czego by to doprowadziło? Tylko do dalszych, niepotrzebnych komplikacji uczuciowych.

Ten wieczór nie będzie łatwy, myślała, wychodząc z Markiem do samochodu. Na dworze poczuła chłód i owinęła się ciasno płaszczem.

- Myślisz, że znowu spadnie śnieg? - zapytała, wsiadając szybko do auta, w którym było ciepło i pachniało skórą.

- Mam nadzieję, że nie. Śnieg jest mi potrzebny tylko do jeżdżenia na nartach, a w północnej Kornwalii prawie nie ma miejsc dla narciarzy.

Amy uśmiechnęła się na myśl o nartach w Penhally.

- Widzę, że twój włoski samochód radzi sobie z mrozem - zauważyła.

- Różnie bywa. Czasami ona jest kapryśna i złośliwa. - Marco zapiął pas i pieszczotliwym gestem przesunął ręką po kierownicy.

- Mówisz o swoim aucie „ona”? Traktujesz je jak kobietę?

- Oczywiście. - Wprawnym ruchem zmieniając biegi, jechał coraz szybciej, wpatrzony w otwierającą się przed nimi drogę. - Ma kobiece usposobienie. Miewa humory, nigdy nie wiadomo, co jej przyjdzie do głowy. Czasami zachowuje się jak anioł, a kiedy indziej robi wszystko na przekór. - Mówił to wszystko z takim uczuciem, że Amy popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Pozwól zwrócić sobie uwagę, że nie jesteś dziesięcioletnim chłopcem, który dorwał się do ulubionej zabawki, tylko dorosłym mężczyzną, na którym spoczywają poważne obowiązki. Wiesz, że jesteś szalony?

- To chyba dobrze? Nadmiar rozsądku jest taki... - rzucił jej szelmowski uśmiech i położył rękę na kolanie - okropnie angielski. Zero namiętności. Zero uczuć.

Amy przeszedł dreszcz i poczuła, że płoną jej policzki. Dobrze, że jest ciemno i Marco nie widzi jej twarzy. Wszystkiego, co wiedziała o namiętności i uczuciach, nauczyła się od niego. Od pierwszej chwili, kiedy się poznali, zdumiewająco silnie reagowała na jego fizyczną bliskość. Zupełnie jakby wyzwał w niej coś, o czego istnieniu nie miała wcześniej pojęcia.

- Jesteśmy tak różni. Co mogło nas połączyć?

- Coś bardzo mocnego - mruknął i jeszcze mocniej nacisnął pedał gazu.

- Marco, zwolnij! Chcesz zarobić mandat?

- Policja ma ważniejsze sprawy na głowie niż pilnowanie, czy nie przekraczam prędkości.

Na szczęście dojeżdżali już do pubu i Marco zwolnił, aby wjechać na parking. Amy z uczuciem ulgi odpięła pas.

Czy nie byłoby łatwiej mu się oprzeć, gdyby nie był tak wyzywająco męski? Marco to mężczyzna z krwi i kości, każda kobieta momentalnie to wyczuwa.

- Brrr, ale ziąb - powiedziała, wysiadając.

- Buenas noches, Marco! - zawołał Tony, kiedy weszli do środka.

- Ech, przyjacielu, powitałeś mnie pod hiszpańsku - obruszył się Marco. - Po włosku mówi się Buona sera. Ile razy mam ci powtarzać?

- Zależy, co mówisz - odparł Tony z wesołym uśmiechem. - Kiedy mówisz, żebym nie jadł tłustych potraw, puszczam to mimo uszu. Ale kiedy zamawiasz drinki, cały zamieniam się w słuch.

- Pusto tu! - zauważył Marco, rozglądając się po sali.

- Jest jeszcze wcześnie. Później się zapełni. Co podać? Amy?

- Poproszę o wodę. Z bąbelkami. Tony puścił do Marca oko.

- Pozwolisz, żeby twoja towarzyszka zadowolili się wodą z bąbelkami?

Marco uśmiechnął się lekceważąco.

- W przeciwieństwie do was, Anglików, nie muszę upijać kobiet, żeby zdobyć ich przychylność - oświadczył. Była to wypowiedź tak jawnie prowokacyjna, że Amy parsknęła śmiechem. - Co cię tak rozśmieszyło?

- Ty. Śmieję się z ciebie. Zawsze potrafiłeś mnie rozbawić. - Zdawszy sobie sprawę, że chcąc zachować dystans, nie powinna prawić mu komplementów, odwróciła się i podeszła do stolika przy kominku. - Jak to miło, że rozpaliliście ogień.

- Jeżeli macie ochotę coś zjeść, dania dnia są wypisane na tablicy - poinformował Tony.

Amy nie była głodna, ale przez uprzejmość postanowiła coś zamówić.

- Ja wezmę sałatę z kozim serem. Marco skrzywił się.

- Daj nam dwie porcje duszonej jagnięciny - zawołał do Tony'ego.

- Nie chcę jagnięciny.

- Moja droga - odparł, siląc się na cierpliwość - wyglądasz jakbyś od dwóch lat żywiła się powietrzem. Rano nie zjadłaś śniadania, a w południe nie ruszyłaś przygotowanej przez Kate kanapki. Jesz mniej niż niemowlę, które dziś rano trzeba było skierować do szpitala. Jeśli sama nie zjesz jagnięciny, będę zmuszony osobiście cię karmić.

- Ale ja nie...

- Rozumiem, nie jesteś głodna - zakończył za nią. - Ciekawe, co odbiera ci apetyt? Czy to, że jesteś we mnie zakochana i nie możesz sobie z tym poradzić?

- Marco, nie zaczynaj. Wiesz, że cię nie kocham. Ani ty mnie. W każdym razie nie dosyć.

- No dobrze. Zostawmy to na razie, bo w tej chwili muszę przede wszystkim skłonić cię do zjedzenia porządnej kolacji. Mam propozycję: najpierw powiem ci o czymś, czego o mnie nie wiesz, potem ty mnie o czymś, czego ja o tobie nie wiem.

- Ja zacznę pierwsza - rzekła szybko. - Nie lubię duszonej jagnięciny. Teraz twoja kolej.

- Nie lubię przesadnie chudych kobiet.

- Powinieneś napisać o tym do lokalnej gazety - roześmiała się Amy. - Żeby pocieszyć wszystkie kobiety, które zamartwiają się, bo w święta przybyło im na wadze.

- Kobietom tylko się wydaje, że chudość dodaje im atrakcyjności. Mężczyźni wolą pełne kształty.

Tony przyniósł dwie porcje jagnięciny. Amy popatrzyła na swój talerz z wyraźnym brakiem entuzjazmu.

- Jak to się dzieje, że zawsze potrafisz postawić na swoim?

- Bo zawsze mam rację. - Zaraz jednak spoważniał. - Ale dwa lata temu to ty byłaś górami.

Dłoń Amy z kawałkiem jagnięciny na widelcu zawisła w powietrzu.

- Zdaje się, że nie o tym mieliśmy rozmawiać.

- Dwa lata temu zdecydowałaś za nas oboje, a ja zrobiłem to przed chwilą, zamawiając kolację - oświadczył. - Bo nie podobało mi się, że wybrałaś sałatę.

- Jak możesz porównywać te dwie rzeczy!

- Masz rację, nie ma między nimi porównania - zgodził się. - Zmuszać kogoś do zjedzenia nielubianej potrawy to drobiazg. Natomiast zdecydować samowolnie o czyimś przyszłym życiu - to faktycznie inna sprawa.

- Marco, to nie fair. Związek dwojga osób nie ma perspektyw, jeżeli jedna z nich nie wierzy w jego przetrwanie. A ja przestałam wierzyć w jego sens.

- Nieprawda. Chciałaś, żeby trwał, tylko się bałaś.

- Nachylił się w jej stronę. - Tak było, moja piękna, tchórzliwa Amy. Bałaś się, że to, że nie możesz mieć dzieci, zniszczy nasze małżeństwo. Wobec tego postanowiłaś sama je zniszczyć. Czysto kobieca logika!

- Kobieca logika?

- Tak. - Marco ukroił kęs jagnięciny. - Mężczyzna nie niszczyłby niczego na wszelki wypadek.

- Nie zrobiłam tego „na wszelki wypadek”.

- Jedz!

- Ale to...

- Jedz, bo w przeciwnym razie zacznę cię karmić.

- Amy z niechętną miną nabrała na widelec kawałek mięsa. -
A teraz weź to do ust. O tak, dobrze. A teraz chciałbym się dowiedzieć, na czym polegały badania, które kazałaś sobie zrobić, i co z nich wynikło.

Amy znów odłożyła widelec.

- Zrobiłam normalne badania. Laparoskopię...

- Miałaś robioną laparoskopię? - przerwał ostro. - Kiedy? Gdzie ja wtedy byłem?

- Nie pamiętam. Byłeś zajęty. Pracowałeś. Marco zacisnął zęby.

- Aha. Mów dalej. Zrobili ci laparoskopię. I co?

- Stwierdzono łagodną postać endometriozy. Na tyle łagodną, że nie wymagała interwencji chirurgicznej, ale jednak spowodowała niemal całkowite zablokowanie jajowodów. -Amy drżącymi rękami sięgnęła po widelec i nóż.

- Laparoscopia wykazała niedrożność jajowodów?

- Tak.

- Jedz!

Amy zdała sobie sprawę, że pub zaczyna się zapełniać i ludzie zerkają w ich stronę. Pochyliła się nad talerzem.

- Nie jestem głodna.

- Potrzebujesz intensywnych ćwiczeń fizycznych, amore. To ci na pewno poprawi apetyt - mruknął Marco, patrząc na nią pożądliwie.

- Nie, Marco, to się musi skończyć. Nie możemy tak dalej postępować.

- A to dlaczego?

- Bo to tylko jeszcze bardziej komplikuje nasze stosunki.

- Ja nie widzę żadnych komplikacji. Dla mnie sprawa jest prosta - rzekł uwodzicielskim tonem. - Wiem, czego chcę. I wiem, tesoro, że ty pragniesz tego samego.

- Chcę twojej zgody na rozwód. - Nie zważając na jego westchnienie, mówiła dalej, jeszcze bardziej zniżając głos. - Było nam z sobą dobrze, przyznaję, i zgadzam się, że seks ma swoje uroki. - Rozejrzała się, ale nikt na szczęście nie zwracał już na nich uwagi. - Nie zmienia to jednak faktu, że musimy się rozstać. Definitywnie.

Oczy Marca zgasły.

- Wcale tak nie uważam. Zbyt wiele nas łączy, także w sensie fizycznym. Pamiętasz, jak kiedyś przez trzy dni nie wychodziliśmy z łóżka?

Jak mogłaby zapomnieć!

- Może na tym polega cały problem, że fizyczny pociąg pozbawił nas rozsądku. Bo wspólne życie to coś więcej niż zadowolenie w łóżku.

- Chcesz powiedzieć, że prócz seksu nic nas nie łączyło?

Nie zwracając uwagi na jego sarkastyczny ton, zaczęła:

- Oczywiście, zawsze cię lubiłam...

- Amy, żadna kobieta nie traci apetytu z powodu mężczyzny, którego „lubi”. Kochałaś mnie i nadal kochasz. Przyznaj przynajmniej tyle.

Amy czuła się jak na mękach. Odsunęła od siebie talerz.

- A teraz pozwól, że ja zadam ci pytanie. Ile razy zdarzyło ci się być porzuconym przez kobietę?

- Uważasz, że przemawia przede mną urażona duma? - zapytał z niedowierzaniem. - Wiesz, Amy, potrafisz być jeszcze bardziej nieznośna niż moja maserati. A teraz zapomnij na chwilę o naszych problemach i skończ jedzenie.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Amy go posłuchała.

- Nawet nieźle - przyznała.

- Si. Zjedz wszystko, do samego końca. Sama jesteś świetną kucharką. Matka nauczyła cię gotować?

- Nie, nauczyłam się od babci. Bardzo lubiła gotować, zwłaszcza piec ciasta. W ogóle była dobrą gospodynią. - Amy z coraz większym apetytem pałaszowała swoją jagnięcinę.

- Zawsze sama przyjeżdżałaś do Penhally? Matka nigdy ci nie towarzyszyła?

- Nigdy nie miała czasu. Kiedy przychodziły wakacje, wysyłała mnie z domu. Zresztą matka i babka były w złych stosunkach. Miały z sobą na pieńku.

- Z jakiego powodu?

- Poszło o mnie. Matka w gruncie rzeczy nigdy nie pragnęła mieć dziecka. - Zdając sobie sprawę, że nieopatrznie poruszyła

najboleśniejszą dla niej sprawę, Amy zmieniła temat. - Nie wiesz, co się dzieje z małą Michelle Watson? Czy wróciła już do domu?

- Owszem. Zmieniono jej kurację i zaczęła lepiej oddychać - posłusznie wyjaśnił Marco, choć zdawał sobie sprawę z wybiegu Amy. - Ale biedna Carol nadal bardzo się o nią martwi. Postanowiłem jutro do niej zajrzeć.

- Przecież jutro jest niedziela.

- Tylko w niedzielę mam czas na dodatkowe wizyty. Carol bardzo potrzebuje życzliwego wsparcia. Poza tym chciałbym sprawdzić, co się dzieje z Lizzie.

- Nie sprawiały wrażenia, że żyją w harmonijnej rodzinie - zauważyła Amy, rozglądając się, by sprawdzić, czy ktoś jej nie usłyszy. - Nie sądzisz, że dziewczyna cierpi na typowe dla wieku dorastania nagłe napady złości?

- Też tak uważam. Wtedy nie mogłem się nią zająć, bo jej młodsza siostra potrzebowała natychmiastowej pomocy.

- Przyrodnia siostra - poprawiła go Amy.

- Myślisz, że w tym tkwi źródło problemu?

- Nie wiem. Ale od tego bym zaczęła.

- Może masz rację. W każdym razie jutro postaram się odbyć z nią dłuższą rozmowę.

Amy popatrzyła na niego z dumą.

- Jesteś prawdziwym lekarzem, Marco. Naprawdę dbasz o dzieci.

- Czyli wracamy do naszych spraw - zauważył. - Wydaje ci się, że moje życie bez własnych dzieci byłoby puste i wobec tego będzie

mi lepiej, jeśli się zwiążę z inną. - Odsunął od siebie opróżniony talerz. - Jesteś wprawdzie inteligentna, lecz tym razem z dość prostych przesłanek wyciągasz fałszywe wnioski.

Amy wiedziała, że jej rozumowanie jest słuszne. Poznała na własnej skórze, jak nieuchronnie rozpada się bezdzietne małżeństwo. Nie zamierzała jednak dzielić się z Markiem swymi wspomnieniami. Zamiast tego zapytała:

- Nie brakuje ci praktyki czysto pediatrycznej?

- Czasami. Ale do przychodni przychodzą ludzie z dziećmi, a pozycja lekarza rodzinnego ma tę zaletę, że umożliwia długotrwały kontakt z pacjentem. Toteż w sumie jestem zadowolony.

- Obaj z Nickiem stworzyliście wzorową przychodnię, ale po śmierci Annabel musiało być ciężko. Długo o niczym nie wiedziałam, dlatego tak późno napisałam do Nicka.

- Jakoś daliśmy sobie radę. To znaczy Nick dał sobie radę.

Przychodnia musiała działać.

- Kate też znakomicie się sprawdza.

- O tak. - Marco odstawił kieliszek. - Chociaż nie jestem pewien, jak długo z nami zostanie.

- Naprawdę? Kate myśli o odejściu?

- Nie wiem nic konkretnego, być może moje obawy są bezpodstawne, ale mam wrażenie, że w obecnej sytuacji nie czuje się najlepiej.

- Życie samotnej kobiety z dzieckiem na pewno nie jest łatwe - przyznała Amy.

- Ani życie mężczyzny bez ukochanej osoby - dodał Marco, spoglądając jej głęboko w oczy. - Wracajmy do domu, amore. W domu można się kłócić bez skrępowania.

Jednak tego wieczoru więcej się nie kłócili.

Najpierw kochali się, a potem rozmawiali. Marco ani razu nie wspomniał o jej wyjeździe ani o tym, czy Amy go kocha, czy nie. W końcu, uwiedziona i oczarowana jego urokiem, popadła w taką rozterkę, że nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego uważa, że musi stąd wyjechać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podczas poniedziałkowego dyżuru Amy raz po raz wracała myślami do wizyty, jaką poprzedniego dnia ona i Marco złożyli matce małej Michelle. Kiedy zapytali o Lizzie, Carol wyznała im ze wstydem, że w sobotę dziewczyna wróciła do domu późno w nocy, nie była trzeźwa, i teraz odsypia swoje ekscesy. W rezultacie Marco ograniczył się do zbadania Michelle i dodania jej matce otuchy, niemniej Amy czuła, że wcale nie poniechał zamiaru rozmówienia się z nastolatką.

- Amy? - Do gabinetu wkroczył Nick. - Przemyślałem naszą piątkową rozmowę i doszedłem do przekonania, że Marco musi poznać prawdę.

Oderwana nagle od swych rozważań na temat Lizzie, Amy szybko zebrała myśli.

- Już wie - odparła. - Powiedziałam mu.

- Och! - Spojrzał na nią pytająco. - I co?

- I nic. On wie, ale niczego to nie zmienia. Nasze małżeństwo tak czy owak przestało istnieć.

Omam się nie roześmiała, słuchając własnych słów, bo jak na nieistniejące małżeństwo ona i Marco spędzili wyjątkowo namiętny weekend. Wiedziała jednak, że swoją uległością wpędza się w coraz większe kłopoty. Wpada coraz głębiej w zastawioną przez Marca pułapkę.

Nick był wyraźnie zaskoczony.

- Marco też tak uważa?

- No, niezupełnie - odparła, bawiąc się długopisem. - On uważa, że nasz związek można uratować, ale mnie się wydaje, że dla własnego dobra musimy się raz na zawsze rozstać.

- Znowu chcesz zdecydować za was oboje? Na jakiej podstawie?

Na podstawie doświadczenia. W tej dziedzinie była ekspertem. Odpędzając od siebie ponure wspomnienia, z pozorną nonszalancją oświadczyła:

- Tak, zdecydowałam za nas oboje. Wyjeżdżam z Penhally, jak tylko Kate znajdzie zastępstwo.

- Marco o tym wie?

- Wciąż mu to powtarzam, ale on najwyraźniej nie słucha, co do niego mówię.

- Jakbym go widział - z podobnym do uśmiechu grymasem zauważył Nick. - Kiedy na czymś mu zależy, zachowuje się, jakby nie widział piętrzących się na drodze przeszkód. Taką samą metodę stosował, kiedy zakładaliśmy przychodnię. I to z dobrym skutkiem. Może się jeszcze okazać, że to ty zmienisz zdanie.

- Nic takiego nie nastąpi. Ale bądź spokojny, do czasu wyjazdu będę uczciwie wykonywać swoją pracę.

Nick stał chwilę, nie bardzo wiedząc, co począć.

- Musi ci być ciężko, Amy - powiedział wreszcie. - Gdybyś chciała się wypłakać... - Uśmiechnął się niepewnie. - Wiem, nie nadaję się na doradcę w sprawach matrymonialnych, ale...

- Dziękuję za dobre chęci, ale dam sobie radę - powiedziała szybko.

Przez całe życie sama dawała sobie radę. Bez niczyjej pomocy. Tak będzie i tym razem.

W sylwestra w całym Penhally od rana wrzało jak w ulu. Podekscytowani mieszkańcy tłumnie wylegli na ulice, pozdrawiając się nawzajem, załatwiając ostatnie sprawunki, znosząc do domów pobrzękujące w torbach butelki szampana. Trwały gorączkowe przygotowania do wieczornych uroczystości.

W przychodni też nie brakowało pacjentów. Było dobrze po południu, kiedy Amy udało się uciec do pokoju lekarskiego na filiżankę herbaty.

- Widzę, że i tobie zaschło w gardle - rzekła Kate, która właśnie nalewała wody do czajnika. - Muszę się natychmiast czegoś napić, bo zemdleję. Dziś znowu mieliśmy kilkunastu pacjentów z obrażeniami po upadku na oblodzonych ulicach. Dobrze, że wiatr się uspokoił, nie trzeba odwoływać fajerwerków. Przesunęli godzinę pokazu na szóstą po południu, żeby dzieci mogły je obejrzeć. A dorośli będą mieli czas wrócić do domu i przebrać się przed balem. Wiesz już, co włożysz?

- Nie idę na bal.

- Jak to? Musisz. To najważniejsze wydarzenie roku. A w każdym razie zimowego sezonu. - Kate lekko się uśmiechnęła. - No, może sezon zimowy to za dużo powiedziane, ale nie mamy tutaj wielu rozrywek w długie zimowe wieczory.

- Nie, Kate. Czuję się niezręcznie. - Amy wyjęła z szafki dwa kubki, a Kate w każdym z nich umieściła torebkę z herbatą.

- Dlaczego miałybyś się czuć niezręcznie? – Kate napełniła kubki wodą - Pracujesz w przychodni, mieszkasz z Markiem, wszyscy wiedzą, że jesteście razem.

- Nie jesteśmy razem. Nie w tym sensie.

- Nie? A już miałam nadzieję. - Kate wzięła herbatę i usiadła na najbliższym krześle. - Amy, to tylko wiejska zabawa. A może nie masz się w co ubrać?

- No, nie mam - odparła Amy, przypominając sobie pozostawioną w Penhally swoją dawną garderobę, którą porzuciła wraz ze swoim dawnym życiem. - Co prawda w szafie wisi jedna sukienka, ale nie byłaby odpowiednia. To znaczy dzisiaj źle bym się w niej czuła.

Kate upiła łyk herbaty.

- Ale kiedyś ci się podobała?

- O tak, Marco ją uwielbiał - odparła odruchowo. - Miałam ją na sobie parę razy, ale nigdy potem nie udało nam się... - Amy urwała, zdając sobie sprawę, że powiedziała zbyt wiele. Kate zachichotała.

- Nie udało wam się wyjść z domu? Jeżeli wyglądasz w niej tak oszłamiająco, to tym bardziej musisz ją dzisiaj włożyć - oświadczyła.

Amy głęboko westchnęła.

- Nie, Kate, gdybym ją włożyła, Marco źle by to zrozumiał.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - dziwnie ostrym tonem odparła Kate. - Od kiedy to mężczyźni zwracają uwagę na tego typu kobiece sygnały? Zwłaszcza mężczyźni typu Marca. Cokolwiek chciałabyś mu dać swoim strojem do zrozumienia, on i tak usłyszy tylko to, co chciałby słyszeć. Taki już jest.

Amy poczuła nieprzyjemny skurcz żołądka i zadała sobie w duchu pytanie, skąd Kate tak dobrze zna Marca. Jest niewątpliwie bardzo atrakcyjną kobietą. Natychmiast jednak odepchnęła od siebie tę niemądrą myśl. Kate i Marco, którzy od dwóch lat dzień w dzień pracują razem, mieli aż nadto czasu, by się poznać.

Nie mówiąc o tym, że ona nie ma dziś najmniejszego prawa, by być o Marca zazdrosną.

- Nadal uważam, że nie powinnam iść z nim na zabawę - odparła.

- Jest aż tak źle? - szczerze zaniepokoiła się Kate. - A już miałam nadzieję, że doszłście do porozumienia.

- O nie.

- Szkoda. Obserwując was, odniosłam wrażenie, że jesteście znowu zgraną parą. Byłam pewna, że dobrze się między wami układa.

- Bo w pewnym sensie tak jest - przyznała Amy, lekko się rumieniąc na wspomnienie namiętnych chwil spędzonych z Markiem w ciągu ostatnich dni. - Ale to nie znaczy, że znowu będziemy razem.

Kate uważnie się jej przyjrzała.

- Ale dlaczego? - zapytała. - Przecież widać, że go kochasz. On też jest w tobie zakochany.

- Nick mówi to samo. Twarz Kate nagle stężała.

- Tak ci powiedział? - zapytała dziwnie ostrym tonem. -

Rozmawiałaś o tym z Nickiem?

- Jest w gruncie rzeczy bardzo czuły i wrażliwy. Nie uważasz?

- Czasami. Głównie wobec pacjentów. — Kate podniosła się gwałtownie z krzesła, przewracając kubek z herbatą. - Ale ze mnie niezdara. - Poszła do zlewu po szmatkę i w milczeniu wytarła stół.

W pokoju zapanowała niezręczna cisza. Amy patrzyła na przyjaciółkę, nie rozumiejąc, co w nią wstąpiło. Dlaczego jej nastrój tak się zmienił, odkąd padło imię Nicka?

- Czy coś zaszło między tobą a Nickiem? - zapytała. Pokłócili się? A może to coś poważniejszego?

- Nie, nic. Wiesz, jak to u nas jest, nieustannie wchodzimy sobie w drogę. - Kate wytarła stół i odniosła ścierkę. - Ale powiedz, czy zostaniesz w Penhally, jeśli Marco naprawdę cię kocha?

- Nie, muszę wyjechać, niezależnie od tego, czy mnie kocha, czy nie. - Zrobiła krótką pauzę. - Widzisz, Kate, ja nie mogę mieć dzieci. Dlatego wyjechałam dwa lata temu i teraz nie mogę zostać. Nie mogę dać Marcowi wymarzonych dzieci. - Starając się panować nad emocjami, Amy w rzeczowych słowach opisała swój stan.

- Och, Amy, tak mi przykro. Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- Taka już jestem, nie umiem dzielić się zmartwieniami.

- Ale przecież istnieją różne sposoby leczenia bezpłodności. A nawet jeśli zawiodą, pozostaje adopcja.

Dlaczego wszyscy powtarzają w kółko te same banały?

- To by niczego nie rozwiązało. Trudno mi to wytłumaczyć, ale wierz mi, że wiem, co mówię. - Wstała od stołu. - Muszę wracać do gabinetu, żeby przed wyjściem uzupełnić karty pacjentów.

- Przepraszam, Amy, jeśli czymś cię dotknęłam. - Kate była szczerze zatroskana. - Chyba lepiej cię rozumiem, niż przypuszczasz. Nie w tej sprawie, o której mi powiedziałaś, bo nie będę udawać, że wiem, co się przeżywa, nie mogąc mieć dzieci. Ale dobrze rozumiem, co to znaczy nie móc się połączyć z kimś, kogo się prawdziwie kocha. Ten, kto wymyślił powiedzenie, że lepiej zakochać się nieszczęśliwie, niż nie kochać w ogóle, nie miał o miłości zielonego pojęcia. Miłość tylko przysparza cierpień.

Amy nie wiedziała, jak zareagować. Co Kate ma na myśli? Tragiczną śmierć męża, czy może coś całkiem innego? Właśnie otwierała usta, by spróbować ją wy-badać, gdy do pokoju weszła Alison.

- Macie gorącą wodę? Język wysechł mi na kołek. Amy popatrzyła na Kate, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

- Wracaj do swoich kart pacjentów, Amy - rzekła Kate zrezygnowanym tonem, dając jej do zrozumienia, że nie jest to właściwa pora na serdeczną rozmowę,

Amy przyznała jej w duchu rację.

- Dlaczego nie szykujesz się do wyjścia? Zabawa zaczęła się pół godziny temu. - Marco stanął w progu i spojrzał ze zdziwieniem na Amy, która siedziała na kanapie zatopiona w myślach, trzymając na kolanach zamkniętą książkę.

- Idź sam.

- Pójdiesz ze mną! - Chwycił ją za rękę i pode-rwał z kanapy.

- Nie, Marco, jestem zmęczona.

- Może rzeczywiście przesadziliśmy z seksem rzekł z porozumiewawczym uśmiechem. - Obiecuję, że dziś po balu pozwolę ci się wyspać.

- Zostaw mnie, Marco. Nie mam ochoty. Na zabawie zbierze się całe Penhally.

- No właśnie. I dlatego musimy tam być. Pokazać, że należymy do miejscowej społeczności.

- Ty tak, ale nie ja.

- Nie zapominaj, że jesteś moją żoną. - Przytulił ją do siebie.

- Marco... - Urwała bezradnie. Nie miała siły na kolejną sprzeczkę. - No dobrze, pójdę - skapitulowała. - Skoro tak ci na tym zależy...

- Dziękuję. - Pocałował ją leciutko w policzek. - Za dziesięć minut wychodzimy.

Odczekawszy, aż Marco wejdzie pod prysznic, wyjęła z szafy szkarłatną, prowokacyjnie śmiałą suknię, która kompletnie nie pasowała do jej obecnego nastroju.

Dziś najlepiej by jej odpowiadała skromna czarna sukienka, ale w jej dawnej garderobie nie było niczego podobnego. Zrezygnowana, wsunęła się w szkarłatną suknię, zastanawiając się, czy nie będzie za luźna.

- Molto bellissima! - usłyszała z tyłu szept Marca. Wprawnym ruchem podciągnął zamek błyskawiczny.

- Uwielbiam cię w tej sukni.

- To nie jest... Ja nie...

- Nic nie mów. - Odwrócił ją twarzą do siebie.

- Dziś zapomnijmy o wszystkim i po prostu dobrze się bawmy.

Zgoda?

Amy z wahaniem skinęła głową. Czemu nie? Miała powyżej uszu nieustannej wewnętrznej szarpaniny.

- Zgoda.

Pub był rzęsiście oświetlony, udekorowany pękami kolorowych baloników, a część jadalną, z której usunięto krzesła i stoliki, zamieniono na parkiet do tańca. Mimo stosunkowo wczesnej pory zaczynało się robić tłoczno.

- A teraz użyję wszystkich swoich sposobów, żebyś nie mogła mi się oprzeć - oznajmił Marco z szelmowskim uśmiechem.

Pociągnął ją na parkiet i obrócił w koło.

- Co robisz? - spytała trochę rozbawiona, a trochę zażenowana.

- Jak to co? Tańczę. Poza tym twoja suknia ma bardzo interesujące rozcięcie z boku. Kiedy cię obracam, mogę podziwiać twoje nogi.

- Naprawdę? To okropne.

- Ja tak nie uważam. - Przytulił ją do siebie ostentacyjnym gestem właściciela.

- Przestań, ludzie na nas patrzą.

- Niech patrzą. Nie bądź taka nieznośnie angielska. - Spojrzał jej filuternie w oczy. - Odpręż się i bądź sobą. Wszyscy dobrze nam życzą.

W pubie rzeczywiście panowała miła i serdeczna atmosfera. Rozweseleni ludzie spacerowali, zagadywali do siebie, żartowali. Amy szła teraz za Markiem, który wmieszał się w tłum, witając się ze

znajomymi, wymieniając uwagi, zatrzymując się niekiedy na dłuższą rozmowę.

W pewnej chwili Amy dostrzegła Kate, która stała w progu i patrzyła przed siebie z tak rozdzierającą tęsknotą w oczach, że Amy pobiegła za jej spojrzeniem i nagle doznała olśnienia.

- Ach! - Z jej gardła wydarł się stłumiony okrzyk.

- Co się stało? - zapytał Marco, przerywając ożywioną dyskusję na temat włoskich win.

- Właśnie odkryłam... Nie miałam... - Odciągnęła go na bok i ściszym głosem oznajmiła: - Przyszła Kate. Widziałeś, jak patrzy na Nicka?

- Nie zauważyłem, ale mogę sobie wyobrazić.

- Ona się w nim kocha.

- Wiem.

- Wiesz o tym?

- W końcu od ponad dwóch lat stale ich widuję. Może jestem trochę tępy, ale po dwóch latach nawet ja potrafię zauważyć, co się dzieje między ludźmi, z którymi na co dzień pracuję.

- Że też niczego się nie domyśliłam! To wspaniale! - mówiła Amy, autentycznie ucieszona. - Oboje są samotni, ona straciła męża, on...

Marco przyłożył jej palec do ust.

- Boję się, że to nie takie proste - odparł z mocno zafrasowaną miną. - W każdym razie nie poruszaj z nimi tego tematu.

- Ale Kate jest moją przyjaciółką.

- No to nie próbuj rozmawiać o tym z Nickiem.

- Marco popatrzył z daleka na swego partnera. - Nie lubi mówić o swoich bardzo złożonych problemach.

- Nadal nie może się pogodzić ze śmiercią Annabel?

- To też - odparł Marco. - Ale chyba nie tylko. Chodź, musimy coś zjeść.

Udali się do bufetu, spałaszowali parę pysznych potraw, porozmawiali ze znajomymi i rozpoczęło się odliczanie czasu do północy.

- Dziesięć, dziewięć, osiem... - liczyli wszyscy jednym głosem, a gdy na wieży kościelnej uderzono w dzwon, rozległ się głośny okrzyk radości.

Amy dała się ponieść atmosferze. Już nie żałowała, że przyszła na zabawę. Jutro nie zapowiada się wesoło, ale to nie znaczy, że nie należy cieszyć się chwilą.

- Felice Anno Nuovo. - Marco objął ją i pocałował. - Szczęśliwego Nowego Roku, amore.

- Felice Anno Nuovo, Marco - odparła Amy, czując w sercu słodycz zmieszana z goryczą.

Nie spodziewała się, by nowy rok miał jej przynieść więcej radości niż ubiegły, ale postanowiła nie psuć sobie tą myślą nastroju. Z zadowoleniem patrzyła, jak wokół niej podochoceni ludzie obejmują się i całują, składając sobie najlepsze życzenia. Aż nagle jej spojrzenie padło na stojących obok siebie Nicka i Kate. Stali niby razem, ale zarazem każde osobno: nie patrzyli na siebie ani się nie dotykali. Emanował z nich tak przejmujący smutek, że Amy z wrażenia wstrzymała oddech.

Rozejrzała się po sali, ale oprócz niej nikt nie patrzył w ich stronę. Nagle Nick odstawił kieliszek i z zaciętym wyrazem twarzy ruszył do wyjścia, wyjmując po drodze z kieszeni kluczyki do samochodu. Spojrzawszy na zmartwiałą twarz Kate, Amy odgadła, że Nick wraca sam do domu.

Kate po paru sekundach również skierowała się do wyjścia. Była pewnie zbyt zgnębiona, by pozostać wśród rozbawionych ludzi. Amy zastanawiała się, czy nie powinna pójść za Kate i spróbować ją pocieszyć. Ludzie bawią się w najlepsze, Marco jest zajęty ożywioną rozmową. Przez nikogo nie zauważona, wymknęła się po cichu z pubu.

Na dworze owionął ją przejmujący chłód i pożałowała, że wybiegła bez płaszcza. Zastanawiając się, czy nie wrócić, zobaczyła Kate biegnącą za Nickiem i usłyszała jej głos:

- Nick! Zaczekaj! - Nick zatrzymał się. Stał przez chwilę, trzymając rękę na klamce.

Co oni robią? Rozmawiają? Co do siebie mówią? Amy już miała zawrócić do pubu, kiedy nagle Nick wykonał gest, jakby odsuwał Kate od siebie, a następnie wsiadł do samochodu i odjechał. Kate została sama, wpatrzona w oddalający się samochód. Kiedy się odwróciła, oczom Amy ukazała się jej zalana łzami twarz.

- Co ci przyszło do głowy, żeby wychodzić na dwór? Chcesz się nabawić zapalenia płuc? - zgromił ją Marco, wsiadając do auta i włączając ogrzewanie.

- Niepokoiłam się o Kate. Może należałoby do niej zadzwonić?

- Nie rozwiążemy wszystkich problemów innych ludzi. Nawet z własnymi nie potrafimy się uporać.

- Między nami wszystko skończone.

- I tu się różnimy. Kiedy wreszcie przyznasz, że jednak mnie kochasz?

Amy westchnęła z rezygnacją. Była zbyt zmęczona, aby się spierać.

- No dobrze, przyznaję. Nadal cię Kocham. Zadowolony? - Odwróciła głowę do okna. - Ale to niczego zmienia, bo i tak nie możemy być razem.

- Bo nie możesz mieć dzieci? To nie powód, żeby się rozwodzić. Spór trwał przez całą drogę i po wejściu do domu się nie skończył.

- Porozmawiajmy rzeczowo, jak lekarze - rzekł Marco, kierując się do kuchni. - Można przeprowadzić dodatkowe badania. A w razie czego zostaje adopcja.

- Adopcja nie wchodzi w grę.

- Dlaczego?

- Bo to nie byłoby twoje dziecko.

Marco złapał się za głowę. Z jego ust popłynął strumień włoskich wykrzykników.

- Co mam zrobić, żeby cię przekonać, że przede wszystkim zależy mi na tobie? - zawołał na koniec, przechodząc na angielski.

- Cokolwiek zrobisz, nie zdołasz mnie przekonać - rzekła słabym głosem. - Więc najlepiej zakończmy tę rozmowę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pierwsze dwa tygodnie stycznia upływały w smętnym nastroju. Z domów poznikały bożonarodzeniowe dekoracje, a o niedawnych świętach przypominał tylko mróz.

W przychodni nad zatoką też panowała nie najlepsza atmosfera. Amy budziła się codziennie rano z uczuciem zmęczenia, zaczęła się nawet zastawiać, czy nie zaraziła się Afryce jakąś tropikalną chorobą. Marco puszczał mimo uszu jej zapewnienia, że za dwa tygodnie ostatecznie wyjeżdża, Nick zachowywał się z jeszcze większą niż zwykle rezerwą, a Kate wykonywała wprawdzie swoje obowiązki, ale twarz miała bladą i prawie się nie uśmiechała.

Amy chciała koniecznie z nią porozmawiać, ale były obie tak zapracowane, że dopiero w trzecim tygodniu stycznia udało jej się przyłapać Kate na osobności. Obie właśnie wychodziły z przychodni.

- Poszłabyś ze mną na kawę?

- Czemu nie? - Kate spojrzała na zegarek. - Opiekunka Jema wychodzi dopiero za godzinę.

Kiedy usiadły przy stoliku w najbliższej kawiarni, zapytała:

- Nadal zamierzasz wyjechać z Penhally?

- Nie mam wyboru.

- Może nie powinnam się wtrącać, ale moim zdaniem popełniasz błąd.

- Nie mówmy o mnie. Porozmawiajmy o tobie. -Amy pochyliła się nad stołem i łagodnie spytała: - Powiedz, Kate, od jak dawna kochasz Nicka?

Oczy Kate posmutniały.

- Jak się tego domyśliłaś?

- Obserwowałam was w trakcie sylwestra.

- A, wtedy. - Kate uśmiechnęła się gorzko. - To był szczególny wieczór. Nick był jeszcze bardziej milczący niż zazwyczaj.

- Milczący? - zdziwiła się Amy. - Odniosłam wrażenie, że stale z sobą rozmawiacie.

- O sprawach służbowych tak.

- Ale nie osobistych?

- To skomplikowana sprawa. - Kate spuściła wzrok. - Nie będę wchodzić szczegóły, powiem ci tylko, że postanowiłam odejść. Nie jestem w stanie dłużej pracować, mając go stale obok siebie. Zbyt wiele mnie to kosztuje. Nikomu jeszcze nie wspominałam o tym zamiarze, i będę wdzięczna, jeśli zachowasz tę wiadomość dla siebie, dopóki nie podejmę ostatecznej decyzji.

- Naprawdę chcesz odejść? - wykrzyknęła Amy, dotykając dłoni Kate. - Przecież lubisz tę pracę. Ty i Nick tworzycie znakomity zespół.

- Są granice tego, co człowiek jest w stanie znieść, Amy. Ja już dawno te granice przekroczyłam.

- Jesteś pewna, że on nie odwzajemnia twojego uczucia?

- Czy Nick coś do mnie czuje? - Kate znowu spuściła wzrok na filiżankę. - Myślę, że tak. Ale czy kiedyś da temu wyraz? Boję się, że nigdy. Taki już jest.

- Czy od śmierci Annabel spotykał się z kimś?

- O tak, i to z niejedną! - Kate gorzko się zaśmiała. - Ale nigdy z myślą o związaniu się na stałe. Co to, to nie!

- Czy on też nie wie, że chcesz odejść?

- Jeszcze nie. - Kate dopiła kawę. - Ale wkrótce się dowie.

Muszę wreszcie zrobić coś ze swoim życiem, oderwać się od tego, co było, i zacząć od nowa. W końcu Nick nie jest jedynym mężczyzną na świecie.

- Ale są mężczyźni, o których trudno zapomnieć.

- Kto jak kto, ale ty, Amy, wiesz o tym najlepiej.

- Wiem od Kate, że Adam Donnelly jest gotów za tydzień podjąć pracę. - Zastanawiając się, dlaczego stale czuje się taka zmęczona, Amy ruszyła za Markiem do samochodu. - Będziecie mieli nareszcie lekarza.

- Nadal nosisz się z zamiarem wyjazdu?

- Oczywiście. Stale ci to powtarzam. Zadzwoił telefon komórkowy i Marco sięgnął do kieszeni.

- Tu Marco Avanti. - Stał przez chwilę z telefonem przy uchu, po czym rzekł krótko: - Już do pani jedziemy.

- Kto dzwonił? - zapytała Amy.

- Carol Watson. Lizzie ma silny ból głowy i wysypkę. Carol obawia się zapalenia mózgu. Musimy zobaczyć, co się tam dzieje.

Drzwi otworzyła im przestraszona Carol.

- Dzięki, że przyjechaliście tak szybko. Stale macie z nami kłopoty.

- Od jak dawna boli ją głowa? - zapytał Marco.

- Wczoraj wieczorem znowu włączyła się nie wiadomo gdzie, chociaż ma zakaz wychodzenia z domu. No i znowu piła. Ale tym razem wróciła naprawdę pijana. Była prawie nieprzytomna. Zataczała się, język się jej plątał. Położyłam ją do łóżka, no i rano, rzecz jasna, obudziła się z bólem głowy. Myślałam, że to zwykły kac, ale ból coraz bardziej się nasilał, a jakąś godzinę temu zaczęła płakać, że od światła bolą ją oczy. Wtedy zauważyłam, że dostała wysypki.

- Jest w sypialni? - Marco wbiegał już na schody.

- Tak, drugie drzwi po prawej stronie. Nastolatka leżała na boku, cicho popłakując, z przytuloną do niej przyrodną siostrzyczką.

- Lizzie chora - oznajmiła mała.

- Nie powinnaś tu wchodzić, jeszcze się zarazisz. Wracaj na dół do taty. Pete! Możesz zabrać Michelle?

- Carol wzięła dziewczynkę za rękę. - Zaraz wrócę.

- Proszę na razie poczekać na dole - odparł Marco.

- Chciałbym najpierw zbadać Lizzie i porozmawiać z nią w cztery oczy. Amy zostanie, żeby mi pomóc.

Carol chwilę się wahała, ale tylko przez moment.

- Dobrze. W razie czego, jestem z Michelle na dole.

- Jak zawsze - burknęła Lizzie. - Gdzie by mogła być, jak nie z Michelle? - Nastolatka miała oczy zapuchnięte od płaczu. - Głowa mi pęka z bólu - jęknęła. - Po prostu umieram.

- Na pewno nie umrzesz - uspokoił ją Marco. -Ale najpierw muszę cię zbadać, a potem porozmawiamy.

- Błagam, tylko nie to! Dobrze wiem, co to znaczy, kiedy starsi chcą „porozmawiać”. Niechybnie szykuje się kazanie. Nie pij, nie wracaj późno do domu, znajdź sobie odpowiedniejszych kolegów, i tak dalej. Na nic człowiekowi nie pozwalają.

- Tak ci się wydaje?

- Bo tak jest. - Lizzie rozplakała się na nowo.

- Boże, jak mnie boli głowa! Mama myśli, że mam zapalenie mózgu. Dlatego zabrała Michelle. Troszczy się tylko o nią, o mnie w ogóle nie dba.

- O ciebie też się troszczy. - Marco wyciągnął z torby słuchawki.

- Nic a nic. Ja tylko przypominam jej tatę. Rozwiedli się, pamięta pan? Mama go nie znosi. Mnie też nie znosi, bo jestem taka sama jak on. Najchętniej by się mnie pozbyła.

Amy kroilo się serce, kiedy tego słuchała. Uklękła przy łóżku i wzięła Lizzie za rękę.

- Nie mów tak, Lizzie, na pewno tak nie jest. Pozwól się zbadać, a potem porozmawiamy sobie od serca, nie prawiąc ci żadnych kazań.

- Róbcie, co chcecie. Jeśli mam umrzeć, równie dobrze możecie mi o tym powiedzieć.

- Nie ma mowy o żadnym umieraniu. - Marco zabrał się do generalnego badania, a po paru chwilach zapytał: - Co właściwie robiłyście wczoraj z koleżankami?

- To co zwykle - odburknęła, nie otwierając oczu.

- Włóczyliśmy się i wygłupiali. Wypiliśmy trochę.

- Co piliście?

- A, takie tam.

- Nie wachaliście kleju?

Lizzie otworzyła oczy. Jej twarz się zaczerwieniła.

- Nie.

- Lizzie, nie jestem twoją matką, tylko lekarzem. Musisz być ze mną szczerą.

- Żeby usłyszeć kolejne kazanie? - Lizzie zakryła twarz rękami. - Musiałam robić to co one, nie chciałam się wyróżniać, i tak mi wytykają, że zadzieram nosa. Z początku było fajnie, ale potem zrobiło mi się okropnie niedobrze. Jak pan zgadł?

- Jestem lekarzem, Lizzie. Już wtedy w przychodni zacząłem coś podejrzewać. Podobno łatwo wybuchasz, no i opuściłaś się w nauce. Poza tym zauważyłem tłuste plamy na twoim swetrze.

- Jest pan jakimś detektywem czy co?

- Czasami. - Marco uśmiechnął się kwaśno. - Taki już mam zawód.

- A ta wysypka na twarzy?

- Też od wachania kleju.

- Nie mam zapalenia mózgu?

- Na pewno nie.

Lizzie odetchnęła i kolejny raz zamknęła oczy.

- No to nie ma sprawy - oświadczyła. - Wachamy tylko od czasu do czasu.

- Owszem, jest sprawa, i to bardzo poważna. Można od tego umrzeć albo spowodować poważne uszkodzenie organów

wewnętrznych. - Marco w prostych, ale dobitnych słowach zaczął przedstawiać nastolatce zimne i okrutne fakty. Po paru minutach Lizzie poderwała się, zasłaniając sobie uszy rękami.

- Niech pan przestanie! - jęknęła. - Wiem. Zawaliłam. Ale... ale pan nie wie, jak to jest. Mama mnie nienawidzi. - Znowu wybuchnęła płaczem.

- Nie sadzę, żeby mama cię nienawidziła - powiedziała cicho Amy, obejmując rozszlochaną dziewczynkę.

- Co pani może o tym wiedzieć! - Nadąsana Lizzie wyrwała się z jej objęć.

- Tak się składa, moja droga, że dobrze wiem, co czuje niekochane dziecko. Bo sama nim byłam. - Lizzie szeroko otworzyła oczy. Marco zrobił to samo. - Życie w rodzinie bywa niekiedy trudne, Lizzie, ale mogę cię zapewnić, że mama cię kocha. Martwi się o ciebie, nie umie sobie z tobą poradzić, ale cię kocha. Wszystko na to wskazuje.

- Cały czas tylko skacze wokół Michelle.

- Tak, to może być dla ciebie trudne - przyznała Amy. - Małe dziecko wymaga stałej opieki, a tym bardziej dziecko chore na astmę. I dlatego może ci się wydawać, że matka nie ma dla ciebie czasu.

- W ogóle mnie nie zauważa, chyba że na mnie krzyczy.

- To znaczy, że cię zauważa - spokojnym głosem tłumaczyła Amy. - Mojej matce było całkowicie obojętne, gdzie chodzę i co robię. A jak tylko podrosłam, oddała mnie do szkoły z internatem. Jako dziecko wiele bym dała, gdyby czasami mnie skrzyczała, bo przynajmniej miałabym poczucie, że choć trochę ją obchodzi.

- Nie myślałam o tym w ten sposób - po namyśle przyznała Lizzie. - Ale ona nigdy ze mną nie rozmawia.

- A ty próbowałaś z nią rozmawiać?

- Nie. - Lizzie spuściła oczy. - Zabije mnie, kiedy się dowie, że wachałam klej. Powiecie jej?

- Lepiej zrób to sama - łagodnym tonem wtrącił

Marco. - O kleju i o tym wszystkim, o czym przed chwilą mówiłaś.

- To niczego nie zmieni.

- Nie chcesz spróbować i zobaczyć, co wyniknie? Lizzie skurczyła się na łóżku, podciągając kolana pod brodę.

- Poczekacie, kiedy będę jej to mówić?

- Oczywiście.

- Ja tak naprawdę wcale tego nie chciałam - chlipnęła Lizzie. - Ale nie chciałam, żeby one patrzyły na mnie z góry i miały mnie za nic. Nie chciałam być inna, chociaż tak naprawdę czułam, że nie mam na to ochoty.

- Gdyby były prawdziwymi przyjaciółkami, uszanowałyby twoje prawo do podejmowania własnych decyzji - zauważyła Amy.

- Wiem - przytaknęła Lizzie, wycierając ręką nos.

- Myślę, że zaczęłam się z nimi zadawać, żeby zwrócić na siebie uwagę mamy. I co teraz będzie?

- Miejmy nadzieję, że mama cię zrozumie i udzieli ci potrzebnego wsparcia. - Marco wstał z krzesła.

- Gdybyś chciała, mogę cię skierować do szpitalnego psychologa, ale nie sędzę, żeby to było konieczne. A niezależnie od

wszystkiego powinnaś dobrze się odżywiać i nie zarywać nocy. A teraz pójdę zawołać mamę.

- Biedna Lizzie. I biedna Carol - mruknął zatroskany Marco, kiedy jechali do domu.

- Poradzą sobie. Kochają się, więc potrafią się dogadać. - Amy wyrzuciła za okno. - Dlaczego skręciłeś? Nie jedziemy do domu?

- My też musimy porozmawiać. - Wjechał na niewielki parking nad zatoką. - Tutaj nic nam nie będzie przeszkadzało.

- Marco, nie zaczynamy wszystkiego od początku.

- Tym razem chodzi o coś innego. Chcę, żebyś mi opowiedziała o swoim dzieciństwie.

- Po co? Nie lubię do tego wracać.

- Ale zdobyłaś się na to, kiedy trzeba było pomóc zagubionej nastolatce. Czy nasze małżeństwo nie zasługuje na podobny wysiłek?

- Rozmowa o moim dzieciństwie niczego nie zmieni.

- Ale może przynajmniej pozwoli mi zrozumieć, dlaczego nie chcesz ze mną zostać - zauważył smutnym głosem. - Nabieram coraz silniejszego przekonania, że twoje bardzo radykalne poglądy na temat małżeństwa i rodzicielstwa ukształtowały się pod wpływem osobistych doświadczeń. Teraz już wiem, że twoja matka nie chciała mieć dzieci. Ale to nadal niewiele wyjaśnia.

- Ona bardzo chciała mieć dzieci. Ale własne.

- Nie rozumiem.

- To proste, Marco, nie byłam jej córką. Zostałam adoptowana. Matka nie mogła mieć dzieci i ja miałam być rozwiązaniem jej

problemów. A tymczasem stałam się źródłem nowych, znacznie gorszych.

W samochodzie zapanowała cisza.

- Byłaś adoptowana? - powtórzył.

- Tak. A teraz czy możemy wracać do domu? Dla naszego związku to, że byłam adoptowanym dzieckiem, nie ma żadnego znaczenia.

- Ale dla mnie ma. - Stanowczym gestem zmusił Amy, by spojrzała mu w oczy. - Kocham cię, Amy. Ty też mnie kochasz.

- To też niczego nie zmienia - wyszeptała przez ściśnięte gardło.
- Ty pragniesz mieć dzieci, a ja nie mogę ci ich dać. Doświadczylam na własnej skórze, że taka sytuacja musi nieuchronnie zniszczyć małżeństwo.

- Opowiedz mi o tym - poprosił łagodnie, nadal nie pozwalając jej odwrócić głowy. - Wyjaśnij niepojętnemu facetowi, co się w takim małżeństwie dzieje.

- Ojciec bardzo chciał mieć dzieci, więc matka, kiedy się okazało, że jest bezpłodna, postanowiła mnie adoptować. Tymczasem dla ojca nigdy nie stałam się jego własnym dzieckiem i matka miała o to do mnie pretensje. Uważała, że gdybym była inna, ojciec byłby mnie pokochał - mówiła Amy bezbarwnym tonem, jakby recytowała wyuczoną lekcję. - Gdybym była ładniejsza, mądrzejsza, bardziej towarzyska, nie wiem co jeszcze. Byłam tak zahukana, że kiedy wysłali mnie do internatu, bałam się otworzyć usta.

- Biedna Amy. - Marco objął ją czule. - Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo chciałam zapomnieć.

- A ojciec... Jak on cię traktował?

- Obojętnie. Brak własnych dzieci odczuwał jako ujmę dla swojej męskości. Wdał się w romans z sekretarką, a kiedy ta zaszła w ciążę, był tak dumny z siebie i uszczęśliwiony, że rozwiódł się z matką i ożenił z tamtą. Ona potem urodziła mu jeszcze troje dzieci. Dla matki każde kolejne jego dziecko było dodatkowym ciosem. Mnie starała się widywać jak najrzadziej. Przerwy semestralne niemal zawsze spędzałam w szkole, a na wakacje wysyłała mnie do Penhally do babki.

- Nigdy nie próbowała nawiązać z tobą bliskich stosunków?

- Och, Marco, nie rozumiesz. Tak naprawdę nie byłam jej do niczego potrzebna. Byłam tylko narzędziem, które miało posłużyć do rozwiązania jej problemu. W dodatku ją zawiodłam.

- I wtedy odesłała cię do internatu.

- Tak.

- Zaczynam wreszcie coś pojmować. - Marco pogłaskał Amy po policzku. - Sądzisz, że i ja, podobnie jak twój ojciec, potrzebuję dzieci dla potwierdzenia swojej męskości.

- Ach, wiem, że w niczym go nie przypominasz. - Amy czuła się coraz bardziej zmęczona, wręcz chora.

- A czy twoi rodzice się kochali?

- Co to ma za znaczenie?

- Dla mnie ma - odparł. - Bo dla mnie to ty jesteś najważniejszą osobą, z którą pragnę spędzić życie. W którym zapewne nie zabraknie problemów. Może naszym głównym problemem będzie brak dzieci,

ale i tak najważniejsze będzie to, że jesteśmy razem. Bo tego pragnę najbardziej.

- Marco, ja...

- Pozwól, że teraz ja będę mówił. Ty przez cały czas myślisz tylko o swojej bezpłodności, a nie o nas, o tym, co nas łączy.

- Bo to jest ważne.

- Oczywiście, że jest ważne, wcale tego nie lekceważę. Ale nie mogę pozwolić, żeby to zniszczyło nasz związek.

- Nie rozumiesz, że...

- To ty nie rozumiesz - przerwał jej. - Nie chcesz zrozumieć, jak bardzo cię kocham. W przeciwnym razie nie myślałabyś o wyjeździe.

- Naprawdę mnie kochasz? - Oczy Amy napęły się łzami. - Przecież nie mogę ci dać tego, czego najbardziej pragniesz.

- Ale ja najbardziej pragnę ciebie, tesoro. - Pochylił się i złożył na jej ustach czuły pocałunek. - Czy naprawdę tego nie widzisz?

Serce Amy biło jak szalone.

- Pobraliśmy się w takim pośpiechu - wyszeptała.

- Moja droga, miałem trzydzieści dziewięć lat, kiedy cię poznałem. Sugerujesz, że nie zdawałem sobie sprawy, co robię? Poprosiłem, żebyś została moją żoną, ponieważ od razu wiedziałem, że jesteś jedyną kobietą, z którą chciałbym spędzić resztę życia.

- Powiedziałeś, że pragniesz, bym była matką twoich dzieci.

Marco skrzywił się.

- A no tak, teraz rozumiem, dlaczego tak uparcie twierdzisz, że nasze małżeństwo nie ma szans. Ale mówiąc tamte słowa, chciałem powiedzieć, że jesteś pierwszą i jedyną kobietą, którą pragnę mieć za

żonę. Jedyną kobietą, z którą chciałbym mieć dzieci. - Popatrzył na nią z miłością w oczach. - Albo ich nie mieć, jeśli los tak zrządzi.

Amy nie wierzyła własnym uszom.

- Więc naprawdę mnie kochasz? - Otarła łzy. - To dlaczego nie pojechałeś za mną dwa lata temu?

- Ach! - westchnął ciężko. - W pierwszej chwili kompletnie straciłem głowę. A później, kiedy wróciła mi zdolność myślenia, zdarzyła się tragedia z Annabel, i nie mogłem zostawić Nicka samego.

- A ja byłem przekonana, że nasze małżeństwo czeka taki sam los, jaki spotkał moich rodziców. Nadal trudno mi uwierzyć, że z nami mogłoby być inaczej.

- Ale my jesteśmy inni. Jesteśmy sobą. Amy, miej trochę wiary!

- Otarł łzę spływającą po jej policzku.

- Tak myślisz? - W głębi jej serca zatliła się iskierka nadziei. - Ale jeżeli...

- Zawsze są jakieś „jeżeli”. Trzymajmy się tego, co jest. A fakty są takie, że ja kocham ciebie, a ty kochasz mnie. Musimy być razem. I wybij sobie z głowy myśl o wyjeździe, bo gdybyś spróbowała, pojechałbym za tobą i sprowadziłbym cię z powrotem.

- Och, Marco! - wyszeptała, zarzucając mu ręce na szyję.

- Jesteś zmęczona. Zawiozę cię do domu.

- Kocham cię, Marco.

- Ja też cię kocham. A teraz musisz wypocząć po tych wszystkich przeżyciach. Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

- Pewnie z ciągłego zdenerwowania. Bez przerwy dręczyła mnie myśl, że muszę wyjechać.

- Ale teraz nigdzie się nie wybierasz.
- Mówisz serio? Myślisz, że nam się uda?
- Nie myślę, ale wiem.

Amy położyła mu głowę na ramieniu. Po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę kochana. Gdyby nie uczucie obezwładniającego zmęczenia, byłaby najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Nazajutrz rano, zaraz po przebudzeniu, Amy poczuła nagłe mdłości. Ledwo zdążyła dobiec do łazienki. Słyszając podejrzone odgłosy, Marco podążył jej na ratunek.

- Amy? - Kiedy torsje ustały, podniósł ją i posadził na kolanach.
- Masz gorączkę? Zjadłaś coś, co ci zaszkodziło?
- Musiałam złapać jakiegoś wirusa. Dlatego czułam się wczoraj taka zmęczona.

- Nie tylko wczoraj. Od pewnego czasu jesteś stale zmęczona.

To prawda, pomyślała ze strachem. Czy w chwili, gdy wreszcie odnalazła szczęście, złośliwy los sprowadza na nią ciężką chorobę?

- To pewnie tylko drobna infekcja. Już czuję się znacznie lepiej. Za dziesięć minut będę gotowa do wyjścia.

- Nie ma mowy. Nie możesz w tym stanie pracować.
- Nic mi nie jest.
- Nie, Amy. - Marco przyłożył jej rękę do czoła, zmierzył puls i uśmiechnął się. - Wracaj do łóżka. Wpadnę w przerwie obiadowej sprawdzić, jak się czujesz.

Amy nie miała siły dłużej się sprzeciwiać. Poszła się położyć i przespała całe przedpołudnie. Około dwunastej pojawił się Marco.

- Jak się masz? - zapytał, ujmując jej dłonie. - Czy mdłości się powtórzyły?

- Nie. - Usiadła na łóżku. - Jak było w przychodni?

- Jak zwykle. - Zawahał się. - Mam ci coś do powiedzenia, ale proszę, żebyś się nie denerwowała.

Serce podeszło jej do gardła.

- Zmieniłeś zdanie?

- W jakiej sprawie?

- Tego, czy chcesz spędzić resztę życia z kobietą, która nie może mieć dzieci.

Marco przygryzł wargi.

- Nie, Amy, niczego tak nie pragnę, jak być zawsze z tobą.

Niemniej to, co teraz powiem, wiąże się z posiadaniem dzieci i boję się, że możesz mnie źle zrozumieć. - Wziął głęboki wdech. - Chcę prosić, żebyś zrobiła test ciążowy.

- Co takiego? Masz źle w głowie? Po tym wszystkim, co ci mówiłam?

- Masz wszystkie symptomy ciąży, poranne mdłości, ogólne przemęczenie.

- Po prostu denerwowałam się, a do tego jestem przepracowana.

- Odgarnęła włosy. - Tego się właśnie obawiałam. Wyobrażasz sobie, że cud może się zdarzyć, bo bardzo byś chciał, żebym była w ciąży.

Mówisz, że jest ci wszystko jedno, ale to nieprawda.

- Amy, proszę! Przewidywałem, że tak zareagujesz, ale uwierz mi, że oceniam twój stan nie jako mąż, ale jako lekarz wyciągający wnioski z oczywistych symptomów.

- Przecież wiesz, że to niemożliwe.

- Wiem, co mi mówiłaś, ale wiem również, że w sprawie bezpłodności niczego na pewno nie można przewidzieć. Od blisko miesiąca sypiamy ze sobą bez żadnego zabezpieczenia.

- To niemożliwe!

- Więc upewnij się o tym, robiąc test. Tylko błagam cię, nie płacz!

Amy wyrwała się z jego objęć. Co się z nią dzieje? Nigdy nie była histeryczką.

- Dobrze. Zrobię ten test, skoro tak bardzo ci na tym zależy. -

Wyciągnęła rękę.

Marco niepewnym ruchem wyciągnął z kieszeni pudełko.

- Mam z tobą pójść?

- Nie, przepraszam, ale nie - odparła po krótkim wahaniu. - Bo wprawdzie wiem, że wynik będzie negatywny, ale tak bardzo bym chciała, żeby było inaczej, że wołałabym przynajmniej przez chwilę pobyc sama.

- Rozumiem. - Marco przycisnął ją do siebie. - Ale obiecaj, że zaraz mnie zawołasz.

Skinąwszy w milczeniu głową, Amy weszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na brzegu wanny. Dlaczego się waha, dlaczego nawet nie otwiera opakowania? Przecież wie z góry, jaki będzie wynik. Nie jest chyba na tyle niemądra, by robić sobie złudzenia.

Zdecydowanym ruchem poderwała się z wanny i rozpakowała pudełeczko.

Parę minut później stała z oczami wbitymi w wynik testu, a po twarzy spływały jej łzy.

- Amy? Co się dzieje? - Zaniepokojony panującą w łazience ciszą, Marco uchylił drzwi. - Powiedz coś, kochanie. Przepraszam, że cię na to naraziłem, wybacz mi, postąpiłem bezmyślnie...

- Jestem w ciąży - wyszeptała ochryłym z wrażenia głosem. - Marco, ja jestem w ciąży! Będę miała dziecko!

Poczuła zawrót głowy i osunęła się w jego ramiona.

- I jak tu nie wierzyć w cuda - powiedział Nick, spoglądając z uśmiechem na Marca i Amy. - Przyjmijcie moje najszczerze gratulacje. Bardzo się cieszę.

- Nie żal ci, że wyjeżdżamy do Włoch i tracisz swego bezcennego współpracownika? - żartobliwie zapytał Marco.

Nick podniósł na niego wzrok. Amy miała wrażenie, że między dwoma mężczyznami nawiązuje się nic porozumienia. Tyle ich łączyło - zarówno tragedie, jak i sukcesy, no i duma ze wspólnego udanego przedsięwzięcia, jakim było założenie w Penhally nowoczesnej przychodni.

- Życie nie stoi w miejscu - filozoficznie zauważył Nick. - Miałeś swój wielki udział w tworzeniu tej przychodni, i chwala ci za to, ale twoje odejście nie przeszkodzi jej dalej się rozwijać.

Rozumiem, dlaczego chcecie wyjechać.

- Penhally przypominałoby Amy o jej smutnym dzieciństwie.

- A Marco zatęsknił za krajem - dodała.

- Si. Podobnie jak maserati. Mróz i śnieg źle wpływają na nasze usposobienie.

- No tak. - Nick odchrząknął. - Jeśli chodzi o sprawy praktyczne, to Adam Donnelly ma się zjawić już jutro, więc w przychodni nie zabraknie rąk do pracy.

- Gdybyś potrzebował pomocy, jesteśmy gotowi zostać jeszcze miesiąc czy dwa.

- Dziękuję, ale nie trzeba. Teraz musicie zająć się sobą. No i oczywiście przygotować się na przyjście dziecka. Nie macie pojęcia, jak mnie to cieszy. Naprawdę.

- To pięknie z twojej strony, że tak mówisz. - Marco był wyraźnie wzruszony.

- Prego - z uśmiechem odparł Nick.

- A jakie są twoje plany? - zagadnął Marco. Przez twarz Nicka przebiegł cień.

- Będę nadal rozbudowywał przychodnię, żeby jak najlepiej służyła miejscowej społeczności. Wiecie pewnie, że Kate złożyła wymówienie.

- Niemożliwe! - Mimo niedawnej rozmowy z przyjaciółką Amy miała nadzieję, że Kate nie zrealizuje swego zamiaru.

- A ty je przyjąłeś? - zapytał Marco, patrząc Nickowi w oczy.

- No cóż, jej odejście to dla przychodni niewątpliwa strata, ale skoro ma inne plany, nie mogę jej przeszkadzać.

Mówi tak, jakby poza przychodnią nic się dla niego nie liczyło, pomyślała Amy. Jakby Kate nic go nie obchodziła. Zapragnęła potrząsnąć Nickiem, wydobyć z niego jakąś osobistą nutę. Po tym, co zaobserwowała w sylwestra, była przekonana, że Kate nie jest Nickowi obojętna.

- Nick...

- Ludzie są skomplikowani - zauważył Marco, uciszając Amy gestem dłoni. - A także ich wzajemne stosunki. Na drodze do szczęścia zdarzają się trudne do pokonania przeszkody, często pochodzące nie z zewnątrz, lecz z głębi ludzkiej duszy. A na te jedyną radą jest upływ czasu.

Nick przez chwilę milczał. Potem rzekł:

- A czasami i to nie wystarcza. Życzę wam szczęścia. I bądźmy w kontakcie. Cieszę się z góry na obiecane wakacje we Włoszech.

Po wyjściu z przychodni Marco obejrzał się za siebie.

- Będzie ci tego miejsca brakowało? - zapytała Amy, wsuwając mu dłoń pod ramię.

- Trochę. Ale jestem gotowy na nowe wyzwania. Żał mi oczywiście zostawiać Nicka samego, zwłaszcza że Kate też odchodzi. Cokolwiek było między nimi, Kate stanowiła nieodłączną część przychodni.

- Byłaby została, gdyby wyznał, co do niej czuje.

- Śmierć Annabel była dla Nicka strasznym ciosem. Nadal nie jest w stanie pomyśleć o związaniu się z inną kobietą. Może już nigdy nie będzie do tego zdolny.

- Nie mogłeś mu uświadomić, że ją kocha?

- Myślę, że byłoby to zbyt trudne. Nie jestem lekarzem ludzkich dusz.

- Moim zdaniem jesteś. Przynajmniej byłeś nim dla mnie. - Amy przytuliła się do niego. - Pomyśleć, że miesiąc temu przyjechałam do Penhally domagać się rozwodu, a zamiast tego wyjeżdżam z tobą do

Włoch i spodziewam się dziecka. Wciąż mam wrażenie, że to jakiś cudowny sen.

- Poczekaj, aż zamieszkamy we Włoszech. Słońce zabarwi ci policzki i przywykniesz do miłości. Wtedy twoje lęki pójdą raz na zawsze w zapomnienie. Będziesz się uczyć włoskiego i przyrządzać makaron.

- A Penhally?

Marco rozejrzał się dokoła.

- Na zawsze pozostanie częścią naszej przeszłości. Ale przyszedł czas, aby się z nim pożegnać. - Przeniósł wzrok na Amy. - Czy jesteś gotowa rozpocząć ze mną nowe życie, tesoro? Ufasz mi na tyle, żeby porzucić bez obaw swój znajomy świat?

- Tak, Marco - odparła bez wahania. - Jestem gotowa zrezygnować ze wszystkiego oprócz ciebie.

Uśmiechnął się szeroko.

- No, nareszcie w jakiejś sprawie się zgadzamy.